

Strefa Biznesu

Czerwiec 2020 | Nr 04 (45) | 15 PLN (w tym 8% VAT) | dziennikzachodni.pl/strefa-biznesu

**TEMAT
MIESIĄCA**

Pandemia niszczy
branżę turystyczną,
także
w Beskidach

IZABELA KLOC, POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

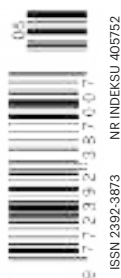
Polityka klimatyczna jest największym i najbardziej kosztownym, a jednocześnie najmniej uzasadnionym merytorycznie projektem w historii Unii Europejskiej.

Dr Janusz Michałek

Siła, determinacja i kondycja wypracowana latami pozwoli firmom w KSSE wyjść z epidemii obronną ręką/**s.28**

Prof. Arkadiusz Mężyk

Nie jestem szefem, który wie najlepiej. Na Politechnice Śląskiej cenię pracę w zespole/**s.24**



NR INDEKSU 405752

ISSN 2392-3873

Sieci handlowe, odurzone sukcesem, za bardzo postawiły na galerie/**s.60**

Kiedy znów będziemy latać jak przed pandemią?/**s.68**

Epidemia nie zaszkodziła branży gier. Czeka ją świetlana przyszłość/**s.76**

#Zielony
Zwrot
TAURONA

Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- wybierz EKO Premium i postaw na 100% ekologicznej energii
- zamów Fotowoltaikę i czerp energię ze słońca
- skorzystaj z Oferty Specjalnej LED i wymień stare oświetlenie

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**

By nie popaść w czarną rozpacz i odepchnąć trochę złą aurę – niestety, powody do niepokoju są oczywiste – spójrzmy na pozytywy. Jak każdy kryzys, także i ten niesie ze sobą pewną odmianę, a w odmianie znaleźć można walor. Jak bardzo by to nie brzmiało patetycznie, faktem jest prawdziwą sztuką jest przekucie porażki w sukces.

Większość firm zastosowało się pewnie do rady wielkiego Lee Iaccoci, który w najlepszych latach grzmiał do swoich ludzi: „Kiedy jest kryzys, nie ma czasu na studia. Trzeba spisać na kartce dziesięć spraw, absolutnie niezbędnych do załatwienia, skupić się na nich i zapomnieć o wszystkich innych”.

Wiele biznesów musiało więc w szybkim tempie spriorytetyzować swoje cele, przemyśleć strategię, wrócić do swoich podstawowych działalności, zewrzeć szyki. Musiało uczynić coś, co w normalnej sytuacji wymagałoby wielogodzinnych porad, spisywania złotych myśli, porad, kaw po poradach, wieczornych dogrywek przy drinkach.

Gdyby jednak spojrzeć w skali mikro, widzimy szereg drobnych procesów, które dzięki pandemii przyspieszyły bądź w ogóle ruszyły z miejsca.

Weźmy elektroniczny pieniądz. Polska już wcześniej świetnie radziła sobie na tle innych krajów z płatnościami kartą, a teraz pobije zapewne kolejny rekord w płatnościach zbliżeniowych. Ile było obaw o bezpieczeństwo naszych kont, ile mentalnych barier, zwłaszcza wśród ludzi dojrzałych. Strach przed koronawirusem okazał się jednak jeszcze większy niż przed złodziejskim czyszczeniem naszych kart – dziś żaden poważniejszy sklep czy punkt usługowy nie może sobie pozwolić na zignorowanie tego oczywistego trendu i musi przyjmować zbliżeniowe płatności kartą. Jesteśmy w tym względzie przed rynkiem niemieckim.

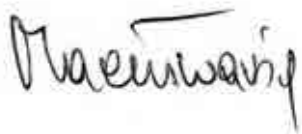
Spójrzmy na pracę zdalną. Telepraca obecna jest w polskim kodeksie pracy od roku 2007, ale szefowie podchodzili do niej z dużą rezerwą. Rozliczanie czasu pracy to jeden problem, drugi – nieufność wobec pracownika i niewiara w jego zaangażowanie; trzy – znów bariera mentalna. Tymczasem koronawirus pozamykał nas w domach i firmy musiały w kilka dni zmienić organizację pracy. To, co w działach HR było przez lata niemożliwe, nagle stało się możliwe i w umowy szybko można było wpi-

sać tryb zdalny. To, co w działach IT było niemożliwe, nagle stało się możliwe i każdy pracownik dostał bezpieczne (oby bezpieczne) łącze w domu i dostęp do wewnętrznych systemów. Spójrzmy tu też na nowy model spotkań biznesowych, kiedy to zamiast wielogodzinnych wypraw do innego miasta, korków i obiadków, sprawy załatwia się na wideokonferencji.

Spójrzmy też na zdalną szkołę. Model dalece nieidealny, zwłaszcza w polskich realiach, warto jednak zwrócić uwagę na kompetencje nauczycieli. Według Fundacji Centrum Cyfrowe aż 85 procent polskich nauczycieli nie miało przed marcem 2020 roku doświadczenia z edukacją zdalną. A dziś ogromna większość lepiej lub gorzej, ale sobie radzi. Przy okazji: psychologowie zwracają uwagę, że technologia, która jest tylko ersatzem normalnych, bezpośrednich relacji nauczyciel – uczeń, okazała się fundamentem do zbudowania większej bliskości. Nagle – paradoksalnie – nauczyciele są bliżej uczniów, chętniej uczestniczą w ich życiu, nie wstydzą się mówić o swojej prywatności, krótko mówiąc: przełamali się.

Czy praca zdalna zniknie, spotkania nauczycieli z uczniami znikną? Nie, ale pandemia ostatecznie pokazała, że rozwiązania online są dobre i teraz z pewnością na stałe zagospodzą one w codzienności firm czy szkół. Pewnie jednak kilka sytuacji już nie wróci. Czy wyobrażamy sobie, że na stacji znów płacimy gotówką? Czy pojedziemy na drugi koniec Polski na spotkanie biznesowe, skoro potrafimy już zorganizować je na Teamsach?

Nikt nie życzył sobie tak brutalnej pobudki, to jasne. Skoro jednak już nam się ona przydała, odróbnym lekcje najlepiej, jak się da.



Marek Twaróg,
redaktor naczelny „Strefy Biznesu”

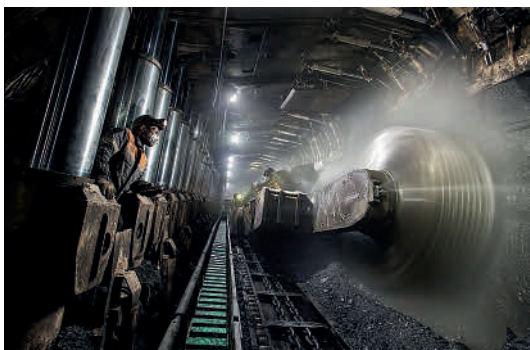




FOT. 123RF

(18-21)

Beskidzki zawał turystyki. Epidemia dekonstrukcji



FOT. 123RF

(40-42)

Wirus uderzył w kopalnię. To kryzys jakiego jeszcze nie było

(60-61)

Koniec galerii handlowych, takich jakie znaliśmy...

(14)

O zdrowiu online

Do 14 lipca trwa Kongres Wyzwań Zdrowotnych. Przez pandemię cała impreza odbywa się w wersji online.

(10)

TOP 10

Przedstawiamy listę aut, które w ostatniej dekadzie sięgnęły po tytuł Car of the Year, najlepszego samochodu w Europie.

(50-11)

Zamkną kopalnię

Olkusz-Pomorzany - ostatnia w Polsce kopalnia rud cynku i ołowiu zakończy w tym roku wydobywanie.

(68-70)

Transport lotniczy

Przez pandemię globalny spadek rynku podróży i turystyki szacowany jest na 2,1 biliona dolarów.

(76-78)

Gry mają się dobrze

Epidemia nie zaszkodzi branży gier. Producenci gier i konsoli notują rekordowe wyniki sprzedaży. Rokowania dla branży są optymistyczne.

(24-26)

- Nie jestem szefem który wszystko wie najlepiej - mówi prof. Arkadiusz Mężyk, rektor Politechniki Śląskiej, wybrany na drugą kadencję.

(28-30)

- Firmy w Strefie mają wsparcie i radzą sobie dobrze - mówi dr Janusz Michałek, prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

(32-33)

Stało się jasne, że tego lata nie odbędą się żadne imprezy - mówi Mikołaj Ziółkowski, szef agencji Alter Art.



FOT. 123RF

(76-78)



Na okładce Izabela Kloc, poseł do Parlamentu Europejskiego Fot. Materiały prasowe

REDAKCJA

Strefa Biznesu Śląsk

Media Centrum
ul. Baczyńskiego 25A,
41-203 Sosnowiec,
tel. 32 634 21 01,
e-mail: redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny:

Marek Twaróg

Projekt graf. - dyr. art.:

Tomasz Bocheński

Redaktor wydania:

Janusz Szymonik

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

Oddział Śląsk,

Media Centrum,

ul. Baczyńskiego 25A,

41-203 Sosnowiec

Prezys:

Karol Wlazło

tel. 32 634 22 00

e-mail: sekretariat@dz.com.pl

Biuro reklamy:

Aneta Sarga

aneta.sarga@polskapress.pl

Marketing:

Krzysztof Gronowicz

krzysztof.gronowicz@polskapress.pl

Kolportaż:

Tomasz Osoliński

tomasz.osolinski@polskapress.pl

Dział wydawniczy:

Aneta Frączak

aneta.fraczak@polskapress.pl

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672

Warszawa, tel. 22 201 41 00

Prezes zarządu:

Dorota Stanek

Wiceprezes zarządu:

Dariusz Świąder

Członkowie zarządu:

Paweł Fafara,

Magdalena Chudzikiewicz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i wykorzystywanie w jakiegokolwiek innej formie bez pisemnej zgody zabronione.

Reklamy na stronach:

2, 5, 7, 9, 11, 15, 17, 22-23, 27, 31, 35, 38-39, 43, 57, 59, 63, 67, 71, 75, 79, 83, 84.

Druk: Fischer Sp. z o.o.

41-907 Bytom, ul. Zabrzeńska 7E



#RadośćPrzedNami

Tak długo czekaliśmy, by znów poczuć zew wolności, tworzyć razem historie i znaleźć nową drogę do szczęścia. Przed nami tyle radości!

Odkryj radość na nowo w swoim nowym BMW i dopasuj harmonogram spłaty rat do swoich potrzeb.



BMW X1.

0% opłaty wstępnej
już za 1200 PLN netto/mies.



BMW X3.

0% opłaty wstępnej
już za 1550 PLN netto/mies.



BMW X4.

0% opłaty wstępnej
już za 1950 PLN netto/mies.



BMW serii 3.

0% opłaty wstępnej
już za 1250 PLN netto/mies.

Dealer BMW Sikora

ul. Warszawska 56, Bielsko-Biała, tel.: +48 33 816 86 95

ul. Pszczyńska 103, Mikołów, tel.: +48 32 226 43 46

www.bmw-sikora.pl

Rata miesięczna netto kolejno dla BMW 318i Limuzyna za 119 900 zł brutto, BMW X1 LCI sDrive18i za 117 000 zł brutto, BMW X3 sDrive18d za 150 000 zł brutto i BMW X4 xDrive20i za 181 000 zł brutto. Opłata wstępna 0%, okres leasingu: 48 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg: 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease dla przedsiębiorców jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Szczegóły oferty u Dealerów BMW.

30

mln zł - za tyle spółka Aqua Marine zbuduje w Knurowie fabrykę prefabrykowanych budynków mieszkalnych z drewna - poinformowała Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna.

128

autobusów hybrydowych zamówionych dla Brukseli zostanie wyprodukowanych we Wrocławiu - poinformowało Volvo Buses. Oprócz autobusów zamówienie obejmuje usługi serwisowe.

5,8%

wyniosła w kwietniu 2020 stopa bezrobocia - podał GUS. Najniższe bezrobocie jest w województwie wielkopolskim (3,3%) i śląskim (4,2%). Najwyższe w kujawsko-pomorskim (10%).

82%

firm zadeklarowało, że w kwietniu 2020 r. spadły im obroty w porównaniu do kwietnia 2019 r., przy czym 2/3 badanych odnotowało spadek powyżej 15%. Brak problemów z płynnością deklaruje 1/3 badanych - wynika z sondażu przeprowadzonego na przełomie kwietnia i maja przez Business Centre Club i 4 Business & People, do którego zaproszonych zostało 600 przedsiębiorców.



1000

plus - to bon o wartości 1 tys. zł, który miał wesprzeć branżę turystyczną. Miał go otrzymać każdy pracownik na umowie o pracę. Jednak rządzący zmienili plany. Teraz jest pomysł na 500 zł na wypoczynek każdego dziecka.



500

zł ma nominal złota moneta, w kształcie klipy, wprowadzona do obiegu 14 maja 2020 r. przez Narodowy Bank Polski, upamiętniająca doniosłą 100. rocznicę urodzin świętego Jana Pawła II.

64 MLD

euro może otrzymać Polska z europejskiego funduszu na odbudowę po pandemii. Łącznie dla całej Unii Europejskiej wsparcie ma wynieść ponad bilion euro.



TOYOTA

ALWAYS A
BETTER WAY



„POLSKA RUSZA”

– nowa wakacyjna oferta Toyoty Toyota postanowiła wesprzeć polskich klientów w organizacji bezpiecznego urlopu i przygotowała specjalną ofertę rabatową pod hasłem „Polska rusza”, obejmującą większość modeli.

Rabaty sięgające nawet 38 000 zł obejmują większość modeli od AYGO po Land Cruisera;

Nową Toyotę można kupić już od 37 300 zł;

Toyota wspiera polską gospodarkę i rynek pracy m.in. za sprawą dwóch fabryk, które zatrudniają około 3 000 osób;

Zapraszamy do naszych salonów:

TOYOTA KONSEK RYBNIK
ul. Prosta 100 44-203 Rybnik
tel. 32 432 90 40
www.toyota.rybnik.pl

TOYOTA KONSEK SOSNOWIEC
ul. Długosza 55 41-200 Sosnowiec
tel. 32 363 26 70
www.toyota.sosnowiec.pl

DZIAŁ KADR



JONASZ DRABEK
pełnomocnikiem ds.
górnictwa

11 maja wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin wręczył Jonaszowi Drabkowi nominację na pełnomocnika ds. górnictwa węgla kamiennego. Poprzednikiem Drabka był Adam Gawęda.



PROF. RYSZARD KOZIOŁEK
rektorem

Uniwersytetu Śląskiego

Prof. Ryszard Koziołek został wybrany rektorem Uniwersytetu Śląskiego. Zastąpi on prof. Andrzeja Kowalczyka. Wybory zorganizowano drogą elektroniczną. Prof. Koziołek swoją kadencję rozpocznie 1 września.



PROF. ARKADIUSZ MĘŻYK
rektorem
Politechniki Śląskiej

Prof. Arkadiusz Mężyk został wybrany ponownie rektorem Politechniki Śląskiej na kolejne cztery lata. Z powodu pandemii koronawirusa wybory odbyły się w online. Rozmowę z prof. Mężykiem zamieszczamy na str. 24-26.

Nie są w stanie ponieść nieoczekiwanych wydatków (średnia UE)

32%

Polacy wypadli trochę lepiej, poniżej średniej europejskiej

29%

Najlepsza sytuacja panuje w Austrii i Szwecji

20%

NA PODSTAWIE DANYCH EUROSTAT Oraz INFORMACJI FIRMY PERSONNEL SERVICE

RAPORT FE PERSPEKTYWY
RAPORT: KOBIECY
W TECHNOLOGIACH 2020.
REWOLUCJA PRZYSPIESZA

Jak przebiega ścieżka kariery kobiet w technologiach? Jakiej mają aspiracje, jak awansują, dokąd chcą dojść? Czego oczekują od pracodawcy - a co dostają? I czemu wciąż słyszą seksistowskie komentarze? Na te i inne pytania odpowiada najnowszy raport Fundacji Edukacyjnej Perspektywy „Kobiety w technologiach 2020. Rewolucja przyspiesza”. 28 maja odbyła się premiera Raportu podczas, której zaprezentowane zostały najważniejsze wnioski płynące z wielomiesięcznego badania.

Raport kreśli portret współczesnych profesjonalistek w branży technologicznej oraz wchodzących do tej branży studentek. Diagnozuje czynniki, które wpływają na ich zainteresowanie naukami ścisłymi, doświadczenie studiów, sposób wchodzenia do branży, przebieg

kariery, wpływ macierzyństwa, wizje przyszłości. Przygląda się też kwestii solidarności kobiet, autostereotypom i atmosferze pracy w środowiskach zdominowanych przez mężczyzn. Publikację przygotowano na podstawie wyników sondażu 1000 respondentek (sondaż ankietowy 500 studentek i 500 profesjonalistek).

Gościem premiery była m.in. dr Justyna Pokojka, socjolożka, która wypunktowała paradoksy branży high tech: Branża IT jest bardzo otwarta, bo tutaj układy nie są ważne, na wejściu liczą się przede wszystkim umiejętności i wiedza. I wydawałoby się, że to branża, w której nie powinno być sztucznych barier dla kobiet z odpowiednimi kompetencjami. Tymczasem paradoksem jest to, co pokazał raport: że właśnie w tej branży takie zjawiska jak szklany sufit mają się dobrze. Myślę jednak, że nadeszły czasy, kiedy w branży high tech kobiety mają szansę zostać docenione, ponieważ teraz liczą się przede wszystkim kompetencje miękkie, w których celują kobiety.

DANE EUROSTATU

POLACY KONTRA
NIEPŁANOWANE WYDATKI

W związku z koronawirusem, w Polsce zagrożonych jest nawet 2 mln miejsc pracy – wynika z szacunków Personnel Service. W sytuacji prawdopodobnej utraty dochodu, na wagę złota są oszczędności, które pozwalają przetrwać czas poszukiwań nowej pracy. Okazuje się jednak, że z odkładaniem pieniędzy Polacy mogliby radzić sobie lepiej. W badaniu Eurostatu respondenci zostali zapytani o to, czy byli by w stanie z dnia na dzień ponieść koszt operacji, pogrzebu czy wymiany pralki. Z danych Eurostatu wynika, że 29% osób w 2019 roku nie było w stanie ponieść nieoczekiwanych wydatków finansowych. Co prawda Polska odnotowała lepszy wynik niż średnia w Unii Europejskiej, która wynosi 32%. Nadal jednak dzieli nas dystans do takich krajów jak Czechy czy Holandia, gdzie niecałe 22% osób nie ma pieniędzy na nieplanowane koszty oraz w Szwecji i Austrii - tam odsetek jest jeszcze mniejszy i wynosi 20% badanych.

ORGANIZACJA PRACY

POWRÓT PRACOWNIKÓW
DOBIUR TO WYZWANIE
LOGISTYCZNE

Znoszenie obostrzeń sprawia, że coraz więcej firm przywraca standardową działalność biznesową, a co za tym idzie – otwiera swoje siedziby dla pracowników. Konieczność zapewnienia bezpieczeństwa wymaga jednak dopasowania dotychczasowych zasad funkcjonowania biura do nowych okoliczności, co może wiązać się z trudnościami natury logistycznej i komunikacyjnej. Potencjalne wyzwanie stanowi również utrzymanie wysokiej jakości współpracy w sytuacji, gdy część pracowników pracuje z biura, a niektórzy wciąż zdalnie wykonują swoje obowiązki. Jak zauważają eksperci Hays, nadanie priorytetu kwestii bezpieczeństwa oraz zadbanie o klarowną i regularną komunikację, są niezbędne do skutecznego przeprowadzenia firmy przez kolejny etap.

JUŻ DZIŚ MOŻESZ ZOSTAĆ KIEROWCĄ RAJDOWYM, PILOTEM SAMOLOTU, KAPITANEM STATKU

Nie ma lepszego sposobu na spełnienie takich marzeń, jak profesjonalny, wytrzymały, zdalnie sterowany model.

SAMOCODY | SAMOLOTY | ŚMIGŁOWCE | RAKIETY
STATKI | ŁODZIE | DRONY

Profesjonalne pojazdy o złożonej budowie i napędzane silnikami o dużej mocy, które potrafią rozwijać prędkości nawet kilkudziesięciu km/h!

PRZYKŁADOWE MODELE:



Model E-flite® P-51D Mustang jest dotąd największą i najmocniejszą repliką myśliwca Mustang od E-flite, o rozpiętości 1,5m.



Monster Truck Arrma Kraton, w skali 1:5 i napędem 4x4. Osiąga szybkość aż 88km/h!



Sonicwake 36® Self-Right Deep-V BL. Duży i mocny ślizgacz. Osiąga prędkość aż 80km/h. Długość - prawie 1m!

OFERUJEMY OGROMNY WYBÓR:

- Pojazdy gotowe do użycia od momentu wyjęcia z pudełka
- Skalowane repliki do składania i kolekcjonowania
- Zabawki interaktywne → Osprzęt i części zamienne

ZAPRASZAMY DO SCORPIO-POLSKA,
FIRMY, KTÓRA OD 13 LAT ZAJMUJE SIĘ SPRZEDAŻĄ
MODELI ZDALNIE STEROWANYCH DLA AMATORÓW I PROFESJONALISTÓW.

TYLKO SPRAWDZENI PRODUCENCI!

KUPUJ PRZEZ INTERNET NA **www.scorpio-polska.pl**



Konkurs Car of the Year to najstarszy i najbardziej prestiżowy konkurs na najlepszy samochód w Europie. Pierwszą edycję, w 1964 roku, wygrał Rover 2000, ale to było w czasach, kiedy wybierano model roku osobno dla Europy, osobno dla Ameryki Północnej. Od roku 2005 jest jeden wspólny samochód roku dla całego świata. O tytuł walczą zarówno małe, miejskie autka, jak i wypasione SUV-y. W tym roku na liście nominowanych do nagrody Car of the Year 2020 po pierwszym głosowaniu 60 członków Jury znalazło się siedem modeli: BMW serii 1, Ford Puma, Peugeot 208, Porsche Taycan, Renault Clio, Model Tesli 3, Toyota Corolla. Ostatecznie zwycięzcą został Peugeot 208.

A jakie auta miały tytuł auta roku w latach ubiegłych? Prześledziliśmy zwycięzców ostatnich 10 lat, samochody roku od 2011 do 2020 roku. Auta, które wygrywały plebiscyt, wiele mówią o świecie wokół nas. W nową erę wchodziliśmy przekonani, że hity motoryzacji to małe, wygodne, miejskie autka. Potem zakręciliśmy się na chwilę na przyszłościowej technologii i ekologii. Przypomniemy zatem jak to było:

2020

Peugeot 208. Tegorocznym zwycięzcą konkursu Car of the Year 2020 i zdobywcą tytułu Samochodu Roku 2020 został Peugeot 208. Zadebiutował na początku marca na salonie samochodowym w Genewie, ale do sprzedaży wejdzie dopiero pod koniec roku. Podstawowa, 75-konna wersja auta kosztuje 53 900 zł. Najdroższa wersja „208” z drugiego końca cennikowej skali - 130-konna GT Line - już 95 200 zł.

2019

Jaguar I-Pace. Pierwszy w historii Jaguara seryjnie produkowany samochód elektryczny. I-Pace zadebiutował na polskim rynku w połowie 2018 roku. Ma napęd na wszystkie koła, a napędzany jest przez dwa silniki elektryczne (po jednym przy każdej z osi) o łącznej mocy 400 KM. Do 100 km/godz rozpędza się w 4,8 s. Ładowanie z tradycyjnego gniazda 230V do 80 proc. pojemności baterii trwa 10 godz. To drogie auto - od 354 900 zł 470 tys. zł - w zależności od wersji.

2018

Volvo XC40 Kompaktowy SUV klasy premium, po raz pierwszy oficjalnie zaprezentowany w 2017 roku. Stylistycznie auto nawiązuje do obecnie produkowanych większych modeli - XC60 i XC90. Zbliżony jest kształt reflektorów przednich, tylnych kloszy oraz forma dużej atrapy chłodnicy. Jednym z charakterystycznych elementów pojazdu nawiązujących do innych mo-

„CAR OF THE YEAR”. OTO AUTA Z TYM TYTUŁEM

*Co roku o nagrodę
Auta Roku walczy
kilkadziesiąt modeli.
Producenci podkreślają
konstrukcje, nowatorskie
rozwiązania, a dziennikarskie jury liczy koszt
zakup i eksploatacji
samochodów*



Samochód Roku 2020 to Peugeot 208

deli marki są światła do jazdy dziennej w kształcie młotu Thora wykonane w technologii LED.

2017

Peugeot 3008 Kompaktowy SUV, które tak kochamy, bo idealnie nadaje się do parkowania w centrum miasta. Peugeot 3008 I został zaprezentowany po raz pierwszy w 2009 roku, nagrodzony w 2017 model to jego druga wersja. Znakiem rozpoznawczym 3008 jest futurystyczne wnętrze ze spłaszczoną u góry i u dołu kierownicą, osadzonym nad kierownicą zegarami, oraz

przełącznikami na konsoli środkowej nawiązującymi do tradycji lotniczych.

2016

Opel Astra V. Samochód osobowy klasy kompaktowej produkowany pod niemiecką marką Opel od 1991 roku. W 2015 pojawiła się generacja numer pięć astry (to właśnie ta piątka została autem roku 2016), o oznaczeniu K, produkowana w zakładzie Opla w Gliwicach (a także w Ellesmere Port oraz w Szanghaju).

2015

Volkswagen Passat. Europejskie auto roku 2015. Najpopularniejsze auto klasy średniej w Europie. Produkowane pod niemiecką marką Volkswagen od 1973 roku. Od 2014 roku produkowana jest ósma generacja modelu. W plebiscycie na Europejski Samochód Roku 2015 auto zajęło 1. pozycję, wyprzedzając z wynikiem 248 punktów Citroëna C4 Cactus oraz Mercedesa W205.

2014

Peugeot 308. Kompaktowy konkurent astry i golfa. Produkowany pod francuską marką Peugeot od 2007 roku. Od 2013 roku produkowana jest druga generacja modelu. W 2017 roku auto przeszło lifting. Zmieniono atrapę chłodnicy, przedni i tylny zderzak, kształt przednich reflektorów oraz tylne lampy.

2013

Volkswagen Golf VII Europejski samochód roku 2013 i Samochód świata roku 2013. Najpopularniejszy samochód świata i król polskich szos. I choć to „siódemka” zdobyła tytuł auta roku, od 2019 roku produkowana jest kolejna, ósma już generacja modelu.

2012

Opel Ampera Europejski samochód roku 2012. Napędzany silnikiem elektrycznym. W Polsce jest rzadkością. Mało osób o nim słyszało, a jeszcze mniej widziało go na własne oczy. Tymczasem podobno konkurencję bije na głowę.

2011

Nissan Leaf, Samochód elektryczny klasy kompaktowej produkowany przez japoński koncern Nissan od 2010 roku. Pierwszy mały elektryk do miasta. W 2017 roku zadebiutowała druga generacja pojazdu. Oprac. Ł. dn



**Generalny wykonawca rozbudowy
terminala B Katowice Airport**

**Kompleksowa
Realizacja
Inwestycji
Budowlanych**

Specjalizujemy się w budowie:

- budynków kubaturowych
- obiektów budownictwa ogólnego
- obiektów przemysłowych
- obiektów magazynowych
- obiektów użyteczności publicznej
- obiektów infrastruktury technicznej
- obiektów związanych z ochroną środowiska

PROMUS Ruda Śląska
ul. Gen. Hallera 18a,
41-709 Ruda Śląska
tel.: +48 (32) 34 20 600
www.promus.com.pl



FOT. ROBERT NEUMANN/FROM THE SKY



Widok na terminal B w remoncie od strony parkingu. Jest już gotowa nowa całkowicie przeszklona elewacja, wysunięta o kilkanaście metrów względem starej. Co ciekawe, najpierw powstała nowa elewacja, a potem rozebrano starą - to dlatego, że prace toczyły się zimą. Wewnątrz zostanie za to podwójna konstrukcja



Tej części terminala w ogóle nie było. Została zbudowana od zera, nowy terminal będzie większy. Widok na parking przez nową elewację. Na dole widać fundamenty trawelatora i urządzenie, gotowe do montażu

Oto terminal B na lotnisku w Pyrzowicach. Ma 13 lat i przechodzi wielki remont

Oto widok na terminal z 1. piętra (tu była kawiarnia). Po prawej na dole - tu dawniej pasażerowie przechodzili kontrolę osobistą i bagażu. Teraz kontrola zostanie przeniesiona na piętro, a na parterze będą tylko punkty odprawy biletowo-bagażowej. Stare windy zostaną zmodernizowane. Między piętrami pojawi się strop

FOT. DOROTA NIECKO



FOT. DOROTA NIECKO



Widok na terminal od strony północnej, czyli od płyty - oto trzy nowe klatki schodowe, z których można będzie prowadzić boarding do sześciu samolotów. Pierwsza klatka „wbija się” dokładnie w dawny salonik VIP. Elewacja od tej strony nie przejdzie metamorfozy, ale wymieniana jest część płyt na niej

Przebudowa terminala B na lotnisku w Pyrzowicach na przełomie maja i czerwca 2020 była już mocno zaawansowana. Jeśli brać pod uwagę stan na zewnątrz - wygląda, jakby zbliżała się do końca - jest już nowa fasada i nowe klatki schodowe. Ale to dlatego, że firma Promus najpierw dobudowała nowe części, a potem zaczęła burzenie w środku. Wewnątrz trwa demontaż starych części i stawianie nowych stropów. Terminal B, który obsługuje loty w ramach strefy Schengen, ma być gotowy wiosną 2021 roku. Jest najstarszy na lotnisku, powstał w 2007 roku.



FOT. GRZEGORZ BARGIEŁA



Taki widok ujrzą pasażerowie, którzy z hali odlotów będą szli do samolotu. W głębi - winda. Oczywiście w klatkach prowadzone są wciąż prace wykończeniowe

FOT. DOROTA NIECKO



Kto poznał wejście do saloniku VIP w terminalu B? Nowy będzie na wyższej kondygnacji, a tu będzie jedna z trzech klatek schodowych

KONGRES WYZWAŃ ZDROWOTNYCH TYMRAZEM ONLINE, ALE RÓWNIE CIEKAWY

Pandemia wymusiła inny charakter tego już piątego prestiżowego spotkania wybitnych specjalistów reprezentujących kilkanaście dyscyplin medycznych, a także przedstawicieli świata nauki, gospodarki, biznesu, finansów, rynku ubezpieczeniowego, organizacji pozarządowych, polityki, pacjentów, administracji państwowej i samorządowej oraz mediów. Taki właśnie co roku, bardzo szeroki i zróżnicowany, jest skład uczestników Kongresu Wyzwań Zdrowotnych. Oddaje interdyscyplinarny, wielosektorowy charakter tego wyjątkowego wydarzenia - najważniejszej dyskusji o zdrowiu. (Na zdjęciu poniżej IV edycja KWZ z 2019 r.)

Główna idea Kongresu, który rozpoczął się 14 maja a zakończy 14 lipca - zgodnie z jego nazwą, wciąż pozostaje aktualna - to wyzwania, zarówno terapeutyczne, stojące przed specjalistami w poszczególnych dziedzinach medycyny, jak i organizacyjno-finansowe, którym sprostać muszą decydenci kształtujący systemy opieki zdrowotnej w Polsce i innych krajach. Na agendę V Kongresu Wyzwań Zdrowotnych Online, składa się 60 zdalnych sesji, wykładów i prezentacji w sześciu głównych blokach tematycznych: polityka zdrowotna, finanse i zarządzanie, terapie, nowe technologie, e-zdrowie i edukacja. Informacje o V Kongresie Wyzwań Zdrowotnych Online, plan emisji najbliższych sesji i rejestracja - na stronie: www.hcongress.pl. Wydarzenia V Kongresu Wyzwań Zdrowotnych Online będą dostępne na stronie internetowej wydarzenia: www.hcongress.pl oraz portalach Grupy PTP: www.rynekzdrowia.pl, www.rynekapteki.pl, www.portalsamorzadowy.pl.

Siłą rzeczy pandemia koronawirusa wymusiła na organizatorach i uczestnikach inną, co nie znaczy mniej interesującą, formułę i tematykę. Okazuje, że online można z powodzeniem przeprowadzić tak bardzo prestiżowe, ale też wielotematyczne spotkanie. Oczywiście przez wszystkie przypadki były wymieniane dwa słowa: pandemia i koronawirus. Szczęście w nieszczęściu, że sytuacja kryzysowa pokazała nam też przy okazji w jakim momencie rozwoju ochrony zdrowia jesteśmy i czego nam jeszcze brakuje, a brakuje wiele. Zdalne zorganizowanie Kongresu spowodowało, że można go było wydłużyć, zaś ważne sesji odbywają się co kilka dni. Umożliwia to widzom zdecydowanie łatwiejszy dostęp.

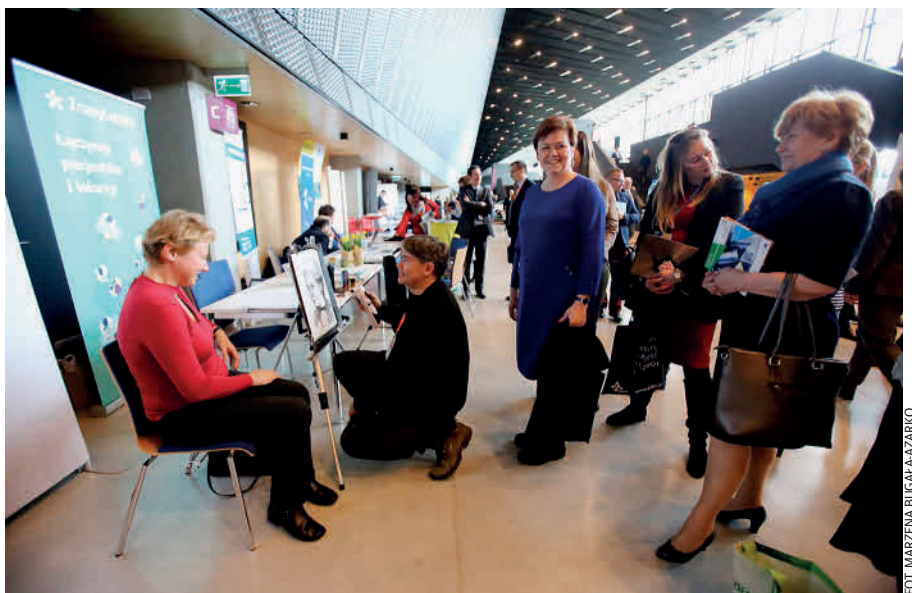
Jak pandemia COVID-19 wpłynęła na gospodarczą rzeczywistość - to jedno z głównych pytań. Jedną z najistotniejszych dotychczasowych spotkań online była debata, w trakcie której prelegenci poszukiwali odpowiedzi na pytanie, czy obecna, wyjątkowa sytuacja powinna zweryfi-

kować model finansowania ochrony zdrowia w Polsce? - W tym roku nakłady na zdrowie będą prawdopodobnie wyższe niż 5,23 proc. PKB. Skoro mamy prognozy mówiące o spadku PKB nawet o 8 proc., to cieszyć się, że planując rok 2021, będziemy korzystali z PKB z roku 2019 - powiedział podczas sesji wiceminister zdrowia Sławomir Gadowski. Wskazał, że - patrząc przez pryzmat zdrowia - jest umiarkowanym optymistą jeśli chodzi o system finansowania i jego utrzymanie. - Transfery, które budżet państwa ma dołożyć do NFZ, będą realizowane - podkreślił. - Pamiętam wielokrotnie dyskusje o tym, jakie PKB i dlaczego tak stare bierzemy do wyliczeń nakładów na zdrowie w myśl ustawy 6 proc. Wielokrotnie wtedy podkreślałem, że może sytuacja się odwrócić, że PKB wcale nie musi ciągle rosnąć, że może nas czekać spowolnienie gospodarcze. Skoro mamy prognozy mówiące o spadku PKB w najbliższym roku nawet o 8 proc., to cieszyć się, że planując rok 2021, będziemy korzystali z PKB roku 2019 - zaznaczył wiceszef resortu zdrowia.

Prezes ZUS wskazała wprawdzie, że składki do ZUS od początku roku spadły w stosunku do planu (m.in. na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych o 6 mld zł mniej), ale wszelkie ubytki, w tym dotyczące finansowania świadczeń zdrowotnych, są na bieżąco uzupełniane.

Na razie od strony przychodowej w Funduszu nie dzieje się dramat. W kwietniu została wypłacona 13. emerytura, której nie uwzględnialiśmy na poziomie planowania finansowego w poprzednim roku. Ta „nadróbka” stabilizuje nasze dochody, ich poziom sięga tych sprzed roku - powiedział podczas kolejnej zdalnej sesji w ramach V Kongresu Wyzwań Zdrowotnych Online, prezes NFZ Adam Niedzielski. - Przede wszystkim warto powiedzieć, że wszystkie wydatki związane ze zwalczaniem COVID-19 nie są finansowane ze składek, które pobieramy z tytułu ubezpieczenia zdrowotnego, ale ze środków przekazywanych z budżetu państwa lub z funduszu COVID-owego, który funkcjonuje przy premierze Morawieckim. Mamy w ten sposób gwarancję, że zwalczanie COVID-19 nie ograniczy naszych wydatków na walkę z innymi chorobami - wskazał Adam Niedzielski.

Pierwszy okres epidemii był bardzo „bolesny” dla podmiotów prywatnych w ochronie zdrowia. Wiązał się bowiem ogromnymi nakładami inwestycyjnymi, szczególnie w zakresie IT i środków ochrony osobistej - mówiła z kolei prezes Grupy Lux Med Anna Rulkiewicz i dodała: - Sektor prywatny w systemie opieki zdrowotnej można podzielić na dwie grupy - tą, która wstrzymała lub znacząco ograniczyła swoją działalność i i drugą, która utrzymała swoją działalność. W pierwszym okresie ta działalność wiązała się z ogromnymi doraźnymi wydatkami głównie na infrastrukturę i środki bezpieczeństwa, zmianę organizacji świadczeń i kontaktu z pacjentami - podkreślała prezes Rulkiewicz.



FOT. MARZENA BUGALA-AZARKO

Agata Pustulka
a.pustulka@dz.com.pl

MBA, ACCA

Programy premium

100% ONLINE

- Master of Business Administration

PARTNER
KIERUNKU:



Academy of Business

- ACCA po polsku - Zarządzanie finansami i rachunkowość w środowisku międzynarodowym

PARTNER
KIERUNKU:



Academy of Business

- Cloud Computing
- Menedżer w świecie VUCA
- Prawo w zarządzaniu **NOWOŚĆ**

* bonifikata na studia MBA
4000 zł do 15.06.2020 r.

** bonifikata na studia podyplomowe
1000 zł do 15.06.2020 r.

*** 100% zajęć online

wsb.edu.pl

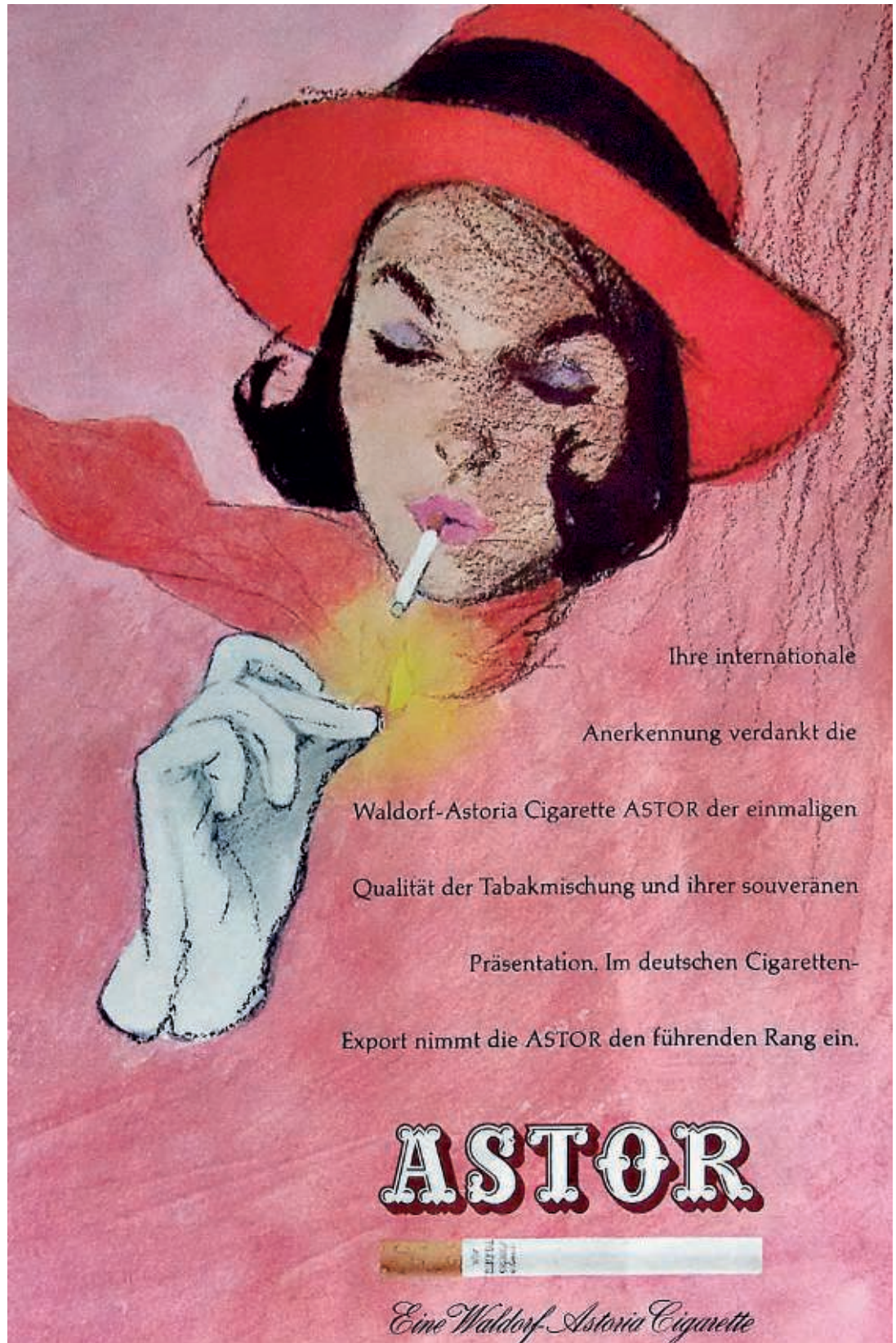


GDY REKLAMOWANIE PAPIEROSÓW BYŁO BEZKARNE

Przez całe dekady świat nie dostrzegał, lub nie chciał dostrzegać szkodliwości palenia papierosów, cygar, fajek. Koncerny tytoniowe bez żadnych ograniczeń prawnych wydawały miliardy dolarów na reklamy w kolorowych czasopismach, radiu, telewizji. Aż do lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku reklama papierosów, tytoniu, cygar była dozwolona w Stanach Zjednoczonych i większości krajów europejskich. W latach 50. i 60. koncerny tytoniowe sponzorowały ważne wydarzenia sportowe, koncerty, programy telewizyjne. Doszło do tego, że w trakcie słynnej kreskówki „Flinstonowie”, oglądanej bardzo chętnie przez dzieci, w amerykańskiej telewizji puszczane były reklamy papierosów.

Tytoniowy marketing wykorzystywał w kampaniach reklamowych gwiazdy kina i znanych sportowców. W jednej z kampanii przed Bożym Narodzeniem, pewną markę papierosów zachwalał sam Ronald Reagan, aktor, który w przyszłości został prezydentem USA. Co więcej, w reklamach tytoniu występowali nawet podkupieni lekarze lub ludzie udający lekarzy, zachwalający walory konkretnych produktów. Głos naukowców był ignorowany. Nic dziwnego, przeciw sobie mieli wielkie interesy: koncernów tytoniowych, mediów zasilanych milionami z reklam, organizatorów wielkich imprez, którym trudno było przetrwać bez pieniędzy tytoniowych sponsorów. Nawet w siernieżnym PRL, gdzie kapitalistyczny model reklamy nie działał, papierosy nosiły nazwę „Sport”.

JAN



Ihre internationale
Anerkennung verdankt die
Waldorf-Astoria Cigarette ASTOR der einmaligen
Qualität der Tabakmischung und ihrer souveränen
Präsentation. Im deutschen Cigaretten-
Export nimmt die ASTOR den führenden Rang ein.

ASTOR

Eine Waldorf Astoria Cigarette

W reklamach papierosów chętnie sięgano do wizerunków eleganckich kobiet, nowoczesnych wysportowanych mężczyzn, których atrybutem w światowym stylu życia był papieros. Ta reklama ukazała się w niemieckim magazynie „Quick” w sierpniu 1962 r.

OPLATA MOCOWA, TO KOLEJNY KOSZT DLA PRZEDSIĘBIORCÓW JESZCZE W 2020 ROKU

W celu uniknięcia w przyszłości niedoborów energii elektrycznej, na przełomie 2017 i 2018 r. parlament uchwalił przepisy wprowadzające tzw. polski rynek mocy. Uchwalenie tych przepisów stanowiło jedną z najbardziej istotnych zmian w polskiej energetyce w ostatnim czasie. Rynek mocy ma za zadanie zapewnić dodatkowe finansowanie elektrowniom konwencjonalnym w ich modernizacji.

Tak zwana Oplata Mocowa ma zapewnić środki na pokrycie rynku mocy i ma ona być doliczana do opłaty dystrybucyjnej na rachunkach za prąd. Zacznie obowiązywać od 1 października 2020 roku i pobierana będzie między innymi od:

- odbiorców końcowych przyłączonych bezpośrednio do sieci przesyłowej;
- operatorów systemu dystrybucyjnego elektroenergetycznego;
- przedsiębiorstwa energetycznego wykonującego działalność gospodarczą w zakresie przesyłania lub dystrybucji energii elektrycznej;
- przedsiębiorstw energetycznych wytwarzających energię elektryczną przyłączonego bezpośrednio do sieci przesyłowej.

Wysokość opłat

Prezes Urzędu Regulacji Energetyki ma obowiązek wydania informacji na temat wysokości opłaty mocowej na 2021 r. do 30 września 2020 r. Jak dotąd nie zostały przedstawione żadne konkretne informacje z URE w tym zakresie, jakkolwiek pojawiły się szacunki, które sygnalizują, że koszt rynku mocy w 2021 r. powinien wynieść około 5,4 mld zł.

Jeżeli weźmiemy te szacunki pod uwagę, to możemy określić, że dla przedsiębiorstw dodatkowy wydatek związany z Oplatą Mocową

**Polski Rynek Mocy
ma zabezpieczyć możliwość
modernizacji elektrowni
konwencjonalnych**



Instalacja Goczałkowice-Zdrój

będzie stanowił istotny wzrost ogólnych kosztów energii elektrycznej i może się kształtować na poziomie około 45 zł za każdą MWh. Czyli przykładowo, jeśli Twoja firma konsumuje do 1 000 MWh, to dodatkowy koszt może wynieść 45 tys. zł, a jeżeli jest to ok 5 000 MWh, to opłata może wynieść 225 tys. zł.

Fotowoltaika rozwiązaniem na Oplatę Mocową

Dlatego dla każdego przedsiębiorcy inwestycja we własne siły wytwórcze, jak np. fotowoltaika, staje się naturalną drogą do istotnego ograniczenia dodatkowych kosztów. Proces realizacji instalacji fotowoltaicznej składa się z kilku ważnych elementów.

Po pierwsze, najważniejszy jest poprzedzający budowę audyt, czyli analiza bieżącego zużycia energii elektrycznej oraz potencjalnego wzrostu zapotrzebowania w przyszłości, jak również oszacowanie możliwości zabudowy na dachu lub gruncie.

Wyniki takiego audytu wskazują nam optymalne rozwiązania, które możemy zaprezentować klientom. Dla przykładu, gdy na dachu występują zacienienia, można zastosować system wyposażony w optymalizatory, których zadaniem jest wymuszanie pracy w punkcie mocy maksymalnej, na poziomie pojedynczego modułu. Natomiast w przypadku ograniczonej ilości miejsca na gruncie, alternatywnym rozwiązaniem jest montaż „trackerów”.

**Przedsiębiorstwo
zużywające rocznie 10 000
MWh zapłaci dodatkowo
450 tysięcy złotych.
Oplata Mocowa może
wynieść 45 zł za każdą MWh**

Trackery to ruchome elementy instalacji fotowoltaicznej, które instalację ustawiają w optymalnej pozycji do słońca.

Cechami wyróżniającymi instalacje zbudowane w oparciu o trackery jest to, że potrafią zwiększyć uzysk energii z takiej elektrowni słonecznej o określonej mocy paneli średnio o około 30%, a przy zwiększonej wydajności pracy instalacji - można ograniczyć jej rozmiar.

Po drugie, przedsiębiorca, który decyduje się na taką inwestycję, powinien zwrócić uwagę na doświadczenie i kwalifikacje ekip montażowych, dlatego w YAP Partners dysponujemy własnymi ekipami o odpowiednim doświadczeniu i kwalifikacjach.

Klienci mogą liczyć na nasze wsparcie w całym procesie: od pozyskania finansowania w postaci leasingu lub kredytu przez zorganizowanie formalności związanych z wymianą licznika oraz - w przypadku osób prywatnych - ubieganie się o dofinansowanie w programie „Mój Prąd”.

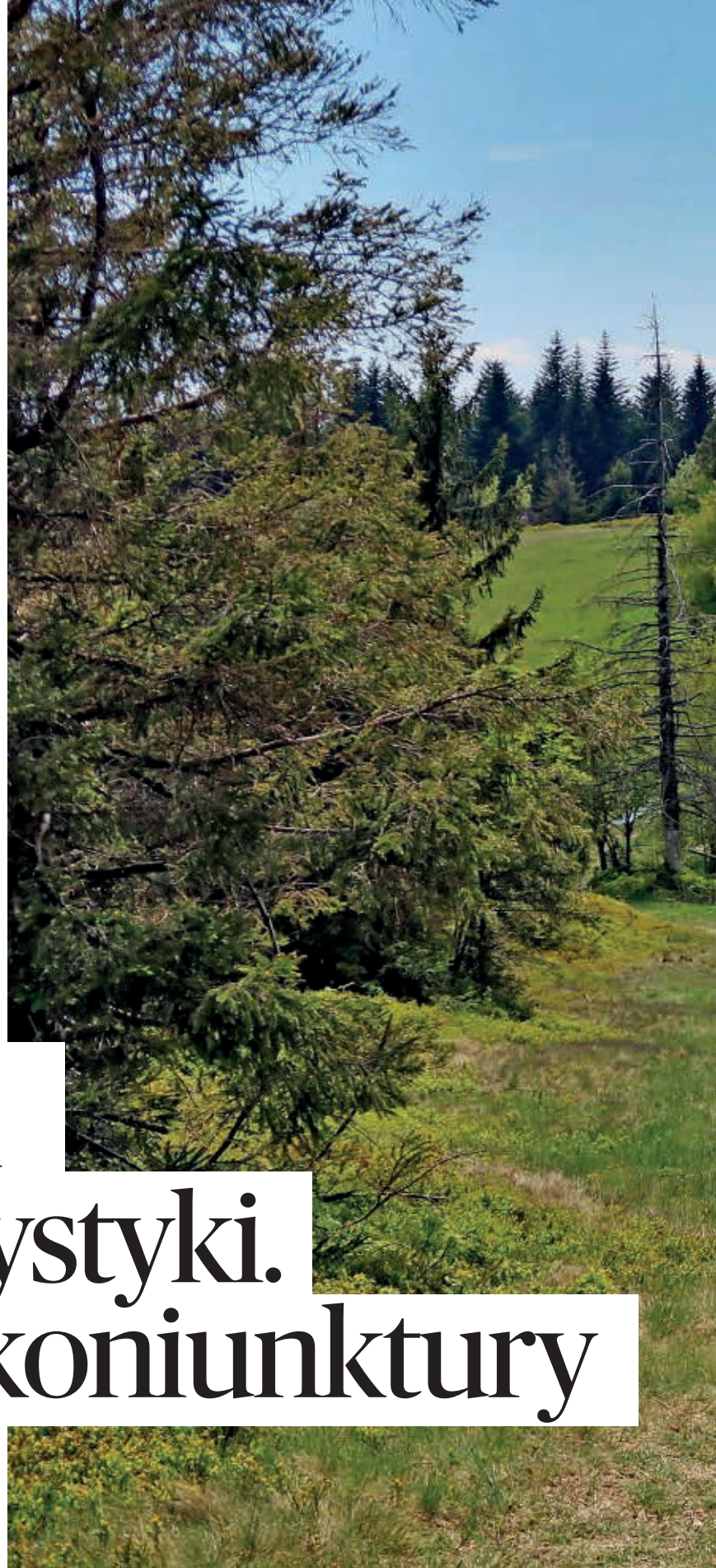
Andrzej Koźlicki,
Prezes Zarządu
YAP Partners
kontakt@yap-energy.com
www.yap-energy.com



Patryk Osiał,
Dyrektor Sprzedaży
YAP Partners
p.osial@yap-energy.com
www.yap-energy.com



Turystyka jest jedną z branż, w którą koronawirus uderza najbardziej. Widać to jak na dłoni na przykładzie Beskidów, gdzie turystyka od wielu dekad jest kołem zamachowym. Gestorzy bazy wypoczynkowej liczą straty i mówią, że powrót do normalności potrwa bardzo długo.



Beskidzki zawał turystyki. Wirus dekonunktury

JACEK DROST



FOT. KARINA TROJOK

Lawał - tak jednym słowem można określić to, co przeszła, a raczej przechodzi branża turystyczna w Beskidach. Trzymając się terminologii medycznej, to na dziś można postawić diagnozę następującą. 1. Wiele wskazuje na to, że pacjent przeżyje, jego stan jest stabilny, rokowania w miarę obiecujące. 2. Rehabilitacja będzie długotrwała. 3. Należy mieć świadomość, że pacjent nieprędko, a może już nigdy, nie wróci do takiego stanu, w jakim znajdował się przed rozpętnaniem epidemii koronawirusa.

Początek epidemii koronawirusa

- Katastrofa - mówiła w rozmowie z DZ Katarzyna Marek, gospodarz schroniska na Markowych Szczawinach w Beskidzie Żywieckim, w niedzielę - 15 marca. Tego dnia w Beskidach była piękna, słoneczna pogoda. W normalnych warunkach na beskidzkich szlakach, ale także w beskidzkich miejscowościach turystycznych, takich jak Wisła, Ustroń, Szczyrk czy Brenna, byłoby mnóstwo turystów. Tymczasem z powodu epidemii koronawirusa, która w Polsce zaczęła się dopiero rozwijać, i z powodu pierwszych z całej serii obostrzeń epidemiologicznych wprowadzonych przez rząd, ruch turystyczny w Beskidach gwałtownie wyhamował.

- Zgodnie z zarządzeniem Zarządu Głównego PTTK musieliśmy zamknąć obiekt. Nie prowadzimy usług turystycznych od soboty aż do odwołania - stwierdziła Karolina Orłoś ze schroniska PTTK na Skrzyszczem w Beskidzie Śląskim.

Gospodarze beskidzkich schronisk zgodnie podkreślali, że rozumieją powagę sytuacji, ale zamknięcie górskich obiektów na nie wiadomo jak długi czas spędza im sen z powiek. Najpierw uderzyła ich po kieszeni słaba zima, podczas której z powodu niewielkiej ilości śniegu turystów w Beskidy przyjechało zdecydowanie mniej, a teraz doszła epidemia koronawirusa.

Katarzyna Marek dodała, że zrobiła zapasy, bo wiedziała, że w weekend będzie ładna pogoda, szykowała się na pracowite dni, a w związku z zamknięciem obiektu jedzenie musiała wyrzucić, a pracowników odsłać do domów. Lecz i tak trzeba będzie im zapłacić. Miała świadomość, że od pozostałych kosztów - dzierżawy czy rachunków za prąd lub wodę - też nie uciekną. Katarzyna Marek podkreślała, że zazwyczaj marzec był dla nich dobrym miesiącem, bo w kwietniu z racji przeglądów kolejek i świąt, ruch zazwyczaj jest mniejszy. - Jeśli na dodatek lato będzie deszczowe i do sierpnia nie odrobimy strat, to jesienią nie mamy co liczyć na duży ruch. Może być bardzo ciężko - stwierdziła pani Katarzyna.

Gospodarze schronisk górskich w Beskidach byli jedną z wielu grup z branży turystycznej, na którą epidemia koronawirusa spadła jak grom z jasnego nieba. Epidemia podcięła skrzydła także właścicielom hoteli, pensjonatów, prywatnych kwater, lokali gastronomicznych i różnorodnych

atrakcji, z jakich korzystają zazwyczaj wypoczywający w Beskidach turyści, a także sprzedawcom pamiątek.

- Sytuacja jest tragiczna - tak na początku kwietnia oceniał sytuację Paweł Machnowski, właściciel Leśnego Parku Niespodzianek w Ustroń, jednej z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Beskidach.

- Do karmienia zwierząt, wywożenia obornika, naprawiania różnych usterek, jak na przykład ogrodzenia dla muflonów, na które spadło drzewo, muszę zatrudniać ludzi. Muszę także karmić zwierzęta. Wydaję więc na ludzi i na zwierzęta. A nie zarabiam - opowiadał Paweł Machnowski. Właściciel LPN miał świadomość, że wszyscy żyjący m.in. z turystów są w trudnej sytuacji. Jednak, gdyby porównać jego sytuację i sytuację pensjonatów czy hoteli - to są różnice. Pensjonaty czy hotele z powodu epidemii koronawirusa nie zarabiają, ale także nie generują kosztów - za media płać mniej, muszą tylko i wyłącznie przetrwać, więc jeśli właściciele mieli jakieś oszczędności, to dadzą sobie radę.

- Gorzej jest z tymi, którzy nie zarabiają, ale muszą wydawać i to nie tylko na pracowników, ale także, jak w moim przypadku, na utrzymanie zwierząt - mówił Machnowski. Dodał, że dwa miesiące jest w stanie wytrzymać, ale najgorszego spodziewa się zimą, bo teraz zamiast zarabiać i tworzyć rezerwę finansową, musiał zamknąć park.

- W ogóle sobie nie radzimy... - skarżyła się z kolei Renata Czyż, która z wraz z Robertem Maciejczykiem prowadzi na ustroniskiej Czantorii Sokolarnię Anatum - Ośrodek Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych.

Wyjaśniała, że w sokolarni, mimo że mają otwarty ośrodek przez cały rok, zarobkują sezonowo. Zimą pojawiają się pojedynczy turyści, nie ma dużego ruchu.

- Zarabiamy od kwietnia do września, czasem do października. W tym czasie musimy zarobić tyle pieniędzy, żeby przez resztę roku utrzymać sokolarnię - wszystkie ptaki, ośrodek rehabilitacji. Epidemia przyszła w najgorszym dla nas momencie, bo wszystkie zarobione pieniądze rozdysponowaliśmy do końca marca. Od 16 lat tak wszystko było obliczone i tak samo wyglądało. Tu się nie da zarobić tyle, żeby coś odłożyć. Zarabiamy tyle, że jesteśmy w stanie utrzymać siebie

i ptaki. Nic ponad to. W tym momencie jesteśmy wyczerpani z pieniędzy - opowiadała Renata Czyż.

Na początku maja, tuż po majowym długim weekendzie, kiedy to rząd zakazał praktycznie wychodzenia z domów, na popularnym wiślańskim deptaku prowadzącym do placu Bogumiła Hoffa przez kilka dni nie było żywego ducha.

Po niebie sunęły ołowiane chmury, padał deszcz, było przejmująco zimno. Od czasu do czasu przemknęła jakaś skulona postać i tyle. Jak osiem sięgnąć - wszędzie pusto. To nie była ta Wisła, którą znamy nie tylko ze szczytu sezonu turystycznego, ale nawet z miesiecy poza sezonem, kiedy w centrum miejscowości jest sporo ludzi, słychać gwar rozmów, mieszają się kolory i zapachy. Gdyby chodziło tylko o samą pogodę, to pewnie nie byłoby problemu. W jeden czy drugi dzień popadałoby, później rozpozgodziłoby się i wiślańskie życie toczyłoby się swoim odwiecznym rytmem. Jednak na fatalną aurę nałożyła się epidemia, która dla turystycznej Wisły oznacza odłożony w czasie dramat.

Covid-19 przegonił turystów

- „Wiślaczka” zamknąłem 13 marca, jako jedna z pierwszych osób mających sklep na deptaku. Pauzowałem do 20 kwietnia; do chwili, kiedy zostały poluzowane restrykcje, kiedy już można było wyjść z domów, spacerować się. Otworzyłem, żeby przewietrzyć towar i siebie - opowiadał Maciej Manik, prowadzący popularny sklep z pamiątkami „Wiślaczek”.

Zdecydował się otworzyć sklep tylko dlatego, że pojawiła się możliwość sprzedaży płynów odfekających po cenach producenta. - To był pretekst, żeby się ruszyć, wyjść z domu, ale w ostatnich dwóch tygodniach ruch był praktycznie zerowy. W majówkę w Wiśle była kompletna pustka. Kompletna. Żywego ducha na ulicach. Wczoraj i dzisiaj wszystko pozamykane. Ruchu nie ma żadnego - mówił w maju Maciej Manik.

Optymizmem starał się zarażać Tadeusz Papierzyński z Wydziału Promocji wiślańskiego magistratu.

- Cukiernie i lodziamie są już czynne i prowadzą sprzedaż na wynos. Jest ich całkiem sporo na deptaku, również innych punktów gastronomicznych. Obiekty noclegowe w większości już otwierają się na gości z dostosowaniem do obecnych wymogów i zaleceń. Można na przykład szukać klimatycznych agroturystyk w jednej z siedmiu wiślańskich dolin, miejsc na uboczu, domków czy apartamentów. Tych obiektów jest w Wiśle około 500, więc wybór bardzo szeroki - mówił Tadeusz Papierzyński.

Kamil Maroszek, dyrektor wiślańskiego hotelu Pod Jedłami, podkreślał, że pracownicy spędzili przerwę w świadczeniu usług hotelowych.

- Szybko przystosowaliśmy się do nowych warunków, szyjąc kolorowe, bawełniane maseczki. Proces przygotowania hotelu na nową rzeczywistość był niezwykle trudny i obejmował szeroki zakres działań - od opracowania specjalnych procedur sprzątania pokoi, przez montaż płyty plexi oddzielającej gości od recepcjonistów, aż po rozstawienie

„Śląski pakiet dla turystyki” o wartości 3,5 miliona złotych ma być kompleksowym wsparciem dla branży turystycznej. Czy będzie? Branża wątpi

dozowników z płynem dezynfekującym w całym hotelu. Działalność rozpoczynamy od weekendów – zapraszając gości na chwilę oderwania od codzienności w przepięknej Wiśle i oferując atrakcje, które mogą być zrealizowane w aktualnym reżimie sanitarnym – podkreślał dyrektor wiślańskiego hotelu.

Z kolei Janina Białas, właścicielka kultowej cukierni „U Janeczki”, nie ukrywała, że jest bardzo ciężko.

– Jeśli jeszcze trochę to potrwa, to Wisła umrze całkowicie – turystyka... gastronomia... A dzisiejsza pogoda, to w ogóle nastraja mnie zupełnie pesymistycznie – zwierzała się w maju pani Janina. Dodała, że ostatnich tygodni, jak wiele osób, nie będzie najlepiej wspominała. – Po 15 marca zamknęliśmy się w 99 procentach. Później trochę ruszyliśmy ze sprzedażą na wynos, ale sprzedawaliśmy znikome ilości, bo nie było turystów. Mieszkańcy Wisły żyli w ostatnich tygodniach skromnie, nie zamawiali dużo, więc niektóre firmy zrezygnowały ze sprzedaży na wynos, bo musiałyby zapewnić pracowników, a dla jednego obiadu uruchamianie produkcji, przy takim rygorze higienicznym, jak obowiązuje, miało się z celem. Jako cukiernia realizowaliśmy sprzedaż na wynos i na dowóz, ale z trzech punktów mieliśmy otwarty tylko jeden. Sprzedawaliśmy znikome ilości kawy czy ciast na wynos, ale chciałam uniknąć zwolnienia pracowników, więc robiliśmy jakieś remonty, sprzątanina, udoskonalenia, żeby to tylko przeżyć – opowiadała Janina Białas, która ostatecznie otworzyła swoje cukiernie, kiedy tylko rząd odmroził lokale gastronomiczne.

Czarne chmury nad przyszłością

Jedno wielkie wyczekiwanie – tak w kilku słowach można było scharakteryzować stan ducha zarządzających ośrodkami wypoczynkowymi w Beskidach w połowie maja. Liczyli, że chociaż druga połowa roku pozwoli im złapać oddech. Jednak na teraz niewiele jest znaków na niebie i ziemi wskazujących, że faktycznie tak będzie.

– Czasami dzwonią ludzie, pytając o noclegi, ale bardziej są zainteresowani tym, czy szlaki są otwarte, czy można wybrać się do jakiegoś lokalu gastronomicznego. Na razie jest słabo z telefonami dotyczącymi noclegów. To chyba kwestia czasu. Może jak zrobi się cieplej, to ludzie częściej zaczną myśleć o dłuższym wypoczynku – zastanawiała się Weronika Heczko z Informacji Turystycznej w Szczyrkach.

Łukasz Kępiński, zastępca kierownika urzędowej w góralskim stylu wiślańskiej Osady Kamratowo, mówił, że mimo powolnego odmrażania turystyki, boom na wypoczynek jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy w ogóle w tym roku będzie.

– Rezerwacje, które mamy, to rezerwacje sprzed czasów epidemii. Obecnie nasze obłożenie na wakacje wynosi jakieś 40 procent. Nowych na razie nie ma. Trudno też przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja. Wszystko stało się tak naprawdę nie wiadomo, co będzie, bo wszyscy na coś czekają. Prędzej czy później się ruszy, ale na razie to jedna wielka niewiadoma – mówił Łukasz Kępiński. Dodał, że ze swej strony robi wszystko, żeby goście czuli się

w nich bezpiecznie, ale już sama zasada, że w pokoju będzie mogło przebywać mniej osób, przyczyni się do zmniejszenia ruchu turystycznego.

– My mamy domki usytuowane w szeregu, każdy ma osobne wejście, a także musimy przyjąć mniej osób. To trochę bez sensu – stwierdził pan Łukasz.

Wojciech Pająk, współwłaściciel urokliwej Willi Dana w Wiśle, także przyznał, że większość rezerwacji, jakie mają, to rezerwacje sprzed czasów epidemii.

– Niektórzy goście, którzy mieli u nas rezerwacje na święta, przesunęli je na lipiec. Obecnie więc lipiec jest trochę obłożony, sierpień jeszcze nie. Wszyscy czekają... – mówił Wojciech Pająk.

Według niego ruch będzie uzależniony od tego, jakie imprezy zostaną przygotowane w sezonie letnim w Wiśle. – Jeśli będą koncerty czy inne imprezy plenerowe, to wiadomo, że ruch będzie większy. Bez dodatkowych atrakcji będzie kiepsko z turystami – podkreślał pan Wojciech.

Dodał także, że na razie nie wiąże wielkich nadziei z zapowiadanym przez rząd bonem w wysokości tysiąca złotych dla osób, które zdecydowałyby się na wypoczynek w Polsce. Bonem, mającym pomóc branży turystycznej. – Mammy na temat tego bonu zbyt mało informacji – mówi Pająk. Wyznał, że nie jest ani optymistą, ani pesymistą, wie jedno – ruch będzie zdecydowanie mniejszy niż w zeszłym roku.

– Ludzie wstrzymują się z rezerwacjami. Czasami dzwonią orientacyjnie, by spytać jakie procedury zostały wprowadzone, jak będzie wyglądał sezon, ale samego zainteresowania wakacjami jeszcze nie ma. Raczej bliższymi terminami – majowymi, czerwcowymi – zauważyła pod koniec maja Natalia Golba, marketing menedżer w ustroniejskim hotelu Perła Beskidów.

Podkreśliła, że w przypadku ich ośrodka goście prawdopodobnie czekają na otwarcie stref spa, bo to dodatkowa atrakcja Perły Beskidów. Na razie turyści wstrzymują się z decyzją o przyjeździe, bo sauny czy jacuzzi są nieczynne. Natalia Golba również twierdzi, że rok jest trudny, raczej nie będzie się dało nadrobić dwumiesięcznego przestoju, a epidemia koronawirusa bardzo mocno uderzyła w branżę turystyczną.

Optymistą jest za to Tomasz Owczarz, właściciel szczyrkowskiej Chaty Wujka Toma. Według niego sezon nie będzie najgorszy. Strasznie go denerwuje, kiedy mówi się o wiosennym wyhamowaniu branży turystycznej i o tym, że sięgnęła dna. Podkreśla, że tak naprawdę przełom marca i kwietnia to zawsze martwy okres w turystyce, tak było co roku, właśnie w połowie marca zawsze wybierał się na urlop, zostawiając personel w okrojonym składzie. Dopiero w maju zaczyna się prawdziwy ruch turystyczny.

– Ten sezon jest dobry. Jak ruszyliśmy od weekendu majowego, to dzień w dzień pracujemy, aż jestem zdziwiony, bo niektóre obiekty w tygodniu są zamknięte, tylko otwierają się na weekend. Codziennie mamy ruch, nie mówiąc o sobocie i niedzieli. Teraz w obiekcie jest 30 osób, na zewnątrz, na trzech tarasach – opowiadał Tomasz Owczarz.

Dodaje, że nie jest zaskoczony, że ludzie zwlekają z rezerwacjami. – Od 1 czerwca otwierają się granice Europy – Portugalia, Turcja, Hiszpania, Chorwacja, więc wcale się nie dziwię, że ludzie czekają, nikt nie dzwoni i nie robi rezerwacji, bo to wszystko bardzo szybko wróci do normy. Będą wyjazdy zagraniczne w dużej liczbie, a część Polaków zostanie w Polsce, jak jest co roku. Może będzie ich nieco więcej, ale tak naprawdę, to co roku mamy wzrost ludzi spędzających wakacje w Polsce – mówił pan Tomasz.

Powolne odmrażanie turystyki

W połowie maja rząd zniósł znaczną część obostrzeń związanych z koronawirusem. Do restauracji, pubów, kawiarni i innych lokali gastronomicznych powoli zaczął wracać ruch.

– Na początku mieliśmy dużo klientów. Można było odczuć, że ludzie są spragnieni spotkań ze znajomymi – stwierdzi Sławomir Prorok, właściciel kultowej restauracji Mimoza. Dodał, że w kolejne dni nie mieli już tak wielu klientów, w weekend pochmurna i deszczowa pogoda także nie zachęcała do siedzenia w ogródku pod parasolem. – Poza tym ludzie są zdezorientowani. Nie wiedzą, w ile osób mogą przyjść i czy muszą mieć maseczki – dodaje Prorok.

Właściciel jednej z popularnych kawiarni przy cieszyńskim Rynku, który prosił o zachowanie anonimowości, stwierdził, że zdecydowali się otworzyć ogródki, ale na razie to jest „jedna wielka porażka”.

– Ludzie się boją, więc siedzą w domach. Do tego pogoda jest kiepska. Droga do takiego ruchu, jak był wcześniej, jest jeszcze daleka. Liczyliśmy, że władze miasta, wzorem dużych miast, zwolnią nas z opłat za ogródki, ale tak się nie stało. Nie wiem, jak to przetrwamy. Ten rok na pewno jest stracony – stwierdził właściciel cieszyńskiej kawiarni.

Śląski pakiet dla turystyki

– Turystyka jest jedną z branż, w którą koronawirus uderza najbardziej. Przedsiębiorcy potrzebują wsparcia, które pozwoli im szybko odzyskać klientów. Śląski Pakiet dla Turystyki jest odpowiedzią samorządu województwa na kryzys w branży turystycznej. Wspierając i promując obiekty oraz atrakcje turystyczne chcemy pomóc jak najszybciej odbudować rynek turystyczny województwa śląskiego, który ma ogromny potencjał – stwierdził marszałek województwa śląskiego Jakub Chelstowski, który zainicjował stworzenie „Śląskiego pakietu dla turystyki”.

To kompleksowe wsparcie dla branży turystycznej, która zmaga się z trudnościami w związku z pandemią koronawirusa. Program o wartości 3,5 mln zł składa się z pięciu kluczowych filarów: Kampanie Społeczne, Wsparcie Wydarzeń Turystycznych, Wsparcie Turystyki Organizowanej, Wsparcie Marek i Produktów Turystycznych, Wsparcie Infrastruktury Turystycznej.

Branża liczy na wsparcie, ale nie ma wątpliwości: politycy szybko zapominają o obietnicach.



Izabela Kloc jest członkiem grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. W Parlamencie Europejskim zasiada w komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii

UNIA EUROPEJSKA POTRZEBUJE ROZSĄDKU, A NIE KLIMATYCZNEGO RADYKALIZMU

**Rozmowa z Izabelą Kloc,
posłem do Parlamentu Europejskiego**

- Mija pierwszy rok obecnej kadencji Parlamentu Europejskiego. Jak pani ocenia ten czas?

- Spodziewałam się, że to będzie trudna kadencja chociażby z powodu coraz głębszych podziałów w europarlamencie, które doprowadziły m.in. do brexitu. Życie napisało jednak swój scenariusz. Koronawirus zepchnął wszystkie problemy na dalszy plan.

- Ten czas czegoś nas nauczył?

- Ten czas na pewno nauczył nas pokory. Musieliśmy zweryfikować dotychczasowe wyobrażenia o indywidualnym bezpieczeństwie i międzynarodowej solidarności. Czy jako europejska wspólnota nabraliśmy też rozsądku? Co do tego mam wątpliwości. Budzimy się do życia po koronawirusie i wracają stare problemy. Liczyłam, że Unia Europejska nabierze do pewnych spraw dystansu, ale zapowiedzi radykalizacji polityki klimatycznej dowodzą, że ideologia i emocje znów biorą górę nad rozsądkiem.

- Zielony Ład jest zły?

- To pytanie trzeba sformułować inaczej, aby oddać istotę problemu. Nie chodzi o to, czy Zielony Ład jest zły. Rzecz w tym, czy jest realny i wykonalny. Polityka klimatyczna jest największym i najbardziej kosztownym, a jednocześnie najmniej uzasadnionym merytorycznie projektem w historii Unii Europejskiej. Zielony Ład zrodził się z radykalnych idei, mody, buntu młodych pokoleń i frustracji polityków, że Unia coraz mniej liczy się w świecie. W dodatku kryzys spowodowany koronawirusem wzmocnił przekonanie, że coś musi się zmienić, a niepewność jutra sprzyja wszelkiej maści fałszywym prorokom, którzy niewiele mają do powiedzenia, ale demagogicznymi hasłami potrafią porwać tłumy.

FOT. MAGDALENA OSTROWICKA

- Falszywi prorocy są także w Parlamencie Europejskim?

- Zwłaszcza tam. Proszę pamiętać, że Parlament Europejski jest najbardziej rozpolitykowaną, unijną instytucją. Wiecowe nastroje trafiają tam na podatny grunt. Jeszcze niedawno Zielony Ład dzielił europejskich polityków na dwie kategorie. Entuzjastów oczekujących neutralności klimatycznej do 2050 roku oraz realistów przestrzegających, że takie tempo zrujnuje gospodarkę wielu państw członkowskich i miliony ludzi wyprowadzi na społeczny margines. W czasach pandemii zaktywizowała się trzecia, rosnąca w siłę grupa. Oni nie chcą czekać do połowy stulecia. Domagają się osiągnięcia neutralności klimatycznej już w 2040 roku. Równie rewolucyjne są ich żądania dotyczące redukcji emisji dwutlenku węgla do 2030 roku. W międzynarodowych porozumieniach klimatycznych, zawartych jeszcze przed ogłoszeniem Zielonego Ładu, wciąż jest mowa o 40 proc. Tymczasem coraz więcej europosłów chce podniesienia tego pułapu do 65 proc. I nie są to pojedyncze głosy „zielonych” radykałów. Takie postulaty pojawiły się niedawno w oficjalnych stanowiskach dwóch wpływowych komisji Parlamentu Europejskiego: Środowiska, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności oraz Rozwoju Regionalnego.

- „Zielonym” jastrzębiem nie jest już Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, który chce neutralności klimatycznej w 2050 i redukcji CO₂ „tylko” o 50 proc?

- Nadal jest jastrzębiem, bo przecież nie zmienił poglądów. Paradoks polega na tym, że Bruksela może się teraz bawić w dobrego i złego policjanta. Podprogowy przekaz jest taki, że niepotrzebnie narzekamy na Timmermansa, bo do władzy może dojść na przykład szwedzka socjalistka Jytte Guteland, która w europarlamencie uchodzi za symbol ekofanatyizmu. Wiceprzewodniczący i jego szefowa Ursula von der Leyen nie chcą – jak niektórzy – przyspieszenia i zaostreżenia Zielonego Ładu, ale nie zamierzają też zrobić kroku w tył. Po odrzuceniu skrajnych pomysłów wciąż stoimy w punkcie negocjacji, który oznacza ogromne problemy dla Polski i innych krajów opartych na tradycyjnej energetyce.

- W mediach sporym echem odbił się list otwarty, jaki skierowała pani do Fransa Timmermansa.

- Impulsem do napisania listu było majowe, internetowe posiedzenie „mojej” komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii. Wziął w nim udział Frans Timmermans. Debatę była ciekawa, ale wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej nie rozwiązał najważniejszych wątpliwości, które nie dotyczą polityki, lecz technologii. Podzielałam zdanie wielu ekspertów, że opierając się jedynie na Odnawialnych Źródłach Energii (OZE) nie zapewnimy światu bezpieczeństwa energetycznego. Można manipulować opinią publiczną, ale praw fizyki nie da się oszukać.

- Dlaczego uważa pani, że na OZE nie można oprzeć bezpieczeństwa energetycznego?

- Ponieważ wszystkie OZE – w szczególności instalacje słoneczne i wiatrowe – nie są w pełni dyspozycyjne. Wykorzystanie mocy w panelach fotowoltaicznych wynosi około tysiąca godzin rocznie. Łądowe farmy wiatrowe mogą pracować 2500 godzin. Tymczasem rok liczy 8760 godzin, a gospodarka i społeczeństwo potrzebują energii w sposób ciągły – 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu. Takie jest podstawowe założenie bezpieczeństwa energetycznego. Ponieważ OZE nie są w stanie zapewnić ciągłych dostaw energii, operatorzy systemów energetycznych muszą utrzymywać w stanie gotowości elektrownie węglowe, gazowe czy jądrowe. Na tym polega największy paradoks, a raczej samobójcza idea Zielonego Ładu, że Bruksela chce nam odebrać gwarancję równowagi w energetyce. Energia ze źródeł odnawialnych może nic nie kosztować, ale wciąż musimy wydawać fortuny na konwencjonalne instalacje rezerwowe. Osobnym tematem jest brak technologii magazynowania energii, co dodatkowo podnosi ryzyko opierania się wyłącznie na OZE.

- Frans Timmermans jest chyba faktycznie dobrym policjantem, skoro akceptuje gaz jako paliwo pośrednie w przechodzeniu od węgla do OZE. Walczyła pani o to w swojej komisji, choć wielu eurodeputowanych chciało wykluczyć inwestycje gazowe z unijnego dofinansowania.

- Na szczęście w Unii sporo do powiedzenia ma jeszcze frakcja rozsądku, do której w Parlamencie Europejskim należy zaliczyć Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Na szczyblu przywódców państw członkowskich w tym gronie na pewno wyróżniają się premier Mateusz Morawiecki i prezydent Andrzej Duda. Między innymi dzięki ich staraniom z unijnego dofinansowania nie zostały skreślone inwestycje gazowe. To ogromny sukces i świetna perspektywa dla Polski. Dzięki gazoportowi im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu i dostawom z USA, staliśmy się poważnym graczem na europejskim rynku tego surowca. Naszą pozycję wzmocni uruchomienie za dwa lata gazociągu Baltic Pipe. To strategiczny ruch otwierający nowy korytarz dostaw z Norwegii do Polski i dalej na europejski rynek. Z geopolitycznej perspektywy największą korzyścią tego projektu jest stworzenie alternatywy dla rosyjsko-niemieckiego projektu Nord Stream.

- Gaz jest strategicznym surowcem, ale patrząc na słabość OZE i chłonność energetyczną polskiej gospodarki i tak nie uciekniemy od węgla.

- Dlaczego mamy uciekać? Węgiel może dla Polski pełnić – jak dotychczas – rolę ostatniej linii energetycznej obrony. Energia z odnawialnych źródeł jest niepewna technologicznie. Gaz ma

więcej zalet, ale nie jesteśmy w stanie tylko na nim oprzeć narodowego bezpieczeństwa energetycznego. Atomu nie mamy, więc na razie nie ma o czym rozmawiać. Węgiel, nawet jeśli nie jest już postrzegany jako „czarne złoto”, to na pewno nie zasługuje na miano „czarnego luda”, którego można obarczyć winą za każdy roztopiony lodowiec i każdą chmurę smogu. Węgiel jest paliwem, któremu w tych trudnych czasach warto dać szansę, inwestując w nowoczesne, niskoemisyjne technologie spalania. Poza tym dlaczego Polska ma uciekać od węgla, skoro nie robi tego świat ani nawet Unia Europejska. USA, Chiny, Indie czy wiele innych krajów z listy największym emitentów dwutlenku węgla nie zamierzają, zwłaszcza w dobie odbudowy gospodarki, ograniczać energetyki węglowej, choć wszędzie – podobnie jak w Polsce – stawia się na nowoczesne technologie. Nawet Niemcy z końcem maja uruchomiły nową elektrownię węglową Datteln 4 w Zagłębiu Ruhry.

- Sytuacji, jaka wytworzyła się wokół górnictwa, z uwagą i niepokojem przyglądamy się zwłaszcza u nas, na Śląsku.

- Trzeba się nie tylko przyglądać, ale głośno mówić, debatować i odkłamywać fałszywe informacje na temat górnictwa. Są politycy, także w Polsce, którzy przekonują, że nowe etaty w branży odnawialnych źródeł energii rozwiążą problem bezrobocia, gdyby upadło górnictwo. My na Śląsku tego tak nie postrzegamy. Wciąż mamy w pamięci „transformację” z lat 90., kiedy zlikwidowano dziesiątki przedsiębiorstw, a setki tysięcy ludzi straciło źródło utrzymania, choć obiecywano im nowe miejsca pracy. W ubiegłym roku naukowcy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach przygotowali ekspertyzę dotyczącą społeczno-gospodarczych skutków ewentualnego zamknięcia Polskiej Grupy Górniczej. Z tych wyliczeń wynika, że utworzenie nowych stanowisk pracy w miejsce likwidowanych etatów w PGG oraz sektorze okولوجórniczym, wyniosłoby około 200 miliardów złotych. Mówimy tylko o jednej spółce, a przecież w naszym regionie mamy wiele większych i mniejszych firm związanych z górnictwem. Im głośniej będziemy mówić o tym na Śląsku, tym jest większa szansa, że usłyszą nas w Brukseli.

- Liczy pani na odpowiedź od Fransa Timmermansa?

- Nie chodzi o to, aby mi odpisał, ale przynajmniej niech przeczyta i weźmie sobie te słowa do serca.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jan Ostoją



**GRUPA
EUROPEJSKICH
KONSERWATYSTÓW
I REFORMATÓRÓW**



Politechnika
Śląska

Silesian
University
of Technology

REKTOR
PROF. DR. H.C. HAN



Prof. Arkadiusz Mężyk:
Cała moja kariera nau-
kowa była związana
z przemysłem maszyn
górnictw

Arkadiusz Mężyk: Nie jestem szefem, który wszystko wie najlepiej. Cenię pracę w zespole

Rozmawia: Maria Olecha-Lisiecka

Rektor wyższej uczelni musi być bardziej menedżerem czy naukowcem?

Musi być menedżerem i naukowcem, gdyż musi rozumieć funkcjonowanie uczelni. Nie da się tego rozdzielić. Trzeba mieć kompetencje w zakresie zarządzania – to jasne. Niestety, kiedy jest się rektorem dużej uczelni, jest mniej czasu na realizację badań naukowych, ale trzeba pozostać naukowcem.

Brakuje panu częstego, regularnego kontaktu ze studentami, zajęć?

Tak, teraz wprawdzie zajęcia mam zmniejszone, nie mniej nie rezygnuję z nich. Kontakt ze studentami jest zawsze rozwijający. Lubię studentów, lubię z nimi rozmawiać, mam bardzo dobre relacje z samorządem studenckim. Kadencja, która się kończy, była bardzo trudna z uwagi na to, że zmieniało się prawo o szkolnictwie wyższym i praktycznie całe cztery lata upłynęły na konsultacjach Ustawy prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, a następnie na przygotowaniu wszelkiego rodzaju dokumentów wewnątrz uczelni. Rektorzy w poprzednich kadencjach mieli trochę więcej czasu na kontakt z wydziałami i studentami. Nie zaniedbuję tego kontaktu i w przyszłości zamierzam prowadzić zajęcia dydaktyczne, bo ważne jest, aby robić to, co się lubi, a ja zawsze lubiłem być nauczycielem akademickim.

Wspomniał pan o największym wyzwaniu mijającej kadencji, a jakie były pana najważniejsze decyzje i sukcesy?

Przede wszystkim zawsze to są sukcesy zespołu, ludzi, z którymi pracuję. Kluczowe dla mnie było dobranie odpowiedniej grupy współpracowników, dzięki którym mogłem realizować i realizuję zamierzenia określone w programie wyborczym, a potem w sformułowanej strategii rozwoju uczelni na lata 2016-2020. Największym sukcesem bez wątpienia było uzyskanie statusu uczelni badawczej i myślę, że to jeden z największych sukcesów Politechniki Śląskiej w całej 75-letniej historii tej uczelni. Znaleźliśmy się w grupie dziesięciu laureatów konkursu, dziesięciu uczelni wybranych spośród prawie dwustu uczelni publicznych, a blisko czterystu szkół wyższych w Polsce, więc sukces jest niesamowity!

Co oznacza status uczelni badawczej?

Ten status uzyskaliśmy na podstawie planu rozwoju uczelni na lata 2020-2026. Podstawą wyłonienia laureatów była ocena tego planu rozwoju, który był oceniany przez piętnastu niezależnych ekspertów z krajów zachodnich, niezwiązanych z polskim szkolnictwem wyższym. Była to zatem ocena osób, które znają dobrze funkcjonujący system szkolnictwa wyższego w krajach zachodnich. Plany, które zaprezentowaliśmy, muszą zaowocować międzynarodową rozpoznawalnością uczelni. Musieliśmy także punkt po punkcie obronić przygotowany plan rozwoju i udowodnić realność każdego punktu przed gronem ekspertów. Widać, że byliśmy przeko-

nający, skoro znaleźliśmy się w dziesięciu laureatów konkursu uczelni badawczych. A cel jest jasny: wysoka jakość badań naukowych, bardzo dobre kształcenie studentów, realna współpraca z partnerami zagranicznymi. W tej chwili jest to wprawdzie mocno ograniczone z uwagi na epidemię, która przerwała dobrze rokującą współpracę międzynarodową, ale uważam, że jesteśmy w stanie zrealizować w ciągu najbliższych lat wszystko, co zapisaliśmy w naszym programie rozwoju. Status uczelni badawczej to wielki prestiż i obowiązek dla Politechniki Śląskiej.

Mówi pan o współpracy międzynarodowej, a jak to wygląda w kraju? Uczelnie techniczne ze sobą mocno rywalizują?

Wszystkie uczelnie akademickie w kraju mają swoje branżowe konferencje, my też mamy Konferencję Rektorów Polskich Uczelni Technicznych, która skupia rektorów tego typu uczelni. Muszę powiedzieć, że jest to bardzo sympatyczne grono ludzi, zawsze z wielką przyjemnością się spotykamy. Nie ma tutaj niezdrowej rywalizacji, raczej staramy się inspirować wzajemnie dzieląc się np. programami poprawy jakości pracy. Nie ma zawści. Rywalizacja jest, ale bardzo zdrowa, bo staramy się, aby dotyczyła bardzo dobrej oferty kształcenia studentów i wysokiej jakości publikacji oraz rozwoju współpracy międzynarodowej. Mamy świetne relacje m.in. z Akademią Górniczo-Hutniczą, Politechniką Wrocławską, Politechniką Częstochowską i innymi uczelniami.

Badania naukowe to jedno, ale Politechnika Śląska mocno wykorzystuje nowe technologie. To przyszłość uczelni technicznych?

Tak, to przyszłość i podstawa naszej działalności. Świat zmienia się bardzo szybko, a epidemia koronawirusa wymusiła dodatkowe zmiany w funkcjonowaniu gospodarki i szkolnictwa wyższego. Wpłynęła na życie codzienne w takim stopniu, że świat po epidemii będzie już funkcjonował inaczej. Jesteśmy bardziej oswojeni z technologiami informatycznymi, z komunikatorami elektronicznymi, lepiej wykorzystujemy narzędzia informatyczne, pojawiły się nowe sposoby funkcjonowania przedsiębiorstw. Praca zdalna pokazała nowe możliwości rozwoju. W wielu przypadkach okazuje się, że dzięki pracy zdalnej można usprawnić procesy. Wpływie to diametralnie na proces dalszego postępu technologicznego i rozwoju społeczeństw. Jako uczelnia nie chcemy być tylko obserwatorami tego, co się dzieje, chcemy także uczestniczyć w kreowaniu nowej rzeczywistości, więc jak najbardziej włączamy się w rozwój nowych technologii. Politechnika, jako uczelnia badawcza, zdefiniowała swoje priorytetowe obszary badawcze – mamy ich sześć i okazało się, że świetnie wpisują się w działania związane ze zwalczaniem skutków epidemii. Taka działalność ma z jednej strony wymiar humanitarny, ale też jest okazją do nawiązania dobrych relacji z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Epidemia zmieniła rynek pracy. Jak pana zdaniem będzie wyglądał rynek pracy po koronawirusie? Na jakie branże będzie zapotrzebowanie?

Na pewno będzie zapotrzebowanie na nowe kompetencje. Jedną z nich będzie m.in. prowadzenie projektów w sposób zdalny, bo wiele firm dostrzegło już ogromny potencjał w tym zakresie. Dzięki sprawniej komunikacji można wiele rzeczy zrealizować znacznie szybciej. Widzimy to także na przykładzie naszej uczelni, gdzie jednym z zadań jest umiędzynarodowienie. Dotychczas zaproszenie wykładowcy ze Stanów Zjednoczonych było bardzo drogie z uwagi na koszty podróży, pobytu, wynagrodzenie itd. Teraz wykorzystując zdalne wykłady możemy w dość prosty sposób zorganizować zajęcia z wykładowcami z zagranicy. Podobnie firmy dostrzegły, że można tworzyć zdalne zespoły, można nawet wykorzystywać specjalistów z różnych części świata. ►►►

Prof. Arkadiusz Mężyk

Urodził się w 1962 roku w Wodzisławiu Śląskim. W 1987 ukończył mechanikę i budowę maszyn na Wydziale Mechanicznym Technologicznym Politechniki Śląskiej. Siedem lat później obronił doktorat, a w 2002 roku – habilitację. Jest inżynierem, profesorem nauk technicznych, profesorem zwyczajnym Politechniki Śląskiej. Niedawno został wybrany rektorem tej uczelni na drugą kadencję: 2020-2024. Mieszka z rodziną w Gliwicach.

»»» Trudno przewidzieć, które zawody będą schyłkowe, a jakie pojawiają się nowe. Te związane z technologiami informatycznymi i automatyzacją z pewnością będą się rozwijały. Na pewno będą też potrzebne nowe rozwiązania dotyczące ochrony środowiska i klimatu. Walczyliśmy z plastikiem, z jednorazówkami, a teraz epidemia sprawiła, że plastikowych rzeczy jest znacznie więcej, do tego wymagają specjalistycznej i bezpiecznej utylizacji. Rozwijać się będzie także nowoczesna energetyka i systemy transportowe.

Jakie jeszcze umiejętności będą potrzebne?

Podstawową umiejętnością będzie zarządzanie zmianą, umiejętność odnalezienia się w sytuacji kryzysowej, szybkiego uczenia się, a nawet przebrzawiania się. Potrzebujemy inżynierów, którzy potrafią się uczyć przez całe życie i zarządzać zespołem, a także podejmować szybkie decyzje. Postęp technologiczny sprawił, że wszystko bardzo przyspieszyło, wpłynął także na przyspieszenie w zakresie podejmowaniu decyzji. Systemy komunikacji wymuszają szybszą reakcję pracowników na polecenia i do tego ludzi trzeba przygotować.

Z Politechniką Śląską związany jest pan od lat 80. Zawsze chciał pan studiować akurat na tej uczelni?

Nie, miałem wiele pomysłów na siebie. Pochodzę ze Śląska, więc to była uczelnia, na którą miałem najbliżej, ale akurat tak się złożyło, że w szkole średniej tworzyliśmy fajną grupę ludzi. Chcieliśmy iść wspólnie na studia, a Politechnika Śląska oferowała szerokie spectrum kierunków, więc poszliśmy grupą kilkunastoosobową właśnie na Politechnikę, na różne kierunki. Studia mi się podobały i to był pierwszy sygnał, że warto się z tą uczelnią związać.

Pod studiach od razu został pan na uczelni?

Pochodzę z rodziny górniczej, więc pierwszy pomysł był taki, że będę pracował w górnictwie. Nawet miałem stypendium ufundowane z kopalni, ale to był koniec lat 80., przemiany ustrojowe, gospodarcze i inflacja. Stypendium było fundowane przez zakład pracy, który wypłacał je przez kilka lat studentowi, a później, już jako absolwent, był zobowiązany pracować kilka lat w tym zakładzie. Inflacja końca lat osiemdziesiątych spowodowała jednak, że stypendium, które dostawałem przez kilka lat było warte może osiemdziesiąt dolarów, więc mogłem nawet je spłacić. Dostałem jednak propozycję od mojego promotora, abym został na uczelni, więc zakład pracy zdecydował, że dla rozwoju nauki daruje mi stypendium i rozwiązaliśmy umowę za porozumieniem stron.

Nie myślał pan nigdy o pracy poza uczelnią?

Myślałem zawsze o pracy w przemyśle. Trafiłem tam jednak dopiero pod koniec pierwszej dekady nowego wieku, kiedy byłem już profesorem tytularnym. Przez dwa lata pracowałem w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Urządzeń Mechanicznych OBRUM, w branży obronnej. Jednak cała moja kariera naukowa na uczelni była związana z przemysłem maszyn górnictwa. Zarówno pracę dyplomową, doktorską, jak i habilitacyjną wykonywałem prowadząc badania związane z maszynami górnictwa, więc miałem zawsze bliski kontakt z przemysłem.

Skąd pomysł, aby kandydować w 2016 roku na rektora Politechniki Śląskiej?

To była trudna decyzja. Kiedy zdecydowałem się kandydować na rektora, akurat kończyłem pierwszą kadencję dziekana Wydziału Mechanicznego Technologicznego. Ówczesny rektor kończył drugą kadencję, więc było jasne, że będzie zmiana na tym stanowisku. Na początku lat 90. spędziłem pół roku na stażu w zachodniej uczelni technicznej. Widziałem, jak funkcjonuje i pomyślałem, że czas, aby Politechnika Śląska zaczęła funkcjonować jak inne renomowane uczelnie zagraniczne, które są wysoko w rankingach szkół wyż-

szych. Przedstawiłem swój pomysł na rozwój, a elektorzy go zaakceptowali.

Co pana najbardziej zainspirowało podczas tego stażu?

Sposób myślenia pracowników o uczelni i o swojej ścieżce kariery, skupienie na badaniach, współpracy z przemysłem, realizacji projektów i wdrażaniu ich wyników. U nas ścieżka kariery na uczelni przebiega inaczej, bardziej w sposób związany ze stanowiskami i funkcjami kierowniczymi, tzn. kierownik katedry lub dyrektor instytutu, dziekan, prorektor, rektor. Tam pracownik, który zdobywa stopień naukowy i stanowisko profesora, zabiega przede wszystkim o międzynarodową rozpoznawalność, o realizację badań i projektów dla przemysłu i rozwija współpracę na tym polu.

Jakim jest pan szefem? Takim dającym więcej swobody, aby wyzwolić kreatywność pracowników czy też lubi pan mieć wszystko pod kontrolą?

Jedno drugiego nie wyklucza. Przede wszystkim staram się otaczać ludźmi kreatywnymi, którzy mają chęć do pracy, mają pomysły i nie boją się ich realizować. Nie zawsze podejmujemy słuszne decyzje, ale ważne są intencje i chęć rozwoju. Tylko z kreatywnym i zaangażowanym zespołem można realizować cele, które wydają się nierealne i dzięki temu możliwe było osiągnięcie takiego statusu, jaki dziś ma Politechnika Śląska. Trzeba jednak mieć kontrolę nad tym, co się dzieje i sprawdzać, czy procesy zachodzące w uczelni idą w dobrą stronę. Jesteśmy bowiem ograniczeni przepisami prawa, jako uczelnię publiczną obowiązuje nas m.in. dyscyplina finansów publicznych i system kontroli zarządczej. Zatem tak: z jednej strony trzeba dać ludziom swobodę, by mogli realizować swoje zamierzenia oraz rozwijać siebie i uczelnię, a z drugiej strony trzeba nadzorować realizację zadań strategii rozwoju. Ale nie jestem szefem, który wie wszystko najlepiej i każdemu mówi, co ma robić. Raczej staram się dyskutować z pracownikami, wysłuchać ich propozycji. Nie ukrywam, że oczekuję inwencji z ich strony - nie jest tak, że sam muszę wszystko wymyślić.

Ilu pracowników ma Politechnika Śląska?

Okolo 3200 osób.

To takie duże przedsiębiorstwo.

Tak, duże przedsiębiorstwo. Zwłaszcza grupa nauczycieli akademickich jest trudna do zarządzania, bo każdy ma pomysł na zarządzanie uczelnią, więc wymaga to dużej otwartości, dyplomacji i współpracy.

Jakie są pana najważniejsze cele na kadencję 2020-2024?

Najważniejszy cel to utrzymanie statusu uczelni badawczej po 2026 roku. Wprawdzie to już wykracza poza moją drugą kadencję, ale trzeba tak działać, aby kolejny rektor miał uczelnię przygotowaną do poddania się kolejnemu procesowi oceny. Drugie wyzwanie to zachowanie dobrej atmosfery na uczelni i dbanie o ludzi. Rozwój uczelni jest możliwy tylko dzięki ludziom, którzy tworzą wspólnotę akademicką. To oni realizują badania naukowe, tworzą publikacje, zgłaszają patenty, tworzą nowe technologie, kształcą studentów i budują markę tej uczelni. A uczelnia ma ogromny potencjał rozproszony w różnych jednostkach, wydziałach. Trzeba go tak wykorzystywać, aby osiągnąć efekt synergii. No i trzeci cel: współpraca z otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Jakie pan ma hobby? Jak pan spędza wolny czas?

Lubię aktywność fizyczną: biegam, zimą lubię jeździć na nartach, lubię turystykę. Przede wszystkim lubię przebywać z rodziną, w domu odpoczywam. Chętnie podróżuję z rodziną: po Polsce, Europie, ale przede wszystkim jednak po kraju. Udało mi się pokazać dzieciom najciekawsze zakątki w Polsce, a jest ich naprawdę wiele.

Politechnika Śląska w Gliwicach
Uczelnia świętuje w tym roku 75-lecie istnienia. Dokładnie 24 maja 1945 roku Prezydium Krajowej Rady Narodowej wydało dekret powołujący Politechnikę Śląską. Uczelnia wzrastała czerpiąc z tradycji Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dziś to najstarszy w regionie uniwersytet techniczny, jedna z 10 uczelni badawczych w Polsce, stawiająca na innowacje i ciągły rozwój.



ZIELONE KATOWICE WALCZĄ ZE ZMIANAMI KLIMATU

Wiele osób zaskakuje informacja, że Katowice to trzecie najbardziej zielone miasto w Polsce. Lasy, parki i stawy stanowią prawie połowę powierzchni stolicy województwa śląskiego. Jest to jeden z ważniejszych czynników zapewniających wysoką jakość życia w mieście. Doceniają to zarówno sami katowiczanie, jak i osoby, które przeprowadzają się do stolicy województwa śląskiego.

W ostatnich tygodniach wiele osób łapało oddech w Lesie Murckowskim, po znośeniu obostrzeń katowiczanie ponownie pojawili się także w katowickiej Dolinie Trzech Stawów, porównywanej przez wiele osób do nowojorskiego Central Parku. To miejsce, gdzie pojeździmy na rolkach, rowerze, znajdziemy mnóstwo terenów do spacerów czy też biegania. Ekolodzy podkreślają, że zieleń w mieście jest bardzo ważnym elementem w walce ze skutkami zmian kli-

matu. Dlatego Katowice realizują szereg działań, które mają za zadanie ograniczyć skutki zmieniającego się klimatu.

- Zmiany klimatyczne, których jesteśmy świadkami, wymagają od nas szybkich i zdecydowanych działań. W tym roku, w całej Polsce, zmagamy się z suszą. Z kolei w zeszłym roku w Katowicach zanotowaliśmy jedno z największych opadów dobowych w historii, które spowodowały lokalne podtopienia. Eksperti podkreślają, że kolejne lata mogą być pod tym względem gorsze. Dlatego w Katowicach realizujemy wartość 64 mln zł zadanie, którego celem jest uporządkowanie systemu gospodarowania wodami opadowymi oraz retencjonowanie tych wód - mówi Marcin Krupa, prezydent Katowic.

Wodę zgromadzoną w zbiornikach retencyjnych można użyć np. do podlewania zieleni miejskiej, czyszczenia kanalizacji czy mycia powierzchni ulic, placów i chodników. Woda z powstających 13 zbiorników ułatwi pracę zakładu zieleni miejskiej w pielęgnacji roślin. Użycie wód

opadowych do celów komunalnych to niejedyna korzyść z realizacji inwestycji. Zbiornik retencyjny zatrzymuje okresowo nadmiar wód deszczowych spływających do kanalizacji, zabezpieczając tereny zagrożone podtopieniami przed zalaniem i powodzią. W ramach wartej 64 mln zł inwestycji powstaje 13 zbiorników, z czego 6 już jest gotowych.

W Katowicach siane są również łąki. W tym roku zakwitną na 20 tys. mkw. terenów. Ale to nie wszystko. Łąki można również stworzyć przez ograniczenie koszenia, a to najtańszy sposób, bo w stu procentach polega na siłach natury. Jest to kolejny element walki ze zmianami klimatu, a także miejsce, gdzie mogą schronić się małe zwierzęta i owady. A jeśli mowa o tych ostatnich, Katowice mogą się pochwalić własnymi ulami. Miasto stało się domem dla 120 tysięcy pszczoł, których ule zamontowano na dachu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, a także Basenu Brynów i Basenu Burowiec.

Koronawirus nagle zmienił wszystko. Firmy w KSSE mają jednak wsparcie i radzą sobie nieźle

Rozmawia: Piotr Sobierajski

Koronawirus od kilku miesięcy stanowił zagrożenie, aż w końcu trafił do Polski. W KSSE od ponad dwóch miesięcy działa Specjalna Strefa Wsparcia i Zespół Szybkiego Reagowania oraz kontakt alarmowy. O nowej rzeczywistości gospodarczej rozmawiamy z dr. Januszem Michalkiem, prezesem Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

Koronawirus zaskoczył nas wszystkich i praktycznie odcisnął dość mocno piętno na wszystkich branżach, w większym lub mniejszym stopniu. Jak wyglądały pierwsze dni i tygodnie z pandemią w KSSE? Było więcej niepewności i strachu czy raczej szybkiej, racjonalnej reakcji na nową rzeczywistość?

Koronawirus od kilku miesięcy stanowił potencjalne zagrożenie, z początku może traktowaliśmy to jako lokalny problem Chin, ale globalizacja i łatwość przemieszczania się zrobiły swoje. Dotarł również do nas. Mieliśmy jednak czas, może nie tyle, żeby się przed nim w 100 procentach uchronić, bo to było niemożliwe, ale wystarczająco, żeby wdrożyć w firmach adekwatne do sytuacji formy zabezpieczenia. Zrobiliśmy to i my, i nasi inwestorzy bardzo szybko i sprawnie. Nasi przedsiębiorcy dobrze zareagowali na kryzys. Wprowadzili wzmożone zasady bezpieczeństwa w swoich przedsiębiorstwach, stosują profilaktykę, dbając o pracowników, przeprowadzają profesjonalne dezynfekcje i bacznie obserwują sytuację będąc także z nami w stałym kontakcie. Oczywiście sytuacja związana z potrzebą izolacji, przynajmniej w części, dotknęła tych przedsiębiorców, dla których bieżące prowadzenie działalności jest sprawą podstawową, np. w usługach. W przypadku przedsiębiorców strefowych pojawiły się ewentualne ryzyka związane z utrzymaniem warunków zapisanych w treści posiadanych zezwoleń czy decyzji o wsparciu. W tej sytuacji postanowiliśmy działać od razu na rzecz przedsiębiorców i pomóc im na miarę naszych możliwości. W strefie od ponad dwóch miesięcy działa Specjalna Strefa Wsparcia i Zespół Szybkiego Reagowa-



MATKSE

Dr Janusz Michałek jest prezesem zarządu Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA od 2017 roku. Oprócz działalności zawodowej jest zaangażowany w działalność charytatywną i społeczną

Dr Janusz Michałek:

Nasi inwestorzy od początku walki z COVID-19 włączyli się do akcji niesienia pomocy i odpowiadają na zapotrzebowanie. Przykładem może być nasza mała, polska firma Opinio z Gliwic. Nasz inwestor produkuje maseczki ochronne z tkaniny medycznej, a także naklejki i banery z grafikami dotyczącymi zasad higieny zalecanymi przez WHO i GIS. Z oferty mogą korzystać przedsiębiorcy KSSE. Maseczki Opinio pro bono przekazuje też do gliwickich szpitali.

nia oraz kontakt alarmowy. Nasi inwestorzy korzystają z pomocy Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Od początku realizujemy dla wszystkich bezpłatne konsultacje prawne, podatkowe, finansowe, dostarczamy bieżących informacji nt. dostępnych instrumentów wsparcia i nowych narzędzi dla biznesu. Pośredniczymy także w kontaktach z inwestorami, aby zapewnić dodatkową wymianę produktów i usług pomiędzy firmami w strefie. Do tego uruchomiliśmy także narzędzia informatyczne, jak Baza Ofert i Giełda Dostawców. Realizujemy też niemal od pierwszych dni kryzysu epidemicznego cykliczne spotkania dla firm strefowych i na bieżąco z ekspertami odpowiadamy na pytania, informujemy, analizujemy różne sytuacje i dzielimy się dobrymi praktykami w zakresie zagadnień związanych z COVID-19. Organizujemy webinarium z prawnikami dla naszych firm na wszystkie bieżące tematy związane z sytuacją gospodarczą, jak na przykład z zakresu prawa pracy, związane z rynkiem pracy, możliwościami działań prawnych i dostosowania działalności do bieżącej sytuacji. Regularnie, co tydzień, a teraz co dwa tygodnie przekazujemy najnowsze wiadomości istotne dla przedsiębiorców, pracodawców i konsumentów, analizy i opinie o dostępnej pomocy, m.in. rządowej tarczy antykryzysowej, tarczy 2.0, naszej Strefie Wsparcia, czy Śląskim Pakiecie dla Gospodarki. Dodatkowo jesteśmy w stałym kontakcie z Ministerstwem Rozwoju, podsyłamy informacje na temat sytuacji w branżach, proponujemy korzystne dla biznesu rozwiązania. Jednym z nich jest możliwość elastycznego podejścia do spełniania warunków decyzji w dobie spowolnienia. Administracja w mojej ocenie rozumie sytuację i jest nastawiona na wspieranie przedsiębiorców. W pierwszych tygodniach nasze firmy szybko dostosowały się do sytuacji. Nie jest to dla nich łatwe, ale na obecną chwilę radzą sobie najlepiej jak mogą. Jesteśmy z nich dumni, bo mimo trudnej sytuacji odpowiadają też na zapotrzebowanie i pomagają medykom. Opinie produkuje maseczki medyczne, Nexteer Automotive drukuje przyłbice 3D, BMZ o połowę zwiększył produkcję baterii do respiratorów. Przykładów jest więcej. Pomimo COVID-19 rośnie na przykład hala produkcyjna SK Innovation w dąbrowskiej Tucznawie. Ta koreańska, nowoczesna firma inwestuje pierwszy raz w Polsce. Do końca 2021 roku zatrudni co najmniej 300 pracowników i zainwestuje ponad 1 miliard złotych. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że stan epidemii w końcu minie i powinniśmy być przygotowani na działanie w rzeczywistości, która przed nami.

Na jakie kłopoty napotkały firmy działające na terenie KSSE? Jakoś sobie z nimi radziły czy jednak oczekiwały wsparcia, pomocy z państwa strony, a także możliwości skorzystania ze wsparcia na przykład w ramach tarczy antykryzysowej? Czy taka pomoc okazała się dzisiaj wystarczająca?

Zareagowaliśmy na sytuację z koronawirusem natychmiast. Powołaliśmy w Strefie Zespół Szybkiego Reagowania, którego zadaniem była koordynacja oraz gromadzenie w jednym miejscu informacji, zapytań czy problemów zgłaszanych przez naszych inwestorów. Wydaje mi się, że udzielone przez nas wsparcie na samym początku i nadal, w ramach zasobów, jakimi dysponujemy, było dla naszych inwestorów cenne. Staramy się stać z firmami strefowymi w jednym szeregu i być dla nich w każdej sytuacji. Podobnie jeśli chodzi o dotrzymanie warunków zapisanych w wydawanych przez nas zezwoleniach czy decyzjach o wsparciu. Będziemy tu reagować elastycznie i w tym zakresie nie ma potrzeby nowelizowania przepisów, takie rozwiązania są w ustawach strefowych i będziemy z nich korzystali. Realnemu wsparciu mają służyć też kolejne tarcze i z naszych danych wynika, że część przedsiębiorców z takiego wsparcia korzysta lub skorzysta. Jak pokazują nasze ostatnie analizy, prawie 80 procent ankietowanych z takiego wsparcia skorzystało, w różnych dopuszczalnych formach.

Które branże i przedsiębiorstwa działające na terenie KSSE najbardziej ucierpiały w obecnej sytuacji, a którym udało się jak na razie przejść przez to wszystko nie ponosząc zbyt dużych strat? Co o tym zadecydowało?

Na ocenę przyjdzie czas. Z informacji, jakie aktualnie posiadamy, nie widać negatywnego trendu. Różnorodność firm KSSE pozwala dobrze sobie radzić z zagrożeniem koronawirusem. Nasi przedsiębiorcy szybko zareagowali na kryzys. Przebranzowali tam, gdzie było to możliwe i dostrzegli szanse w obecnej sytuacji i docenili fakt, że mogą produkować nie tylko na bieżące potrzeby związane z epidemią, ale i przyszłościowo. Co więcej, przedsiębiorcy chcą utrzymać zatrudnienie. Wiedzą, że dobre kadry, wykwalifikowani pracownicy, których posiadają, to ich przewaga na rynku i atut. Robią wszystko, aby utrzymać miejsca pracy. Branże uzależnione od światowego łańcucha dostaw, takie jak motoryzacja, na pewno silniej odczuwają czy odczują w najbliższym czasie te konsekwencje. Najwięksi nasi inwestorzy z tej branży czasowo wstrzymali produkcję, ale wynikało to z globalnej sytuacji, decyzji na szczeblu centrali korporacji, a nie sytuacji epidemicznej czy kondycji tych przedsiębiorstw w Polsce. Tak jak wspominałem, czas podsumowań dopiero przed nami. Jestem jednak optymistą. Kryzys 2008 r., może o innym charakterze i przyczynach, jakoś dramatycznie nie dotknął naszych inwestorów. Jestem przekonany, że przede wszystkim ich siła, determinacja i kondycja wypracowywana latami pozwoli naszym firmom wyjść z tej nowej dla wszystkich sytuacji obronną ręką.

Niezbędne dobre wieści napływają wciąż z branży automotive. Spadła drastycznie sprzedaż nowych samochodów, ograniczana była, a często jest nadal, produkcja. Co zatem czeka te branże w najbliższym czasie? Jak złoty środek pomoże jej przezwyciężyć kryzys, a jednocześnie utrzymać miejsca pracy, także w KSSE?

Sektor automotive jest sercem naszej strefy, jest odpowiedzialny za dużą część polskiej gospodarki w ogóle. Stąd jego sytuacja, kondycja ma istotne znaczenie. Jako KSSE zaangażowaliśmy się już kilka lat temu we wsparcie tego sektora oraz wykorzystanie jego potencjału do rozwoju innych branż. Stąd nasz flagowy klaster motoryzacyjny Silesia Automotive & Advanced Manufacturing, który jest też kluczowym klastrem krajowym. Z napływających informacji wynika, że branża powoli się odbija, rozpoczyna się produkcja samochodów. KSSE to także produkcja części dla motoryzacji. Tych w naszej strefie jest bardzo dużo. Samochód składa się z około 30 tysięcy elementów, a gros z nich jest produkowanych właśnie w KSSE. Kierując się znaczeniem tego sektora, unijnymi deklaracjami poluzowania pomocy publicznej w związku z koronawirusem, a raczej wdrożenia dopuszczanych traktatowych rozwiązań, w najbliższym czasie zaprezentujemy rozwiązanie w postaci dedykowanego programu dla branży. Zdaniem naszych ekspertów i analityków prawnych przyjęcie takiego programu jest możliwe. Zarówno ze środków programów operacyjnych czy rządowych. Chcielibyśmy, aby takie wsparcie miało charakter pomocy inwestycyjnej, zachęcającej do realizacji nowych projektów. Już słyszymy, że takie projekty mają inne kraje UE, więc i u nas taki sektorowy program, skierowany do MŚP i dużych firm, może mieć rację bytu.

Część firm działających na terenie KSSE przestawiła się w nowej rzeczywistości na produkcję tego, co jest dziś niezbędne w walce z koronawirusem, np. przyłbice. To dobra, szybka reakcja. Jest wiele takich firm? Jak sobie radzą?

Nasi inwestorzy od początku walki z COVID-19 włączyli się do akcji niesienia pomocy i odpowiadają na zapotrzebowanie. Przykładem może być chociażby nasza mała, polska firma Opinio z Gliwic. >>>

►►► Nasz inwestor produkuje maseczki ochronne z tkaniny medycznej, a także naklejki i banery z grafikami dotyczącymi zasad higieny zalecanymi przez WHO i GIS. Z oferty mogą korzystać przedsiębiorcy KSSE. Maseczki dodatkowo firma Opinon pro bono przekazuje do gliwickich szpitali. Z kolei fabryka BMZ w Gliwicach znalazła się na pierwszej linii walki z koronawirusem. Epidemia zwiększyła zapotrzebowanie na baterie do urządzeń medycznych, szczególnie sprzętu do wentylacji chorych. Zakład uruchomił dodatkowe zmiany i zwiększył co najmniej o połowę produkcję tego rodzaju akumulatorów. Innym przykładem jest firma Schutz Polska z Żor, która jest częścią międzynarodowej grupy Schutz - światowego lidera w produkcji opakowań transportowych IBC oraz beczek. Firma realizuje dodatkowo dostawy swoich bezpiecznych opakowań pod potrzeby produkcji m.in. środków do dezynfekcji i leków. Do akcji pomocowych włączył się też prężnie działający zespół inżynierów Nexteer Automotive, który zaprojektował i wydrukował w technice 3D przyłbice (maski), tak potrzebne w walce z koronawirusem. Nasz inwestor - Nexteer w Tychach - zapewnia około 100 osłon na twarz dziennie, aby pomóc lekarzom i ratownikom medycznym chronić się podczas walki z COVID-19. Te przykłady napawają optymizmem. Pokazują nie tylko, że firmy wspierają walkę z COVID-19, ale są w stanie na bieżąco reagować na nowe wyzwania rynkowe.

Jak w dobie pandemii wyglądają rozpoczęte i trwające inwestycje? Jakie firmy budują obecnie swoje zaplecze? Ile nowych miejsc pracy powstanie w tym roku?

W ciągu pierwszych trzech miesięcy 2020 roku pozyskaliśmy w ramach Polskiej Strefy Inwestycji aż 20 nowych projektów inwestycyjnych na kwotę ponad 725 mln zł. Te projekty pozwolą przedsiębiorcom utworzyć w regionie blisko 530 nowych miejsc pracy. To robi wrażenie - w rekordowym 2019 r. tych decyzji było 53 za 12 miesięcy. Pierwszy kwartał 2020 r. w Katowickiej SSE należał do rodzimych firm. Polscy przedsiębiorcy zrealizują aż 80 procent wszystkich projektów pozyskanych przez nas od początku 2020 roku, czyli 20 procent więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Nadal pozyskujemy projekty i wydajemy decyzje o wsparciu. Jedną z pierwszych w czasie stanu epidemicznego była decyzja KSSE o wsparciu nowej inwestycji wydana firmie Kirchhoff Polska. Przedsiębiorca zainwestuje na terenie KSSE w Gliwicach blisko 68 mln zł. Jeśli pamiętacie początki istnienia samochodów, to właśnie od tego czasu KIRCHHOFF, inwestor KSSE,

opracowuje, produkuje i dostarcza dla przemysłu samochodowego struktury metalowe, a obecnie również hybrydowe. Grupa KIRCHHOFF to firma rodzinna, założona w 1785 r. Dziś największym podmiotem w obrębie Grupy, zatrudniającym około 13 000 pracowników w 30 krajach jest KIRCHHOFF Automotive. Spółka produkuje metalowe i hybrydowe złożone zespoły szkieletów strukturalnych nadwozi i podwozi z uwzględnieniem nowoczesnych systemów zabezpieczeń przed skutkami kolizji. W ramach nowej inwestycji przedsiębiorca zakłada zwiększenie mocy produkcyjnych zakładu KIRCHHOFF Polska, położonego w Gliwicach na terenie KSSE, w zakresie stalowych elementów do samochodów produkowanych z wykorzystaniem technologii tłoczenia i zgrzewania przy wysokiej automatyzacji tych procesów. Inwestor rozbuduje halę produkcyjną, a także zakupi i zainstaluje dodatkowe zautomatyzowane wyposażenie zakładu. Inwestorzy realizują swoje projekty. Jak już wspomniałem, pomimo COVID-19 rośnie np. hala produkcyjna SK Innovation w Tuczawie. Ta koreańska, nowoczesna firma inwestuje pierwszy raz w Polsce. Do końca 2021 r. zatrudni co najmniej 300 pracowników i zainwestuje ponad 1 mld zł. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że pandemia wpływa na decyzje inwestycyjne. Ale przykład Zabrze, ostatnich dynamicznych licytacji działek inwestycyjnych w naszej siedzibie, pokazuje, że mamy potencjał i firmy są bardzo zainteresowane terenami w KSSE i nowymi projektami. Powiązanie tego z odpowiednim skorygowaniem przepisów strefowych, obniżenia kryteriów, powinno przyczynić się do utrzymania wzrostu inwestycji.

Jak będą wyglądały zatem najbliższe miesiące w KSSE? Czy kryzys będzie na tyle duży, że chętnych do inwestycji będzie mniej, a pieniędzy na rynku będzie za mało, by móc sobie pozwolić na ich odzyskanie z zyskiem dopiero za kilka lat? Jaka będzie recepta na powrót do normalności?

Jestem zdania, że kluczem będzie „ucieczka do przodu” i kolejne, nowe inwestycje. Szansą jest również globalne odwrócenie trendów w ramach łańcuchów dostaw. Już pojawiają się głosy, że powstają analizy potencjalnych lokalizacji w Polsce pod kątem budowania nowych fabryk, centrów dystrybucji. Skrojone właśnie pod ten nowy układ sił w globalnej gospodarce. Taka perspektywa jest z pewnością kusząca, a według mnie jest też możliwa.

Rozmawiał: Piotr Sobierajski



Na terenie KSSE w Dąbrowie Górniczej-Tuczawie powstaje hala produkcyjna koreańskiego SK Innovation

Inwestycje nie zatrzymują się

W ciągu pierwszych 3 miesięcy 2020 r. KSSE pozyskała w ramach Polskiej Strefy Inwestycji aż 20 nowych projektów inwestycyjnych na kwotę ponad 725 mln zł. Te projekty pozwolą przedsiębiorcom utworzyć blisko 530 nowych miejsc pracy. Pierwszy kwartał 2020 r. w KSSE należał do rodzimych firm, które zrealizują aż 80 proc. projektów pozyskanych przez KSSE od początku 2020 r.



ŚLĄSKA FIRMA PODWÓJNIE NOMINOWANA W KONKURSIE „TERAZ POLSKA”

Zajmująca się nowoczesnymi technologiami firma APA Group została nominowana w XXX edycji prestiżowego konkursu „Teraz Polska”. Jego organizatorzy docenili aż dwa produkty funkcjonującego w Gliwicach przedsiębiorstwa: platforma Nazca 2.8 oraz Telecura 1.0.

Godło „Teraz Polska”

Od blisko trzech dekad Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego organizuje pod patronatem Prezydenta RP konkurs „Teraz Polska”. Celem inicjatywy jest wybór najlepszych rodzimych produktów, usług, gmin i przedsiębiorstw. Zgodnie z kryteriami, nominacje, a następnie nagrodę otrzymują te propozycje, które „dzięki swoim walorom jakościowym, technologicznym i użytkowym, wyróżniają się na rynku oraz mogą być wzorem dla innych”. Godło „Teraz Polska” zdobyli dotąd m.in.: „Gerda”, „PKN Orlen”, „Sokołów”, „Zott Polska” czy „Helios”.

APA Group, czyli firma inteligentna

Obecna od ponad 15 lat na rynku firma APA Group jest liderem na rynku inteligentnej automatyki przemysłowej i systemów zarządzania budynkami. Przez półtora dekady swojego funkcjonowania, APA z powodzeniem wdrożyła wiele nowoczesnych rozwiązań, dedykowanych zarówno osobom prywatnym, jak również gminom, instytucjom i zakładom na całym świecie. Do szerokiego grona jej klientów należą renomowane przedsiębiorstwa, takie jak m.in.: VW, FIAT, OPEL, MAN, Amazon, DB Schenker i Tesla. Dzięki temu, APA staje się polską wizytówką na świecie. Opracowane przez APA technologie, produkty i usługi powstają w gliwickiej siedzibie firmy. Przedsiębiorstwo zorientowane jest na intensywny rozwój oraz badania, dlatego stawia na silne partnerstwo biznesu ze światem nauki. Od lat z sukcesami realizuje innowacyjne projekty

z funkcjonującą również w Gliwicach Politechniką Śląską. Ta uczelnia badawcza – jedna z najlepszych szkół wyższych w kraju – zaopatrywana jest przez APA w nowoczesne technologie. Efektem tej bliskiej współpracy jest m.in. powstanie znanego w Polsce Leonardo Lab (www.leonardolab.pl) oraz Laboratorium Nowoczesnych Technik Sterowania na Wydziale Elektrycznym. Firma realizuje także projekty na zlecenie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

TeleCura – zdalna opieka nad seniorami

Pierwszym nominowanym do nagrody „Teraz Polska” produktem firmy APA jest TeleCura. Ta polska platforma cyfrowa dedykowana jest osobom starszym i niesamodzielnym. Umożliwia ona wyspecjalizowanemu personelowi zdalną kontrolę oraz stały kontakt z podopiecznymi. Produkt za pośrednictwem urządzeń mobilnych, takich jak tablet lub smartfon, umożliwia przeprowadzenie w formie wideo wywiadu, obsługę wezwania alarmowe i generuje raporty z wywiadów dla personelu medycznego oraz rodziny. Co

ważne, opracowana przez APA platforma przechowuje także kluczowe informacje o stanie zdrowia podopiecznego (przyjmowane leki, alergie, inne medyczne informacje).

Rozwiązanie ma na celu podniesienie bezpieczeństwa ludzi starszych, niepełnosprawnych lub chorych. W razie zagrożenia życia lub zdrowia, system TeleCura alarmuje konsultanta o zaistniałej sytuacji, a także wysyła powiadomienia do bliskich podopiecznego.

Nazca, znacząca oszczędność oraz bezpieczeństwo w biznesie

Drugi doceniony przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego produkt firmy APA to Nazca 2.8. To kompleksowa platforma do zarządzania i optymalizacji procesów automatyki budynkowej. Uniwersalna technologia automatyzująca zarządzanie przepływem informacji łączy trzy systemy zarządzania: budynkiem (Building Management System), bezpieczeństwem (Security Management System) oraz energią (Energy Management System).

Zastosowanie produktu wspiera oszczędność i maksymalizuje korzyści biznesowe. Dzięki jego zastosowaniu, użytkownik może zmniejszyć w skali roku nawet o kilkanaście procent poziom wydatków na energię. Nazca to nie tylko niższy poziom zużycia mediów, ale także korzyści finansowe związane z bezpieczeństwem, przepływem informacji i monitoringiem. Dzięki dowolnemu urządzeniu mobilnemu oraz dostępowi do sieci, użytkownik może otrzymywać informacje od systemu i z każdego miejsca na świecie mieć pełny wgląd w dane. Produkt ma zastosowanie w rozwiązaniach przemysłowych, budynkach wielkopowierzchniowych i magazynowych oraz w budownictwie indywidualnym.

W najbliższym czasie Kapituła Godła dokona w drodze głosowania wyboru laureatów tegorocznej edycji konkursu „Teraz Polska”.

Jestem dumny z pracy całego zespołu APA Group. Już od wielu lat nasze rozwiązania są doceniane w konkursach, a godło „Teraz Polska” jest dla nas szczególnie ważne. Staramy się być jak najlepszą wizytówką polskiej myśli technologicznej na świecie. Naszych sukcesów upatruję przede wszystkim w ustawieniu człowieka w centralnym punkcie każdego procesu. Od projektowania po wdrożenie – to bezpieczeństwo, komfort, użyteczność są dopasowywane do użytkownika technologii. Nigdy na odwrót i tym wyprzedzamy konkurencję.

**Artur Pollak,
Prezes Zarządu APA Group**



**Mikołaj Ziółkowski, szef
agencji Alter Art: Życz-
my sobie, żebyśmy jak
najszybciej wrócili
do dobrej normalności**

Mikołaj Ziółkowski, szef agencji Alter Art: Nie znam lata bez Open'er Festivalu

Rozmawiała: Ola Szatan

Mikołaj Ziółkowski, szef agencji koncertowej Alter Art, pod koniec kwietnia ogłosił przełożenie tegorocznej edycji gdyńskiego festiwalu Open'er na 2021 rok. Z organizatorem kilku czołowych na mapie Polski festiwali rozmawialiśmy m.in. o straconym koncertowym lecie 2020, o tym, jakie przełożenie mają kultura, rozrywka i turystyka na gospodarkę, a także planach jej odmrożenia.

Co będziesz robić w pierwszych dniach lipca, czyli w czasie, kiedy mieliśmy się spotkać na lotnisku Kosakowo, na kolejnej edycji Open'er Festivalu?

Na początku lipca będę zajęty Open'erem. Nie mogę jeszcze zdradzić wszystkich tajemnic, niebawem będziemy o tym mówili, ale w terminie Open'era przygotowujemy coś dla fanów festiwalu. Nasze plany są takie, że jednak nie siedzimy w pokojach i w domu, tylko raczej jesteśmy na zewnątrz.

Ostatnie tygodnie chyba dla wszystkich przedstawicieli branży muzycznej były czasem wielu zmian i prób odnalezienia się w nowej sytuacji.

Nie znam lata bez Open'er Festivalu, zresztą tak jak dużo więcej osób, więc to jest na pewno zupełnie nowe doświadczenie, bo od 2002 roku, licząc jeszcze okres przygotowawczy, to jest prawie 20 lat. Jest to nowa sytuacja. Aczkolwiek już samo ogłoszenie to był pewien proces. Mieliśmy na początku nadzieję, że to będzie dotyczyło tylko maja, potem czerwca... Liczyliśmy na to, że przetrwamy na barykadzie lipcowej, razem z naszymi przyjaciółmi z innych festiwali, które odbywają się w pierwszy weekend lipca. Ale w pewnym momencie stało się jasne, że żadne imprezy nie odbędą się tego lata, że wszystkie festiwale muszą być przeniesione. I to też się stało. Ten proces trwał kilka tygodni. W rozmowach z artystami i managementami w ramach Stowarzyszenia Europejskiego mieliśmy takie dni, że spotykaliśmy się w 120-150 festiwali i dyskutowaliśmy, co zrobić. Do samego ogłoszenia już przygotowałem się mentalnie. To był ogrom pracy przez ostatnie tygodnie. Na to nakładają się jeszcze działania związane z całą branżą, czyli walką o to, żeby branża miała się przynajmniej okej przez te miesiące, żeby zahibernować się do czasu, kiedy wrócimy z wielkim przytupem. Przekładanie festiwali, przekładanie koncertów, praca w ramach sztabów kryzysowych związanych z sytuacją, to jest bardzo gorący okres. I szczerze mówiąc, nawet nie mam czasu - bo pracuję tak dużo - by tym się smucić i zastanawiać. Przyjmuję rzeczywistość taką, jaką jest. Jestem już myślami w roku 2021. Całym zespołem pracujemy, bo nie zamrujemy tego czasu, nad tym, co się wydarzy przyszłego lata.

Gwiazdy, które były ogłaszane w ramach tegorocznej edycji Open'er Festivalu mają szansę pojawić się na gdyńskim lotnisku w przyszłym roku?

Większość programu, tym bardziej, że był bardzo dobry, powróci w przyszłym roku. Te prace trwają, taka jest w ogóle formuła festiwali europejskich, że duża część artystów po prostu przyjeżdża za rok. Wiadomo, że mogą być jakieś różnice plus mamy kilka nowych rzeczy, które będziemy dodawali do programu. Jestem więc przekonany, że ten przyszły rok będzie rekordowy, bo jak wszyscy przez 24 miesiące nie pojawimy się na żadnym festiwalowym wspaniałym polu, to będziemy bardzo tęsknili i traktowali to jak moment takiego ostatecznego pokonania wirusa. Ale też to będą bardzo dobre programowo edycje i już na nie serdecznie zapraszam.

W 2021 roku mieliśmy świętować 20-lecie Open'era. Czy w związku przeniesieniem tegorocznej edycji festiwalu zrobi się prolog do jubileuszu, który będzie musiał zostać przeniesiony o rok?

20-lecie będzie bardzo ciekawe, bo formalnie to będzie faktycznie 20 lat, ale bez jednej edycji, która nie odbędzie się w tym roku. Z drugiej strony Glastonbury Festival i Roskilde Festival miały w tym roku 50-lecie, w związku z tym 20-lecie to jest mały problem przy tym, jak trzeba odwołać 50-lecie (śmiech). Raczej staram się nie przywiązywać do tego tak wielkiej wagi. To jest zabawa. Mam poczucie, że pompowanie takiego balonika pod tytułem równa liczba, taka czy inna, powoduje więcej kłopotów niż przyjemności. 20 lat minęło, czy to będzie teraz, czy później, będziemy pracowali na tym, żeby program był jak najlepszy.

Coraz więcej światowych gwiazd przekłada całe trasy koncertowe na przyszły rok, niemal kopiując daty z 2020 roku. Przykładem jest m.in. trasa Nicka Cave'a, którego polski koncert - zresztą w Gliwicach - organizujecie. To znak dla fanów, że nie wszystko stracone, tylko trzeba uzbroić się w cierpliwość?

Absolutnie tak. Nie należy tutaj uprawiać jakiegos zbytniego czarownictwa, bo wiadomo, że w sytuacjach kryzysowych pojawia się czarny scenariusz, że świat się skończył i właściwie już nic nie ma. Nie! Festiwale powrócą, dokładnie w takiej samej formie, jakiej je pamiętamy. Oczywiście będzie proces przejścia, w przypadku koncertów na początku będzie nowy reżim epidemiczny, nowe rozwiązania, mniejsze liczby ludzi... Ale jak już dojdziemy do poziomu festiwali, to będą takie festiwale, jakie znamy. To nie jest łatwe, bo to rok być może z dużymi ograniczeniami w naszej branży koncertowej. Ale wrócimy. Bo to wszystko stało się takie proste, łatwe i przyjemne, festiwale są, mają świetne programy, łatwo na nie dojechać, wszystko działa... A tu nagle nie ma nic! I myślę, że teraz docenimy ten rok 2021, festiwale po takiej przerwie. To będzie nowe doświadczenie i radość, gdy znów się tam spotkamy.

Przykład Open'era pokazuje, że festiwal fantastycznie stymuluje gospodarkę. Przez kilka dni całe Trójmiasto przeżywa najazd ludzi z wielu stron świata. O mieścanoclegowe trzeba walczyć kilka miesięcy wcześniej, a gastronomia i taksówkarze przeżywają złoty okres, czyli kultura to nie tylko igrzyska. Generuje także pracę w innych branżach. Masz więc poczucie niesprawiedliwości jak twoja branża jest teraz traktowana?

Jestem daleki od poczucia niesprawiedliwości w tym obszarze. Raczej jeśli coś się pojawia, to niezrozumienie. I staram się, na ile mogę, wytłumaczyć. Bo jest zupełnie odwrotnie. Nie jesteśmy w roku 1994, tylko w 2020 i duża grupa uczestników festiwali, życia kulturalnego, chodzących do kina, teatru, korzystająca z przemysłu wolnego czasu, jeżeli kupuje nowe buty, to głównie z tej okazji. A nie dlatego, że im się podarły i nie mają żadnych innych. Nowoczesna gospodarka działa zupełnie inaczej. Europejska, zachodnia, światowa.

»»»

Open'er Festival nie odbędzie się w tym roku. 29 kwietnia organizatorzy poinformowali o zmianie terminu słynnej gdyńskiej imprezy. Festiwal na lotnisku Kosakowo odbędzie się na przełomie czerwca i lipca 2021 roku. - Trudno nam sobie wyobrazić lato bez Open'era. Ten rok będzie trudny, ale już wybiegamy myślami i marzeniami w przyszłość. Dobra wiadomość jest taka, że tegoroczny program w większości powróci w przyszłym roku, uzupełniony o sporo nowych elementów - zapowiadają przedstawiciele agencji Alter Art

▶▶▶ Jeśli dojdzie do takiego modelu, że ta konsumpcja nie jest konsumpcją elementarnych potrzeb, tylko przechodzimy na wyższy poziom. I my jesteśmy na tym wyższym poziomie od jakiegoś czasu. Prosperity ostatnich lat jest z tym związane. Pamiętamy na przykład kryzys 2008/2009 roku. Co uratowało Polskę? Konsumpcja wewnętrzna. Tu mamy dokładnie taką samą sytuację. Jeśli nie wrócimy z przemysłem kultury wolnego czasu, z imprezami, festiwalami, koncertami, teatrami, kinami, dalej wchodzi turystyka, wydarzenia sportowe - to nie wróci konsumpcja na takim poziomie, jaki znamy z roku 2019. A to automatycznie powoduje gigantyczne problemy dla całej gospodarki. Open'er jest dobrym przykładem. Pracuje na nim 8 tysięcy osób. W 2018 roku weekend Open'era jest najbardziej obłożonym w województwie pomorskim weekendem pod względem hoteli. Możemy do tego dodać gastronomię, sprzedaż w sklepach. To, że przyjeżdża 100-120 tysięcy ludzi do Trójmiasta i okolic. Na to nałożymy jeszcze klasyczną analizę życiową i jeśli zapytamy taksówkarza, jakie dni są dla niego najbardziej dochodowe w roku, to wymieni pięć: cztery dni Open'era i sylwester.

W tym roku z tych pięciu dni odpadną mu cztery.

Sytuacja jest więc jasna. Mam nadzieję, że nasz głos zostanie mocno usłyszany. My jesteśmy przemysłem ciężkim współczesności. Nie jesteśmy jakąś fanaberią i elementem drobnym gospodarki. Nie. To my napędzamy gospodarkę i trzeba to sobie jasno powiedzieć. Sama kultura i rozrywka to jakieś 3,5 proc. PKB. Plus turystyka 6,7 czyli w sumie jakieś 10-11 procent. To bardzo ważne, bo nie wróci produkcja, nie wróć sprzedawane koszulki, buty, bez powrotu do gospodarki i bez naszego wpływu na to, jak ten system się zapętla. W sektorze kultura i rozrywka, według GUS-u, który głęboko niedoszacowuje dalej usług w swoich badaniach, pracuje 300 tysięcy ludzi. Nie liczymy tutaj wszystkich tych, którzy są tak naprawdę dostawcami, na przykład gastronomii. Wiemy jak wygląda gastronomia na Open'rze, na koncercie, jak wygląda bar gastronomiczny w teatrze. Jesteśmy na takim etapie rozwoju ekonomicznego, że wszystkie rzeczy muszą być po kolei odmrażane i one muszą się wzajemnie napędzać do tego, żebyśmy wrócili do pewnego prosperity, które pamiętamy chociażby z roku 2019.

Jeśli przemnożymy to przez liczbę festiwali, jakie w ostatnich latach pojawiły się w Polsce, to wyjdzie nieźła kwota.

Absolutnie tak, ale pamiętajmy co jest tutaj motorem. Motorem jest to, że ludzie się spotykają. Są pewne poziomy i etapy w rozwoju gospodarczym i jeżeli mamy w nowoczesnej gospodarce bardzo duże przesunięcie w kierunku usług i różnych innych obszarów, a nie konieczne strictly produkcji, to weźmy pod uwagę jak jest skonstruowane to koło konsumpcyjne. Czyli że ludzie konsumują różne produkty, dlatego że spotykają się z innymi ludźmi. Jeśli nie będą się z nimi spotykali, to naprawdę nie będą kupowali nowej bluzki. Bo do ogródka, na działkę nowa bluzka nie jest potrzebna. I to jest samonapędzający się system. Padło takie zdanie na jednej z konferencji, że imprezy masowe mają mniejszy wektor wpływu na gospodarkę. To jest nieprawda w 2020 roku. Mają gigantyczny wpływ na gospodarkę i teraz musimy wspólnie siedzieć, rozmawiać i szukać takich rozwiązań, żeby bezpiecznie odmrażać poszczególne obszary naszego działania, bo my nie zostaliśmy wpisani do żadnego etapu. Wiadomo, mamy kryzys, ale kiedy on się pojawia, należy mieć plan i mapę drogową na wyjście z tego kryzysu. I doceniać uczestników tej nowej gry, bo gra w roku 2020 jest zupełnie inna niż 20-30 lat temu. To, co jest bardzo ważne w całej branży, sektorze kultury, rozrywki, turystyki, czyli przemyśle wolnego czasu, to fakt, że pierwsi weszliśmy w ten kryzys i ostatni z niego wyjdziemy. Bo jeżeli rozmawiamy w dniu, w którym galerie handlowe są otwarte - oczywiście, w nowym reżimie, ale jednak - to mówimy też o festiwalu, który odbędzie się za ponad rok. Więc to jest zupełnie inna sytuacja. System odmrożenia to jest rzecz, na której teraz się skupiamy. Jak możemy zrobić, jakie warunki mogą spowodować, że na przykład kluby muzyczne będą mogły organizować koncerty, w określonym nowym reżimie epidemicznym. Bo jeżeli otworzymy teatr, kino, to nie ma powodu, żebyśmy nie otworzyli klubu muzycznego w nowej wersji. Przygotowujemy propozycje rozłożone w czasie.

Czego można ci teraz życzyć?

Życzmy sobie, żebyśmy jak najszybciej wrócili do dobrej normalności. Do tego, żebyśmy mogli się po prostu spotykać. Czy to będzie festiwal muzyczny, kino czy teatr. Jestem przekonany, że to tylko kwestia czasu. Doświadczenie, z którym trzeba się zmierzyć. Ja też doszukuję się „pozytywnych” elementów. Skoro zażęsknimy za tym, co dobre, czyli festiwalem, gdzie stoimy obok siebie, to ja np. głoszę taką tezę, że przyszły rok festiwalowy będzie rekordowy.

Rozmawiała: Ola Szatan



Open'er Festival to jeden z najbardziej prestiżowych festiwali nie tylko w Polsce, ale i w Europie

FOT. PIOTR HUKALO

Kultowy festiwal dopiero za rok

Open'er Festival na gdyńskim lotnisku Kosakowo odbędzie się w dniach 30 czerwca-3 lipca 2021. Osoby, które zakupiły karnet na tegoroczną edycję, mogą zachować go do przyszłego roku.

Wiadomo już, że na festiwalu pojawią się m.in.: Thom Yorke, Tomorrow's Modern Boxes, The Chemical Brothers, Seasick Steve, FKA twigs, Twenty One Pilots.

BEZ NICH ŚWIAT STANĄŁBY W MIEJSCU

Powoli otwierają się kolejne gałęzie gospodarki. Są jednak takie branże, które nigdy się nie zatrzymują – bez względu na pandemię, święta czy kataklizmy. Wśród nich jest branża energetyczna, kluczowa dla funkcjonowania wszystkiego, co nas otacza.

Gdy w marcu większość zakładów pracy została zamrożona, w siedzibie Taurona zaczęto wdrażać specjalne rozwiązania mające dwa główne cele: bezpieczeństwo pracowników oraz utrzymanie ciągłości produkcji energii i ciepła. Wyłączenie elektrowni nie wchodziło w grę. Gdyby tak się stało, oprócz lockdownu, mielibyśmy blackout – czyli nie działające szpitale, sklepy, banki, Internet oraz wszystko to, co zależne jest od prądu.

Bezpieczeństwo ponad wszystko

Aby uniknąć scenariusza rodem z filmów katastroficznych, spółki z Grupy Tauron już na początku pandemii zadbały o bezpieczeństwo swoich pracowników. Tauron Dystrybucja wprowadził stałe zespoły, bez możliwości rotacji. Ograniczono też zaplanowane prace konserwacyjne i odczyty liczników, których stan można podawać telefonicznie lub online. - Mimo epidemii koronawirusa nasza praca nie uległa zmianie. Prąd płynie w sieci, zapewniamy ciągłą dostawę energii. Zachowujemy oczywiście większe środki ostrożności, jesteśmy wyposażeni w środki ochrony osobistej, odkażacze, maseczki, ale życie toczy się dalej, a my pracujemy – mówi Robert Gałka, energetyk z Tauron Dystrybucja.

Wdrożenie nadzwyczajnych procedur bezpieczeństwa pozwoliło także utrzymać ciągłość dostaw dla ponad 800 tysięcy odbiorców Tauron Ciepło. Pomogły w tym też wcześniejsze modernizacje, dzięki którym monitoring i odczyty liczników ciepła mogą być wykonywane zdalnie, bez kontaktu z mieszkańcami. - Elektrociepłownie, ciepłownie i sieci ciepłownicze pracują w trybie ciągłym, dlatego zapewnienie wysokiego poziomu bezpieczeństwa naszych pracowników jest dla nas najważniejsze. Nasze działania koncentrujemy na profilaktyce: zapewnieniu środków ochrony osobistej i warunków bezpieczeństwa na najwyższym poziomie – mówi Filip Grzegorzczak, prezes zarządu TAURON Polska Energia.

Zapasy na sto dni

Podobne kroki podjęła spółka Tauron Wytwarzanie, zajmująca się produkcją energii. Zgromadzono



m.in. 7 tys. racji żywnościowych na wypadek tzw. skoszarowania pracowników oraz odpowiednie rezerwy węgla umożliwiające nieprzerwaną pracę jednostek przez około sto dni. - Nieprzerwane dostawy energii wymagają od nas szczególnej troski. Nasza praca musi być wykonywana 24 godziny na dobę, przez 365 dni w roku. Naszej pracy zdalnie wykonać nie można – mówi Adam Dudała z elektrowni w Jaworznie.

Bezpieczeństwo pracowników elektrowni i kopalń mają zapewnić też dodatkowe badania przed wejściem na teren zakładu. Każdy, kto wchodzi lub wjeżdża na teren kopalni jest zobowiązany do poddania się pomiarowi temperatury ciała, który wykonują odpowiednio wyposażeni pracownicy służby ochrony przed wejściem na teren Spółki. Pomiar temperatury ciała jest dokonywany za pomocą termometru bezdotykowego. - Zmieniliśmy organizację pracy. Z pięciostanowowego systemu pracy wprowadziliśmy jedenastostanowowy system pracy. Tutaj cały czas coś się dzieje, tutaj nie ma przerw. Muszą być ludzie. Mimo że mogą być w minimalnym obłożeniu, to jednak muszą być namiejsu – tłumaczy nam Marcin Rodzik nadzysygar ds. BHP z Zakładu Górniczego Sobieski w Jaworznie.

- Stanowisko dyspozytora ruchu w zakładzie górniczym musi być obłożone przez 24 godziny, 7 dni

w tygodniu. Można je porównać do centrum kontroli lotów na lotnisku. Tu nie możemy pozwolić sobie na nieobecność w pracy – opowiada o swojej pracy Piotr Kania z tej samej jaworznickiej kopalni.

Coraz więcej zielonej energii

Choć firma wznowiła już działanie niektórych punktów obsługi klienta, dalej stawia na rozwiązania online. Dzięki serwisowi Mój TAURON, nic nie stoi na przeszkodzie, aby przez Internet podpisać nową umowę, przepisać licznik czy opłacić rachunki. Jest to możliwe dzięki prowadzonym od lat inwestycjom w elektroniczne formy kontaktu z klientami i na bieżąco wprowadzane nowe funkcjonalności. Za ich sprawą Klienci w nadzwyczajnej sytuacji mogli załatwić wszystkie sprawy bez wychodzenia z domu.

Mimo pandemii, Tauron nie zatrzymuje się i inwestuje dalej, stawiając na odnawialne źródła energii. Udział OZE ma coraz większe znaczenie dla wyników Grupy. Wszystko dzięki inwestycjom, a co za tym idzie coraz większej produkcji zielonej energii. W pierwszym kwartale 2020 roku, Tauron dostarczył z elektrowni wodnych i farm wiatrowych o 57 proc. energii więcej niż rok wcześniej! Nam pozostaje mieć tylko nadzieję, że trwająca pandemia nie spowolni ich Zielonego Zwrotu, a ekologicznej energii w naszych gniazdkach będzie coraz więcej.

Wszystkie ręce na pokład

Już na początku pandemii firma aktywnie włączyła się w walkę z koronawirusem. Najpierw Tauron przeznaczył 1,5 mln na wsparcie szpitali, z czasem w ramach wolontariatu, zaangażowali się też sami pracownicy. W kwietniu menedżerowie zdecydowali, że przeznaczą część swoich wynagrodzeń na zakup jednorazowych maseczek. Dzięki tym środkom udało się kupić ich aż 20 tys. Wszystkie trafiły na oddziały onkologiczne szpitali w województwie śląskim. Ich rozwożeniem zajmował się, m.in. Robert Tarasek, elektryk z Tauron Dystrybucja. - Pomaganie jest dla mnie naturalne. Jedni szyją maseczki, inni oddają krew, ja natomiast zgłosiłem się na ochotnika, by rozwieźć 5 tysięcy maseczek do szpitali – mówi. To jednak nie koniec. W pomoc zaangażowali się też górnicy z TAURON Wydobycie i oddali łącznie 160 litrów krwi. To niezwykle ważne, bo od czasu wybuchu epidemii centra krwiodawstwa alarmują o jej brakach. Na pomoc ruszyli też pracownicy, którzy na co dzień mogą pracować z domów i uszyli dla swoich kolegów tysiąc wielorazowych maseczek ochronnych. Dzięki nim monterzy, górnicy czy dyspozytorzy mogą bezpiecznie dojeżdżać do pracy.

Drzewiecki: Pociągi to była i na pewno będzie najbezpieczniejsza forma transportu

Rozmawiał: Tomasz Szymczyk

Wiele osób pracujących zdalnie, zamknięte szkoły i wyższe uczelnie, a także praktycznie nieistniejący ruch turystyczny. To wszystko powoduje, że pociągami podróżuje bardzo mało pasażerów. O tym, jak wpływa to na sytuację Kolei Śląskich rozmawiamy z Aleksandrem Drzewieckim, prezesem zarządu regionalnego przewoźnika.

Od ponad dwóch miesięcy pociągów na torach jest mniej i sytuacja ta nie dotyczy tylko Kolei Śląskich. W tych, które jeżdżą, też nie ma tłoku, co przekłada się jednak na niższe wpływy z biletów. W mediach pojawiła się informacja o tym, że w przypadku KŚ ten spadek wynosi nawet 85 procent. Co to oznacza dla regionalnego przewoźnika?

Pamiętajmy, że w przypadku usług transportowych, szczególnie tych kolejowych, istnieje wysoki poziom tzw. kosztów stałych, które trzeba ponosić niezależnie od liczby przewożonych podróżnych i wpływu z biletów. W dużym uproszczeniu chodzi o to, że płacimy za kursowanie naszych pociągów podobne koszty, niezależnie od tego, czy jeżdżą one puste czy pełne. Spadek frekwencji w naszych pociągach jest natomiast wyraźnie zauważalny - ma na to w dużej mierze wpływ np. zawieszenie zajęć w szkołach i na uczelniach oraz przejście wielu osób na system pracy zdalnej. Z naszej strony robimy wszystko, by poradzić sobie w tej trudnej sytuacji w taki sposób, aby nie odbijała się ona na podróżnych. Rozkład jazdy został w związku z tym dostosowany do obecnej frekwencji - pomimo sytuacji ograniczyliśmy go tylko o 18 procent. Cały czas monitorujemy wypełnienie pociągów i dostosowujemy pojemność składów tak, żeby zapewnić naszym pasażerom największy komfort podróżowania. Podejmujemy też do-

FOT. DOROTA NIECKO



Aleksander Drzewiecki prezesem Kolei Śląskich jest od początku sierpnia 2019 roku. Jest absolwentem Politechniki Śląskiej i studiów doktoranckich w PAN. Wcześniej pracował w UTK.

datkowe kroki w celu zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa sanitarnego sięgając po tak innowacyjne metody jak np. dwutlenek tytanu czy sucha para. Priorytetem pozostaje niezmiennie bezpieczeństwo naszych pasażerów.

Mniej połączeń to mniejsza liczba maszynistów i konduktorów. Co z pracownikami Kolei Śląskich?

W tym trudnym czasie jesteśmy naprawdę bardzo dumni z naszych pracowników - wszyscy rozumieją, z jak wyjątkową sytuacją mamy do czynienia i dają z siebie maksimum zaangażowania, codziennie pełniąc swoją służbę. Oczywiście w związku z ograniczeniem rozkładu jazdy i zdalnym trybem pracy spółka - podobnie jak wiele innych instytucji i firm - podjęła działania w zakresie dopasowania trybu pracy poszczególnych pracowników. Korzystamy w tym zakresie ze specjalnych programów wsparcia, a wszystkie działania podejmowane są w porozumieniu z przedstawicielami strony społecznej. Co szczególnie istotne, utrzymane zostały wszystkie dotychczasowe stanowiska pracy.

Czy firma korzysta z rządowej tarczy antykryzysowej?

Odpowiednie działy w naszej spółce na bieżąco analizują pojawiające się rozwiązania prawne pod kątem wykorzystania w Kolejach Śląskich. W celu ochrony finansów spółki, a co za tym idzie ochrony miejsc pracy stosujemy wszystkie możliwe rozwiązania. Sami również jesteśmy aktywni w opiniowaniu projektów legislacyjnych i wskazujemy rozwiązania które w ocenie przewoźnika są najważniejsze i skuteczne. Występowaliśmy nawet pisemnie do Parlamentu w tej sprawie. W naszej ocenie wdrażane regulacje prawne oferują wsparcie, które pomaga przetrwać przedsiębiorcom w dobie koronawirusa. Zachęcamy wszystkich pracodawców do śledzenia i korzystania z tarczy. Ważnym elementem w województwie śląskim jest także specjalny program zainicjowany przez marszałka. To Śląski Pakiet dla Gospodarki, na który Urząd Marszałkowski przekaże miliard złotych. Pieniądze te będą przeznaczone dla firm działających w naszym regionie. Warto o tym pamiętać i zwrócić się po pomoc.

Dzisiaj obowiązują obostrzenia w transporcie publicznym, również kolejowym. Wbrew trendom z ostatnich lat mówi się, że w kontekście koronawirusa bezpieczniejszy jest jednak samochód. Oczywiście, chcielibyśmy, żeby te ograniczenia były zniesione możliwie szybko, ale pewno część z nich zostanie u nas w głowach. Jak w takim kontekście wyobrażają sobie Państwo powrót Kolei Śląskich do normalności?

Koleje Śląskie funkcjonują dla swoich pasażerów. Z ogromnym zniecierpliwieniem czekamy na ich powrót do pracy, szkoły czy na uczelnię i chcielibyśmy, żeby wrócili również do podróży pociągami Kolei Śląskich. Oczywiście musi się to odbyć w sposób bezpieczny. Aktualnie mamy do czynienia z sytuacją absolutnie bez precedensu. Obecnie nieustannie sprawdzamy i monitorujemy zapewnienie naszych pociągów, dzięki temu możemy dostosować rozkład jazdy do aktualnych potrzeb naszych podróżnych. Tak jak nasi pasażerowie, my również czekamy na moment kiedy będzie zasadne wprowadzenie pełnego rozkładu jazdy. Pamiętajmy, że pociągi to była, jest i na pewno będzie najbezpieczniejsza forma publicznego transportu, a w składach Kolei Śląskich pasażerowie mogą czuć się pewnie i komfortowo. Nasze pojazdy są dezynfekowane nowoczesnymi metodami, które pozwalają pasażerom w pełni korzystać z naszych usług. Rozkład miejsc pozwala zachowywać zalecane międ-

dzy podróżnymi odległości. Dobre praktyki zdobyte podczas epidemii na pewno będziemy wykorzystywali po powrocie do normalności, a to powinno jeszcze bardziej zachęcić pasażerów do powrotu na kolej. Myślimy również o dodatkowych zachętach, ale jeszcze za wcześnie żeby mówić o szczegółach.

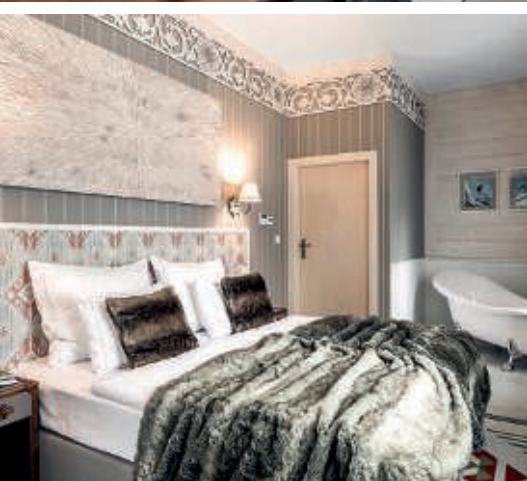
W tych pociągach, które kursują, wprowadzone zostały dodatkowe metody dezynfekcji. Sprawdzają się?

Wnętra wszystkich pociągów Kolei Śląskich czyszczone są z użyciem detergentów i pary. Pojawiły się też innowacyjne na skalę światową rozwiązania. To najnowocześniejsza technologia nanocząsteczkowej powłoki z dwutlenku tytanu. Wcześniej była używana głównie w szpitalach i zakładach produkujących żywność, teraz mamy ją u siebie, a jej testy wypadły bardzo dobrze. Stosujemy ją zarówno w pociągach jak i biletomatach. Zdecydowaliśmy się również na kolejne innowacyjne rozwiązanie. To urządzenie wytwarzające suchą parę. Działa ono pod niezwykle wysoką temperaturą - ponad 170 stopni. Za pomocą suchej pary dezynfekowane są wszelkie elementy, które mają kontakt z dużą liczbą osób - jak np. uchwyty czy wnętrza toalet. Zapewnia to najwyższy poziom higieny. Oczywiście, na bieżąco uzupełniamy w pociągach środki czystości, których zużycie znacząco wzrosło w czasie epidemii. Została też wprowadzona zasada, że wszystkie drzwi w pociągach otwierane są automatycznie przez maszynistę. Pozwoliło to ograniczyć liczbę tych niewalczących miejsc z którymi na co dzień podróżni mają największą styczność. Chcemy zapewnić maksimum bezpieczeństwa również dla naszych pracowników, bez których przewozy w ogóle nie mogłyby się odbywać. To z myślą o nich we wszystkich pociągach wydzielona została specjalna część dla obsługi pociągu - jednocześnie niedostępna dla pasażerów. Jest ona zaznaczona specjalnymi taśmami. Ogranicza to do niezbędnego minimum wzajemne kontakty obsługi pociągu z pasażerami. Wszystkie działania jakie podejmujemy są dokonywane z myślą o bezpieczeństwie mieszkańców naszego regionu. Jeśli chodzi o część rozwiązań jesteśmy o krok przed innymi przewoźnikami. Dostajemy nawet zapytania ze Stanów Zjednoczonych, Europy i Międzynarodowego Związku Kolei o nasze metody.

Na koniec - żeby trochę powiało jednak optymizmem. Relacje PKP PLK wskazują na dość dobry postęp prac rozpoczętych niedawno prac modernizacyjnych na linii do Wisły. Praktyczny brak ruchu turystycznego to w tym wypadku brak problemów dla pasażerów na tej linii. Czy jest szansa, żeby pociągi do Wisły wróciły wcześniej? Koleje Śląskie mają w tym temacie jakieś sygnały od PKP PLK?

W tej kwestii w pierwszej kolejności musi się jednak wypowiedzieć zarządca infrastruktury - czyli PKP Polskie Linie Kolejowe. Z naszego punktu widzenia oczywiście im szybciej będzie można wrócić do pełnego kursowania pociągów na tej linii, tym lepiej, jest to bowiem trasa o bardzo dużym potencjale turystycznym. Coraz więcej osób szuka odpoczynku na łonie natury, więc dogodne połączenie mogłoby przyciągać nowe grupy pasażerów. Wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom już teraz - pomimo komunikacji autobusowej - staramy się wprowadzać na tej linii pewne udogodnienia. Stąd też z początkiem maja uruchomiliśmy na weekendy nowe pilotażowe rozwiązanie, zapewniające możliwość wczesnego zarezerwowania sobie miejsca do przewożenia rowerów.

Koleje Śląskie to regionalny przewoźnik, który w 2011 roku zadebiutował na torach województwa śląskiego. Dzisiaj obsługuje zdecydowaną większość połączeń w regionie, a także trasę z Katowic do Oświęcimia czy weekendowe połączenie do Zakopanego.



STYLOWY HOTEL W BESKIDZIE ŚLĄSKIM

Rozmowa z Pawłem Stecem – głównym architektem Aries Hotel & Spa w Wiśle – na temat wyzwań związanych z aranżacją schroniska PTTK na luksusowy hotel, unikalnego stylu Aries Hotel & Spa oraz o kompromisach wynikających z pogodzenia designu z komfortem i wygodą gości. Zapraszamy do odkrycia tego wyjątkowego miejsca w sercu Beskidu Śląskiego, hotelu położonego u źródeł Wisły i otulonego beskidzkimi lasami wraz z osobą, która miała kluczowy wpływ na jego wygląd.

Hotele projektuje się zgodnie z ogólnymi wytycznymi aranżacji wnętrz. Jednak istnieje wiele szczegółów, które mogą sprawić, że wnętrze może również zostać wizytówką danego miejsca hotelowego. Jakie wyzwania stoją przed architektem, jeżeli inwestor wybrał na hotel dawne schronisko PTTK?

- Trzeba przyznać, że powierzone nam zadanie nie było proste. Musimy mieć na uwadze, że przy nowo projektowanym budynku architekt projektuje obiekt, uwzględniając obecnie obowiązujące przepisy i normy, a przede wszystkim oczekiwania inwestora. W tym przypadku mieliśmy do czynienia z istniejącym budynkiem z ubiegłego wieku, gdzie wymagania, jakie stawiano tego typu obiektom w tamtym okresie, były zupełnie inne niż są dzisiaj. Z racji tego, iż pierwotny budynek jeszcze do niedawna pełnił funkcję schroniska, jego komfort, układ funkcjonalno-przestrzenny był odmienny od oczekiwanego standardu hotelu czterogwiazdkowego. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom inwestora, chcąc stworzyć hotel oferujący duży zakres usług o najwyższym standardzie, zmuszeni byliśmy rozbudować istniejący, wpisany w tutejszy krajobraz budynek oraz przebudować jego dotychczasowe wnętrza, co wiązało się z dość sporymi zmianami w istniejącym obiekcie. Chcieliśmy ograniczyć zmiany w istniejącej formie, tak aby była ona po zakończeniu prac nadal czytelna, co jak widać w efekcie się udało. Staraliśmy się, aby rozbudowa przeprowadzona była nieinwazyjnie, dobudowując do starego budynku parterową część z licznymi otworami okiennymi. Emocji dodała wyjątkowa lokalizacja istniejącego budynku nad „Małą Zaporą”, wśród otaczającej beskidzkiej przyrody, która pomogła w „ustawieniu” części dobudowanej i wykorzystaniu walorów widokowych, tak aby przyszli goście mogli w całej okazałości podziwiać piękno natury. Starając się utrzymać ciepły i naturalny klimat na elewacjach, zostały wprowadzone elementy okładzin kamiennych i drewnianych, które niewątpliwie są domną stylistą górskich kurortów i tutejszego regionu.

Jakie elementy wpływają na unikalny styl Aries Wisła?

- Tę wyjątkową przestrzeń tworzą nietuzinkowe, designerskie elementy wyposażenia wnętrz oraz fakt, że większość tych mebli jest wykonywana na indywidualne zamówienie inwestora. Kreując wnętrza, nie korzystaliśmy z typowych wzorów czy mebli dostępnych u producentów. Projektowane były one od podstaw, tak aby miały jedyny, niepowtarzalny design. W wielu miejscach wprowadziliśmy elementy naturalnego drewna nawiązujące stylistyką i formą do lokalnego rzemiosła. Niewątpliwie dodatkowy wpływ na unikatowy styl hotelu ma fakt, iż w wielu elementach wystroju wnętrz „wplecione” są wzory i grafiki nawiązujące do regionu Beskidu Śląskiego. Na przykład wzory beskidzkich rozet, przenikających się w zróżnicowanych konfiguracjach, na różnych elementach w całym obiekcie, które zaczerpnięte zostały z elementów dekoracyjnych zdobiących jeden z zabytkowych kościołów w okolicznej wsi. Unikalną dekoracją są indywidualne wzory wykładzin, tapet, zasłon oraz obrazy zdobiące pokoje i korytarze ukazujące roślinność regionu. Również elementy dekoracyjne na elewacji frontowej budynku, które zdobią wejście główne do hotelu, to nic innego, jak nawiązanie do koronek koniakowskich, które są tak ważnym kulturowym elementem tego regionu. To wszystko daje nam poczucie stworzenia wyjątkowej przestrzeni wpisującej się w tutejszy region.

Czy jako architekt, bierze pan pod uwagę trend do tworzenia przestrzeni „instagram friendly”?

- W świecie opianowanym przez social media trzeba śledzić wszystkie nowo pojawiające się trendy. Niedawno w jednym z artykułów przeczytałem, że codzienne korzystanie z Instagrama nauczyło nas, by patrzeć na świat kadrą zdjęć – trudno się z tym nie zgodzić. Świetnie urządzone wnętrza hoteli, restauracji są w obecnych czasach bardzo ważnym elementem, zwłaszcza przy tak ogromnej konkurencji. Mając to na uwadze, również przy projektowaniu przestrzeni w takim miejscu jak hotel, zwracamy uwagę na dekoracje w przestrzeniach ogólnodostępnych i staramy się, aby pojawiły się w nich nietuzinkowe obiekty, które kojarzone będą z danym miejscem i marką.

Czy efektem zamierzonym było to, aby wagonik stał się znakiem rozpoznawczym marki Aries?

- Niewątpliwie takim elementem, mimo iż na początku tego nie zakładaliśmy, stał się wagonik kolejki górskiej. Od samego początku prac projektowych poszukiwaliśmy najlepszego miejsca w celu jego umieszczenia i wyeksponowania. W Aries Hotel & Spa Zakopane również znajduje się „kultowy” wagonik, a zdając przy nim to obowiązkowy punkt pobytu. W hotelu w Wiśle jest jeszcze wiele ciekawych detali, które naszym zdaniem mogłyby stać się kolejnym znakiem rozpoznawczym marki Aries

PRÓMOCJA

i mamy cichą nadzieję, że tu w Wiśle będą miały swój początek.

Czy pana zdaniem możliwe jest połączenie dobrego stylu z komfortem wypoczynku? Jak wyobraża pan sobie samopoczucie gości w zaprojektowanej przez pana przestrzeni hotelowej?

- Uważam, że nie jest łatwo pogodzić design z komfortem, choć nie mówię, że jest to niemożliwe. Często design nie idzie w parze z wygodą. W naszej pracy, przy projektowaniu tego typu obiektów, zawsze stawiamy na pierwszym miejscu funkcjonalność danej przestrzeni oraz komfort użytkownika przyszłych jej użytkowników. Często „dobry styl” napotyka na ograniczenia finansowe, które w wielu przypadkach „wyłamują” wizję architekta. Mymieliśmy szczęście i dzięki dużemu zaangażowaniu inwestora udało się pogodzić funkcjonalność, komfort i design. Jeśli mówimy o komforcie wypoczynku, to trzeba na początku wspomnieć o największym atucie tego miejsca, dzięki któremu jest wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju, a mianowicie położeniu starego budynku w otoczeniu beskidzkiej przyrody, nad brzegiem zalewu, przy „Małej Zaporze”. To właśnie od otoczenia i jego wpływu na istniejący obiekt rozpoczęliśmy prace projektowe. Działając w istniejącym obiekcie, zdawaliśmy sobie sprawę, że projektowanie nie skończy się wraz z rozpoczęciem fazy realizacyjnej, wręcz przeciwnie, dopiero tak naprawdę się zaczęło. Podczas prac projektowych napotkaliśmy na ograniczenia związane z konstrukcją obiektu i braku możliwości przebudowy niektórych fragmentów, co spowodowało, iż w budynku nie ma dwóch takich samych pokoi o identycznym układzie funkcjonalno-geometrycznym, co niewątpliwie z punktu widzenia klienta jest atutem tego miejsca. Ponadto pokoje są wykonane w dwóch kolorystykach, przez co zwiększa się znacząco ich atrakcyjność. Projektując przestrzeń hotelową, staraliśmy się, aby obiekt poprzez swoją funkcjonalność, bogate wyposażenie, design elementów wyposażenia, dbałość o najmniejsze detale spełniał najwyższe standardy i był odpowiedzią na oczekiwania nawet tych najbardziej wymagających gości. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby obiekt oraz jego wnę-

trza korespondowały z otaczającą przyrodą i oddały specyfikę tutejszego regionu. Goście czują się w Aries Hotel & Spa wyjątkowo i stylowo. Doceniają jakość marki Aries i tym samym nasze starania i wkład pracy.

Jakie są wspólne elementy rozpoznawcze Aries w nowo projektowanym obiekcie Aries Residence & Spa Szczyrk? Czy hotel będzie miał funkcję rodzinną?

- Aries Residence & Spa Szczyrk będzie kolejnym obiektem, nawiązującym swoim stylem zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz obiektu do dwóch już istniejących hoteli Aries. Obecnie jesteśmy na etapie projektu wykonawczego budynku i mogę zdradzić, że nowy obiekt, choć swoją bryłą odbiega od innych obiektów tej marki, będzie posiadał elementy wspólne, charakterystyczne dla wszystkich trzech budynków. Chcemy utrzymać ciepły i naturalny klimat, stąd na elewacjach zostały wprowadzone elementy okładzin kamiennych i drewnianych, jak również postanowiliśmy na balkonach powtórzyć elementy dekoracyjne nawiązujące w swojej grafice do beskidzkich rozet.

Hotel w Szczyrku to zdecydowanie większa baza noclegowa, dwie duże restauracje, dwie sale konferencyjne, sale zabaw dla dzieci, siłownia oraz gabinety zabiegowe. Niewątpliwym atutem tego miejsca będzie część rekreacyjna z basenami, wannami jacuzzi, basenem dla dzieci, zjeżdżalniami oraz dużą strefą saun. Na pewno wewnątrz będą utrzymane w tym samym stylu i pojawiają się w nim elementy wykończenia wnętrza, które obecnie kojarzone są z marką Aries.

Paweł Stec - ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Doświadczenie zawodowe zdobywał m.in. w pracowni architektoniczno-urbanistycznej „URBI PROJEKT”, w studiu architektonicznym „ARTE” oraz autorskim biurze projektowym „INGARDEN & EWY ARCHITEKCI”. Od 2007 roku prowadzi własną pracownię architektoniczną „ARCHITEKT Paweł Stec”. Jest głównym projektantem w Aries Hotel & Spa Wisła oraz w Aries Residence & Spa Szczyrk.



Aries Hotel & Spa Wisła **, to nowe miejsce na turystycznej mapie Beskidu Śląskiego, które posiada 89 pokoi, w tym 14 apartamentów. W obiekcie znajdzie się stylowa**

restauracja POLKA - Magda Gessler z przeszkloną oranżerią, oferująca różnorodność polskiej tradycji kulinarnej w nowoczesnym wydaniu. Hotel Aries to doskonałe miejsce na przyjęcie weselne z altaną ślubną nad strumieniem. To również nowoczesna przestrzeń konferencyjna, która umożliwi organizację imprez i spotkań biznesowych dla 200 osób. Natomiast Aries Spa dysponuje basenem rekreacyjnym z leżankami do masażu, strefą saun i zewnętrznymi jacuzzi. Dla najmłodszych został zaaranżowany kids klub oraz plac zabaw. Ponowne otwarcie hotelu planowane jest 3 lipca 2020 roku.



Kryzys, jakiego jeszcze nie było. Koronawirus uderzył w polskie kopalnie. Czy wszystkie przetrwają?

Koronawirus pogłębił kryzys w w polskim górnictwie. Czy to początek końca branży? Nie wszystkie kopalnie mogą przetrwać. Ekspert nie mają jednak wątpliwości, że węgiel jest potrzebny gospodarce i wciąż może być konkurencyjny na rynku.

Tekst: Arek Biernat

S

łaskie kopalnie to przed laty motor napędowy polskiej gospodarki. Dziś w oczach polityków, ale i świadomości samych Polaków, niezwiązanych z górnictwem, są jak kula u nogi. Kryzys dotknął polską branżę górniczą jeszcze przed wybuchem pandemii. Koronawirus znacznie pogorszył sytuację. Zwłaszcza Polskiej Grupy Górniczej, największego producenta węgla w Europie. Spółka zatrudniająca 41 tys. osób stanęła nad przepaścią. Jest źle i nie wszystkie kopalnie mogą przetrwać.



Potężny cios wymierzony w kopalnie

Takiej sytuacji w polskim górnictwie jeszcze nie było. Kilka śląskich kopalni musiało zaprzestać tymczasowo wydobywania. Na kilka tygodni stanęły Jankowice w Rybniku, Murcki-Staszic w Katowicach i Sośnica w Gliwicach. Później doszły ruchy Bielszowice i Pokój w Rudzie Śląskiej. Wszystkie zakłady dotknął koronawirus, a łącznie liczba zakażonych górników sięgnęła ponad 1,5 tys. w Polskiej Grupie Górniczej. W chwili publikacji tego tekstu kopalnie powinny pracować już na pełnych obrotach. Bo choć proces wznowienia wy-

dobycia, ze względu na specyfikę sił natury pod ziemią, jest skomplikowany. Lecz to i tak nie był największy cios w górnictwo.

Ten wymierzył koronawirus, zatrzymując gospodarkę. Dla PGG oznaczało to poważny problem. Jeszcze przed pandemią zwały były pełne węgiel, a spółki energetyczne miały kłopot z jego odbiorem. Kryzys wywołany przez koronawirusa tylko pogłębił zapaść. Przede wszystkim spowodował spadek zapotrzebowania na energię elektryczną, a w konsekwencji na węgiel, dostarczany z kopalni PGG do elektrowni. Cała gospodarka obniżyła zużycie energii elektrycznej o około 10-12 proc., co bezpośrednio przełożyło się na spadek



przychodów spółki i pogorszyło jej sytuację finansową. Dodatkowo, niektóre ze spółek energetycznych zwróciły się do PGG z wnioskiem o renegotiację kontraktów handlowych i zmniejszenie do-
staw surowca.

Spółka z dnia na dzień stanęła nad przepaścią. Konieczne były przesunięcia terminów płatności części podatków. Równocześnie przygotowano projekt renegotiacji umów na dostawę usług i sprzętu oraz wstrzymano współpracę z firmami zewnętrznymi. Skorzystano też z tarczy antykryzysowej. Do lipca PGG dzięki zaciskaniu pasa i pomocy rządowej ma zaoszczędzić 585 mln zł. Bez tego groźba upadłości była realna. Górnicy i związ-

„Sytuacja w górnictwie jest trudna i wymaga działań. Analizy trwają, ale kryzys jest ewidentny”

ki zawodowe wciąż obawiają się o przyszłość kopalni i miejsc pracy. Nie bez podstaw. Czy wszystkie kopalnie przetrwają?

Jerzy Markowski, były wiceminister gospodarki od górnictwa potwierdza, że obecny okres jest trudny, ale nie potrwa wiecznie. Zwraca uwagę, że problemy kopalni z koronawirusem są tylko przejściowe, a wszystko zmieni powrót do normalności w gospodarce, zwiększenie zapotrzebowanie na energię elektryczną, a co za tym idzie na polski węgiel. Najważniejszą kwestią było utrzymanie w gotowości zatrzymanych kopalni i to się udało.

Paradoksalnie dostrzega też szansę na konieczną restrukturyzację.

- Kiedy słyszę o kopalni, która ma jedną ścianę, wydobywa 1,5 tys. ton węgla dziennie i posiada załogę w liczbie 5 tys. osób, to trzeba głośno powiedzieć - to jest chore. Żadna ekonomia tego nie wytrzyma - zauważa Jerzy Markowski.

Ma rację. Dla porównania tylko ruch Jankowice (część kopalni ROW) z PGG wydobywa nawet 10 tys. ton węgla dziennie przy ponad 3 tys. załogi. Markowski podkreśla, że to też czas na radykalne ruchy. Na rozwiązanie kwestii nierentownych kopalni.

Na początku maja wyciekły rzekome plany Ministerstwa Aktywów Państwowych. W PGG do likwidacji miałyby zostać przeznaczone kopalnie Pokój w Rudzie Śląskiej i Wujek w Katowicach. Z kolei zespółona ROW, w skład której wchodzi Ruchy Chwałowice, Jankowice, Marcel i Rydułtowy, miałaby trafić do Polskiej Grupy Energetycznej, jednego z akcjonariuszy PGG.

MAP oficjalnie nie potwierdził tej rewelacji. Jednocześnie zaznaczono, że żadne decyzje nie zostały jeszcze podjęte. - Sytuacja w górnictwie jest trudna i wymaga działań. W Ministerstwie Aktywów Państwowych toczą się analizy i prace nad różnymi rozwiązaniami, które mają naprawić sytuację w górnictwie - odpowiedział nam Karol Manys, rzecznik MAP.

O zamykaniu części kopalni nie chcą słyszeć związki zawodowe, ale może się okazać, że innego wyjścia nie będzie. Półki co organizacje związkowe domagają się od PGG programu naprawczego dla spółki. Taki jednak w obecnych warunkach nie może powstać. Za dużo jest niewiadomych. W czerwcu ma być gotowy plan funkcjonowania spółki do końca roku. Nieoficjalnie zakłada on, że nie zostanie zamknięta żadna kopalnia. A co potem? Zobaczmy. Rynek węgla jest trudny, ceny spadają, a straty wydają się niemożliwe do odrobienia. Z kolei rząd, zwłaszcza po pandemii, nie chce słyszeć o dokładaniu do górnictwa.

Czarny scenariusz byłby katastrofą dla Śląska

PGG zatrudnia 41 tys. osób. Ze względu na współpracujące firmy zewnętrzne, ale także biorąc pod uwagę rodziny tych pracowników, liczbę na utrzymaniu branży należałoby pomnożyć razy kilka. - Upadłość PGG nie wchodzi w grę. Nie tylko ze względów gospodarczych, ale przede wszystkim społecznych. To byłaby katastrofa dla Śląska



►►► - zauważa Markowski. Przedsmak tego już mamy. Grupa Famur ze względu na kryzys w branży wydobywczej zapowiedziała zamknięcie fabryki w Rybniku i zwolnienie 200 osób.

- Owszem, można importować energię elektryczną, także tańszy węgiel. Jednak górnictwo to nie tylko miejsca pracy, ale też miliardy złotych wpływów z podatków do budżetu centralnego, ale i do samorządów. Brak górnictwa gospodarka odczułaby boleśnie. Na ten aspekt też należy zwrócić uwagę - zauważa Grzegorz Waclawek, prezes Węglokoks Kraj, właściciela kopalni Bobrek w Bytomiu.

Gdzie szukać ratunku dla górnictwa, zwłaszcza PGG? Przede wszystkim w ożywieniu gospodarki, ale i w tym przypadku zagrożeń jest wiele. Na rynku węgla nie brakuje, nawet tańszego od polskiego. Nie jest też tak, że nie możemy nic z tym zrobić. Na cenę polskiego węgla wpływają różnego rodzaju daniny. Zarzut importu taniego węgla ze wschodu czy Ameryki Południowej pojawia się wielokrotnie. Nie jest tajemnicą, że węgiel z Kolumbii czy Rosji można kupić w polskich portach. Wbrew temu, co mówią politycy, nie zawsze jest tak, że przytłacza on z konieczności - z braku odpowiedniego surowca na polskim rynku dla potrzeb np. ciepłowni. Ten węgiel trafia również do indywidualnych odbiorców, którzy później ogrzewają nimi domy. Niestety, jest tańszy.

- Jeżeli konkurencję dla polskiego węgla organizuje partner PGE, to można to nazwać tylko hipokryzją. Nie można w taki sposób wypierać naszego surowca. Między bajki można włożyć sugestie, że specyfika tego węgla jest inna. Mamy pokłady każdego rodzaju. To kwestia tylko inwestycji i wydobywania. Jeśli nie mamy pieniędzy na inwestycje, to czas otworzyć rynek zagranicznym

„Można importować tańszy węgiel. Jednak górnictwo to nie tylko miejsca pracy, ale też miliardy złotych wpływów z podatków”

inwestorom z wykorzystaniem polskich górników i technologii. Inwestor kopalni stąd nie zabierze. Nie można traktować go jako straszaka. Bo na kogo? Na górników, którzy mogą stracić pracę? - zauważa Markowski.

Eksperti zwracają uwagę, że nawet gdy Polska powoli odchodzi od węgla na stronę „zielonej energii”, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby węgiel wydobywać i z zyskiem eksportować. Rząd jeszcze w czerwcu ma przedstawić plan dla górnictwa. Branża ma ściśle współpracować z energetyką. To dobry kierunek, ale czy uratuje wszystkie kopalnie?

Kryzys uderza też w JSW. Rezygnacja z Dębieńska

Pandemii musiała się odbić także na finansach innego górniczego giganta - Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

Producent węgla koksującego zatrudnia 22 tys. osób. Za pierwszy kwartał straty wyniosły 208 mln zł. Dlatego też spółka oficjalnie przestała snuć plany na temat uruchomienia kopalni Dębieńsko

w gminie Czerwionka-Leszczyny. Jej uruchomieniem nadal zainteresowana jest australijska Prairie Mining Limited, ale procedury przeciągają się i nie trudno odnieść wrażenie, że polski rząd nie chce „hodować” konkurencji w sąsiedztwie swojego giganta.

Z drugiej strony, mimo złego wyniku finansowego, w JSW w pierwszym kwartale udało się zachować terminową realizację kontraktów, kontynuowane są też inwestycje. Sęk w tym, że spadek cen na rynkach i zahamowanie gospodarki spowodowało znacznie mniejsze zapotrzebowanie na surowce do produkcji stali - zwłaszcza w marcu i kwietniu. To problem dla największego producenta węgla koksującego. JSW zamierza skoncentrować działalność na swoich kopalniach.

- Prowadzimy szereg inwestycji modernizacyjnych w zakładzie przeróbki mechanicznej węgla w kopalni Knurów-Szczygłowice oraz Budryk. Pozwoli to na zwiększenie produkcji węgla metalurgicznego, w tym węgla typu 35 o wysokich parametrach handlowych. Docelowo uzysk węgla koksowego w KWK Knurów-Szczygłowice zwiększy się do poziomu 80 proc., natomiast w KWK Budryk do poziomu 60 proc. Całkowite zakończenie prac planowane jest w 2020 roku, jednak niektóre węzły technologiczne zostały oddane do użytku wcześniej. To pozwoliło kopalni już w tym roku na zwiększenie uzysku węgla koksowego, osiągającego wyższe ceny na rynku - wyjaśnia zastępca prezesa ds. technicznych i operacyjnych Artur Dyczko. W JSW nie będzie cięć w obszarze robót korytarzowych.

- Czas po pandemii to będzie czas realizacji naszej strategii. Tutaj nic się nie zmienia - zapewnia Dyczko.



W 2019 roku JSW otworzyła kopalnię Bzie. Nowej nie będzie

FOT. AREK BIERNAT

SPORNE I NIEUREGULOWANE WIERZYTELNOŚCI W FIRMIE? SPECJALNY FUNDUSZ POMOŻE WYGRAĆ SPRAWĘ

Gdy prowadzimy własny biznes, zdarzyć mogą się sytuacje spornych wierzytelności. Przy dużych inwestycjach, źle wykonana usługa czy błędnie zrealizowany projekt wierzytelności mogą sięgać setek tysięcy złotych. Choć rozwiązanie takich sporów przed sądem jest kosztowne (wpłacenie do sądu 5% kwoty), istnieje specjalny Fundusz, który pomaga w takich sprawach.

Jedyna w Polsce firma, zajmująca się obsługą takich spraw, znajduje się w... Będzinie! Fundusz Obsługi Wierzytelności FENUS, który od 25 lat zajmuje się faktoringiem i windykacją należności, startuje z nową usługą.

- Jesteśmy pierwszym i jedynym funduszem w Polsce, który kredytuje takie wpisy sądowe. Biorąc na siebie opłatę wpisową, odciążamy tym samym przedsiębiorców, którzy w dobie kryzysu nie mogą pozwolić sobie na wyłożenie takiej kwoty. Nasza usługa jest kompleksowa. Poza opłatą wpisowego, zajmujemy się także sporem klienta i reprezentujemy go przed sądem do samego końca - mówi Katarzyna Dobrowolska z FENUS.

Jak zaznacza Katarzyna Dobrowolska, chodzi tu głównie o duże wierzytelności, rzędu kilkuset tysięcy złotych. Z jednej strony, wygranie takiej sprawy to duży zastrzyk finansowy dla przedsiębiorstwa, z drugiej - już samo uruchomienie jej jest kosztowne.

- Często są to sporne wierzytelności. Dla przykładu - firma X budowała biurowiec. Podczas bu-

dowy nastąpiło opóźnienie lub niewłaściwe wykonanie pewnych elementów inwestycji, np. wykonawca użył farby o złym kolorze. Pojawia się więc spór na linii inwestor - wykonawca, o zwrot należności temu pierwszemu za użycie niewłaściwych materiałów. By być pewnym swoich racji, należy z takim przypadkiem wystąpić do sądu, który rozstrzygnie winę. Właśnie o takich i innych podobnych sprawach mowa - mówi Katarzyna Dobrowolska z FENUS.

Kontakt telefoniczny do biura:

32 743 63 63

Kontakt drogą e-mailową:

biuro@fenus.pl

<http://www.fenus.pl/>





FOT. MARZENA BUGAŁA-AZARKO

Sezon wakacyjny 2020 roku nie będzie wyglądał tak jak przed rokiem, kiedy na plaży nie było miejsca na ręcznik

Wakacje w tym roku spędzimy w Polsce

Tekst: Bogna Skarul

Na wakacje lub wycieczkę w ciągu 6 miesięcy od zakończenia pandemii koronawirusa i wygaśnięcia zagrożenia epidemiologicznego zamierza wyjechać 40 proc. Polaków. Takie dane w swoim badaniu przedstawiła firma IMAS International. Badanie przeprowadziła w połowie kwietnia bieżącego roku.

Co jeszcze wynika z badania

Ponad 60 proc. Polaków prawdopodobnie nie wyjedzie na urlop w ciągu pół roku po zażegnaniu kryzysu epidemiologicznego. Jednak 40 proc. z nas chce wyjechać w celach turystycznych, a zdecydowana większość (66 proc.) urlop spędzi w kraju. Natomiast 7 proc. wypoczynek chce spędzić i w Polsce,

i za granicą, zaś w inne rejony globu planuje się udać co piąty badany, podano.

Eksperti branży turystycznej twierdzą, że liczba osób, które zdecydują się na wyjazd na wakacje, może się jeszcze zwiększyć.

Przed wszystkim bezpieczeństwo

- Wśród tych, którzy się wahają, najpoważniejszą przeszkodą w podjęciu decyzji jest obawa przed powrotem epidemii - twierdzą eksperci. - Wskazuje tak 33 proc. ankietowanych.

Coraz bardziej więc staje się ważne, żeby turyści na urlopie czuli się bezpiecznie. Co na to branża turystyczna?

- Robimy, co możemy, aby nasi klienci czuli się u nas bezpiecznie - mówi Monika Kowalska, dyrektorka hotelu Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje. - Wprowadziliśmy odpowiednie zasady zachowania.

I tak w hotelu nie wszyscy naraz mogą zjeść śniadania w restauracji hotelowej. Część śniadań podawana jest bezpośrednio do pokoi w jednorazowych naczyniach. W hotelu obowiązuje ściśle przestrzeganie dróg, po których można się poruszać, na przykład z wind można korzystać w ograniczonym zakresie, nie są czynne jeszcze sauny i baseny.

- Staramy się też lokować naszych gości w co drugim pokoju na piętrze - dodaje Monika Kowalska.

Z kolei gmina Międzyzdroje przygotowała plażę Sektora Bezpiecznego. Polega to na tym, że na plaży wydzielone są poszczególne strefy dość odległe od siebie, na których można rozłożyć koce i parawany do plażowania.

Zapomnij o wyjeździe do Portugalii, Francji, Holandii, Belgii czy Wielkiej Brytanii. Tam obowiązują liczne ograniczenia

Natomiast Świnoujście stawia na rozsądek turystów. Ale też namawia do korzystania nie tylko z uroków plażowania na najszerzej i chyba najdłuższej plaży w Polsce, ale także na bardziej intensywne spędzanie czasu w Świnoujściu, które chwali się sporą siecią ścieżek rowerowych, bliskością lasów, przepięknymi parkami, a ostatnio także tężniami i placami zabaw nie tylko dla dzieci, ale także dla młodzieży.

- U nas również przestrzegamy zasad bezpieczeństwa - mówi Anna, właścicielka restauracji Dolce Vita i wskazuje na takie ustawienie krzeseł i stolików, aby odległości między gośćmi były dwumetrowe.

Badanie bowiem wskazuje, że Polacy będą się przełamywać do wyjazdów wakacyjnych, ale będą robili to stopniowo i w oparciu o wiadomości o wprowadzanych zasadach bezpieczeństwa.

Co z cenami

W nie najlepszej sytuacji finansowej znajduje się jedna piąta Polaków. To ci, którym albo „obcięto” wynagrodzenie, albo nawet stracili pracę.

Brak pieniędzy - taką przeszkodę w planowaniu wakacji podaje 21 proc. z nas. Z kolei 8 proc. powstrzymuje przed planowaniem niepewność związana z utrzymaniem pracy i dochodów. Dla nich jednym z ważniejszych kryteriów wyboru jest jego cena.

- Dlatego branża turystyczna musi być cierpliwa - radzą eksperci. - Nie uda się w tym roku nadrobić tego wszystkiego, co zostało stracone podczas pandemii, bo kolejnym czynnikiem jest pieniądź, którego brakuje. Warto pomyśleć o swoim biznesie w dłuższej perspektywie i nie przesadzać z cenami, a jeszcze zainwestować - ale już nie pieniądze, tylko dobrą atmosferę, przyjazne ceny, gościnność.

Z badania bowiem wynika, że Polacy w tym roku wydadzą na wakacje przeciętnie od ponad 1 do 3 tys. zł w przeliczeniu na jedną osobę. Blisko 1/4 sądzi, że przeznaczy na ten cel od ponad 500 do 1 tys. zł na osobę.

Gdzie wyjedziemy?

Jeszcze w ubiegłym roku we wszystkich niemal rankingach popularności na najbardziej modne miejsca na wakacje wygrywały miejscowości turystyczne nad morzem i to te najbardziej znane. W tym roku jest zupełnie inaczej.

Ze względu na strach przed pandemią i koronawirusem Polacy chętniej w tym roku wybierają mniejsze i bardziej kameralne miejsca noclegowe. Największą popularnością będą cieszyć się kwatery prywatne (39 proc.), pensjonaty (25 proc.) i agroturystyka (18 proc.).

- Już w tej chwili rezerwacja domków letniskowych nad jeziorami jest ogromna, a ceny za ich wynajem podskoczyły nawet o 300 proc. - mówi Joanna Martyka z biura podróży w Świnoujściu. - Mniej jest chętnych na wynajem apartamentów, ale myślę, że ten segment rynku się jeszcze rozkręci.

Okazuje się, że miejsca noclegowe w hotelach położonych z dala od skupisk ludzi są już wyprzedane na wakacje.

Można jeszcze znaleźć wolne pokoje w obiektach w miejscowościach wypoczynkowych, a te w miastach świecą pustkami - informuje Izba Gospodarcza Hotelarstwa Polskiego.

Jak powiedział sekretarz generalny Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego (IGHP) Marcin Mączyński, turyści, szukając miejsc na wakacje, najchętniej wybierają te oddalone od skupisk ludzkich, a najlepiej zaszyte w głąszy.

- Pytają wręcz o domki wolno stojące, które - tam gdzie były - zeszyły na pniu - wskazał. Dodał również, że w miejscowościach turystycznych nad morzem rezerwacji na wakacje nie ma jeszcze tak dużo, ale to kwestia czasu.

Nie wiadomo bowiem jeszcze, kiedy rzeczywiście dzieci będą miały wakacje, czy będą to wakacje dla dzieci szkolnych równocześnie w całej Polsce, czy z kolei przyjęty będzie program wakacji na zakładkę, czyli takich jak mamy ferie. Nie wiadomo też, jak będą wyglądały obostrzenia związane ze sposobem spędzania wolnego czasu, słowem, co będzie wolno, a czego nie i czy to wszystko będzie bezpieczne.

- Ale już pewnie nie będzie tak, że w apartamencie, który jest przeznaczony dla dwóch osób „koczować” będzie z pięciu czy sześciu wczasowiczów - dodaje Joanna Martyka. - To dobra wiadomość dla właścicieli apartamentów, choć pewnie właściciele restauracji już tak bardzo się nie cieszą, bo liczba osób w miejscowościach spadnie.

- Wszystkie wcześniejsze rezerwacje na wynajem na czerwiec i lipiec już mi jakiś czas temu odmówiono - martwi się Anna B., która dwupokojowe mieszkanie na wynajem ma w Dziwnowie. - Takiego sezonu to ja nie pamiętam - dodaje, ale przyznaje, że liczy na to, że jeśli tylko pojawi się słońce i wzrosną temperatury, to temperament Polaków przywiedzie ich nad zachodniopomorskie morze. - Gdzieś przecież muszą spędzić wakacje.

- Kłopot jest też w tej chwili ze sprzedażą apartamentów nad morzem - przyznaje Ewa z Warszawy, która inwestuje w mieszkania na Wybrzeżu i sprzedaje je po paru sezonach innym. - W dobie koronawirusa przyszłość związana z turystyką jest tak niepewna, że ludzie boją się coś planować i inwestować - zauważa, ale dla porównania dodaje, że w ubiegłym roku o tej porze miała już kilka mieszkań na Wybrzeżu przynajmniej zarezerwowanych. - Bo sezon wakacyjny to na sprzedaż nieruchomości wakacyjnych najlepszy czas.

Czekają na Niemców

Jeszcze w maju na przejściu granicznym w Świnoujściu tutejsi przedsiębiorcy z branży turystycznej protestowali przeciwko polskim obostrzeniom, które nie pozwalają turystom z Niemiec odwiedzać polskich kurortów nad morzem.

- Bo my żyjemy głównie z turysty z Niemiec - przekonali przedsiębiorcy. - To oni gwarantują nam przyzwoity dochód.

Na granicy w Świnoujściu ustawili się nie tylko właściciele hoteli i pensjonatów, nie tylko przedstawiciele branży gastronomicznej nad morzem, ale także sprzedawcy z targowisk, taksówkarze, piekarze, ciastkarze, którzy właśnie w sezonie letnim, ale nie tylko, mają pracę i dochód od klientów z Niemiec.

- Całe miasta stoją teraz i czekają - mówili, domagając się otwarcia przejść granicznych.

W miejscowościach na Wybrzeżu, szczególnie w Świnoujściu, Kołobrzegu, ale też w Mielenie czy Darłowie liczba turystów z Niemiec poza sezonem to zwykle około 60-70 proc. Natomiast w sezonie te proporcje się zmieniają (choć nie zmienia się liczba turystów), bo nad polskie morze przyjeżdżają turyści z Polski i wtedy zagraniczni klienci to 40 proc.

- Ale to turyści zagraniczni płacą większe napiwki, to oni więcej zamawiają w restauracjach i więcej kupują na straganach - tłumaczy przedsiębiorcy z Wybrzeża.

Nie przyjmują argumentów, że teraz, w czasie, kiedy zamknięte są polskie granice, do ich hoteli i punktów gastronomicznych przyjadą goście, ale z Polski, bo nie będą mieli możliwości wyjechania za granicę.

- Ale na Polakach nie odrobimy strat - przekonują.

Jeśli branża turystyczna może liczyć na klientów wakacyjnych w miejscowościach wypoczynkowych, tak hotele w dużych miastach od miesięcy stoją prawie puste i rezerwacji jest bardzo mało. Wszyscy czekają, aż wróci ruch lotniczy.

Obozy i kolonie dla dzieci

Zakup wyjazdu na kolonię, która jest imprezą turystyczną, objęty został ochroną na wypadek niewypłacalności, a każdy klient - w razie rezygnacji - w związku z COVID-19 dostanie 100 proc. zwrotu wpłat.

Budowa drugiej jezdni na drodze ekspresowej S1 jest jedną z ważniejszych inwestycji w Śląskiem



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BEZALIN SA

Branża budowlana sobie poradziła, ale walka wciąż trwa

Tekst: Anna Dziędzic

Pandemia koronawirusa uderzyła w świat nagle. Nikt się tego nie spodziewał i nikt się nie przygotował. W połowie marca, w Polsce na budowach zakończył się właśnie sezon zimowy. Gdy rząd ogłosił pierwsze ograniczenia związane epidemią, budowlancy zastanawiali się, jak uda im się bezpiecznie przetrwać ten czas. Bali się zerwania łańcucha dostaw, braku pracowników, trudniejszego kontaktu z podwykonawcami. Bali się też głównie tego, że wdrażane przez rząd ograniczenia po prostu w pewnym momencie zamkną polskie budowy. To byłaby katastrofa dla wielu firm budowlanych.

Tak się nie stało. Firmy budowlane wychodzą z tego kryzysu obronną ręką. Można powiedzieć, że to branża, która oparła

się pandemii. Jak twierdzi Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, do maja na polskich budowach drogowych i kolejowych, realizowanych z publicznych pieniędzy nie było ani jednego przypadku zachorowania na Covid 19.

- Polskie budowy są zabezpieczone. Pracownicy na polskich budowach są zabezpieczeni. Na tyle skutecznie, że kiedy przy okazji jednej z ostatnich odpraw z wykonawcami i ze zleceńodawcami, (GDDKiA i PKP PLK) na pytanie, czy na którejkolwiek z budów odnotowano przypadek zakażenia pracowników czy pracownika, odpowiedziano mi, że nie. Taki przypadek na polskich budowach nie wystąpił. Przypomnę, że to kilkaset tysięcy miejsc pracy na budowach kolejowych i drogowych - mówił Andrzej Adamczyk.

Minister podkreśla też, że budownictwo w Polsce nie czeka na odmrożenie z powodu pandemii koronawirusa.

- Firmy budowlane nie czekają, kiedy budowy zostaną odmrożone, bo inwestycje są intensywnie realizowane. Każde spotkanie zaczynam od potwierdzenia, że tak właśnie jest - mówi Adamczyk.

Podczas podpisywania umowy z firmami PORR i Mota Engil, które będą budowały jeden z odcinków S1, Tomasz Żuchowski, pełniący obowiązki dyrektora Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad powiedział, że budownictwo jest wciąż sektorem wypłacalnym.

- Ta umowa jest szesnastą w tym roku, podpisywaną przez GDDKiA. Będziemy mieli zakontraktowane w 2020 roku prawie 10 miliardów złotych. Są to spore liczby, pokazujące że rynek inwestycji kolejowych i drogowych jest perspektywicz-

Tomasz Żuchowski, dyrektor GDDKiA: Branża budowlana jest wciąż w Polsce sektorem wypłacalnym

ny. Jesteśmy sektorem w pełni wypłacalnym - mówi Tomasz Żuchowski.

Firmy budowlane logistycznie przygotowane

Co na te górnolotnie brzmiące zapewnienia mówią przedstawiciele firm budowlanych? W większości zapewniają, że sytuacja jest opanowana, ale wymagało to od nich sporych zabiegów logistycznych i nakładów finansowych. Jednak wszystko działa, tak jak powinno. Budowy się nie zatrzymały.

- Jakiś czas funkcjonujemy już w stanie zagrożenia epidemicznego - mówi Piotr Sarnowski z PORR SA. - Mamy już wprowadzone procedury w zakresie zachowania higieny, odbywania spotkań i w ogóle zachowania reżimu sanitarnego podczas prowadzenia prac. Także z punktu widzenia ryzyka operacyjnego opracowaliśmy tzw. instrukcje wykonywania pracy w sytuacji zagrożenia. Nie spodziewamy się więc, że budowa ucierpi z uwagi na brak efektywności czy tempa realizowania prac - mówi Sarnowski.

Wykonawcy podczas pandemii musieli zmierzyć się z wieloma wyzwaniami. Jednym z nich było zamknięcie granic, o czym prezesi największych firm budowlanych mówili podczas majowego Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

- Ruch między polską a Ukrainą został zatrzymany. Część pracowników wyjechała do Ukrainy, część zostało w Polsce. Mielśmy problemy związane z przepływem pewnego rodzaju specjalistów, czy firm podwykonawczych, z zagranicy na polskie place budów. Taki był efekt chwilowy - mówi Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag S.A.

Dariusz Blocher, prezes zarządu Budimeksu, jednej z największych firm budowlanych w Polsce, też zauważa podobny problem.

- Branża dalej obserwuje braki pracowników. One są mniejsze obecnie niż były do tej pory. Czekamy na możliwość wjazdu do Polski pracowników nie tylko z Unii Europejskiej ale i z Ukrainy czy Białorusi. Jak działamy? Praca zdalna, mobilna. Ja osobiście jestem jej przeciwnikiem. Bo uważam że tylko relacje międzyludzkie powodują poprawę wydajności i tworzenie nowych pomysłów. Spadła też odrobinę rotacja pracowników - twierdzi Dariusz Blocher. - Patrzymy z ostrożnością w przyszłość i już tak intensywnie, jak przed pandemią, nie zwiększamy zatrudnienia w grupie Budimeksu, bojąc się jednak trochę o poziom inwestycji. Moment oceny przyjdzie we wrześniu, kiedy na świecie nadejdzie moment refleksji, ile to tak naprawdę kosztowało i jakie będą tego dalekosiężne skutki dla całej branży - dodaje Blocher.

Jak twierdzi prezes Budimeksu, średnia rentowność dużych firm budowlanych wzrosła. Małe mają 12-procentową rentowność, średnie około ośmio-, a duże jednoprocentową.

- Firmy lepiej zorganizowane poradzą sobie trochę lepiej. Obserwuję wzrost kosztów - dywersyfikacja dostaw, zabezpieczenia pracowników, podwyżki pensji, może nie 10-procentowe, ale 2-3 procentowe. Koszty w budownictwie będą rosły, ale podsumowując - branża dużych firm budowlanych poprawi rentowność, ale wpływ pandemii na tę rentowność będzie relatywnie niewielki - dodaje prezes Blocher.

Przedstawiciele dużych firm budowlanych są jednak optymistami. Twierdzą, że branża podczas pandemii sobie poradziła, wciąż jednak pozostają pytania, jak sytuacja rozwinie się później.

- Jestem optymistą, bo kierując firmą budowlaną trzeba być optymistą, bo my ciągle czekamy na różne zmiany, na lepsze czasy. Ten kryzys pokazał wagę branży budowlanej w całej gospodarce. Unaoczniał też, że wielu decydentów zapom-

niało, jak ważna jest to branża, a ten kryzys właśnie unaoczniał dlaczego. To jest branża, która jest w stanie zapewnić dobrze płatne, stabilne miejsca pracy. I te miejsca pracy będą tak płatne, jak my te warunki między sobą ustalimy - mówi Wojciech Trojanowski. - Jeśli chodzi o przyszłość w Polsce jestem umiarkowanym optymistą, bo rzeczywiście świat się zmieni. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Tylko od nas zależy jak się do tego dostosujemy - kończy.

Jak zareaguje Unia Europejska?

Podobnego zdania jest prezes Budimeksu, który uważa, że zarówno strona publiczna, jak i prywatna stanęły na wysokości zadania w trudnym czasie epidemii. Firmy poradziły sobie z realizacją budów. Przetargi są ogłaszane.

- Jestem optymistą. Jednak patrzac na sytuację długoterminowo, mam wiele pytań i obaw, co się będzie działo za 18-20 miesięcy, bo ten rachunek na świecie za to, co się wydarzyło będzie trzeba jakoś zapłacić. Ale wierzę, że to też może uruchomić inne podejście Unii Europejskiej i zamawiających do projektów publiczno-prywatnych, żeby zaktywizować prywatne pieniądze. Wszystko jest w rękach ludzi, a nie systemów - mówi Dariusz Blocher.

Najwięksi gracze na rynku budowlanym zastanawiają się także, jaka będzie następna perspektywa unijnego finansowania? Czy znajdzie się w niej dużo pieniędzy na inwestycje infrastrukturalne w naszym kraju? To ważne pytania, na które obecnie trudno komunkolwiek odpowiedzieć. Budżet następnej unijnej perspektywy wciąż jest zagadką, zwłaszcza w kontekście walki Europy z pandemią koronawirusa. A od niego w dużej mierze zależeć będą portfele inwestycyjne firm tej branży.



Na placu budowy A1 za Częstochową praca wre. Na zdjęciu układanie belek wiaduktu nad A1

70 proc. pracowników pracuje podczas epidemii na swoich stanowiskach.

Około 20 proc. pracuje zdalnie. 10 proc. jest nieobecnych w pracy.

Tak wynika z ankiety przeprowadzonej wśród pracowników firm przez Polski Związek Pracodawców Budownictwa

5G w Polsce? To jeszcze nie ta prędkość

Polscy operatorzy telefonii komórkowej wdrażają sieć 5G w Polsce, choć na częstotliwościach, które wykorzystuje technologia LTE. Powód? Właściwe pasma dla 5G nie zostały wciąż udostępnione, a postępowanie anulowano z powodu pandemii.

Grzegorz Lisiecki



W maju miała się odbyć aukcja na cztery ogólnopolskie rezerwy częstotliwości z pasma 3,6 GHz (do 30 czerwca 2035 roku), która otwierałaby operatorom dostęp do 5G. Dla każdej z czterech rezerwacji cena wywoławcza miała wynosić 450 mln zł, a każdy operator miał zostać zobligowany do uruchomienia minimum 700 stacji bazowych wykorzystujących przydzielone częstotliwości do końca 2025 r. W efekcie w Polsce miało powstać co najmniej 2800 stacji bazowych sieci 5G. Urząd Komunikacji Elektronicznej jednak odwołał.

„W związku z przepisami art. 118d ust. 1a oraz 1b ustawy prawo telekomunikacyjne („PT”), wprowadzonymi do PT z dniem 16 maja 2020 r. na mocy ustawy z dnia 14 maja 2020 r. o zmianie niektórych ustaw w zakresie działań osłonowych w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2 (Dz. U. z 2020 r. poz. 875), w dniu 20 maja 2020 r. prezes UKE wszczął z urzędu postę-

powanie w sprawie unieważnienia aukcji na cztery rezerwy częstotliwości z pasma 3,6 GHz ogłoszonej w dniu 6 marca 2020 r.” - brzmi oficjalne oświadczenie UKE. W skrócie - powodem anulowania postępowania jest pandemia, a ściślej rzecz ujmując - wprowadzenie nowych przepisów związanych z tzw. Tarczą Antykryzysową 3.0.

Wszystko wskazuje na to, że w tym roku nie uda się doprowadzić sprawy do końca, więc operatorzy radzą sobie w inny sposób. UKE wydał już odpowiednie zgody na wykorzystanie pasm zarezerwowanych dotąd dla standardu LTE, czyli 4G - wymagane warunki spełniły już Plus, Orange, Play oraz T-Mobile.

Plus: czas na drugi etap

W maju wprowadzenie 5G w Polsce ogłosił Plus. Już pierwszego dnia sieć działała na obszarze siedmiu miast - Warszawy, Gdańska, Katowic, Łodzi, Poznania, Szczecina i Wrocławia, a w jej zasięgu znalazło się 900 tys. osób, klientów Plusa i Cyfrowego Polsatu. Plus wykorzystał częstotliwość 2,6 GHz (2600 MHz).

- Wykorzystana częstotliwość 2,6 GHz TDD z szerokością pasma 50 MHz pozwala osiągnąć

równowagę pomiędzy szybkością transferu danych (do 600 Mb/s) i zasięgiem, czyli szeroką dostępnością, zachowując oba parametry bardzo wysokiej jakości, dzięki czemu więcej klientów będzie mogło cieszyć się nową jakością internetu - wyjaśnia Arkadiusz Majewski z działu komunikacji korporacyjnej Plusa. - W przyszłości, wraz z rozwojem sieci 5G, obecne wykorzystanie wspomnianego pasma zapewni lepsze pokrycie zasięgowie i pozwoli zachować przewagę na kolejnych etapach budowy 5G związaną z możliwością agregacji, czyli łączenia pasm 5G. Częstotliwość 3,4-3,8 GHz będzie miała szersze pasmo 80 MHz i dlatego może osiągnąć wyższe szybkości, ale ma gorsze właściwości propagacyjne. A najważniejsze jest to, że nasze pierwsze 5G w Polsce na 2,6 GHz MHz TDD z szybkością do 600 Mb/s jest dostępne dla naszych klientów tu i teraz.

Jak podkreśla Majewski, 5G to lepsza stabilność połączenia, mniejsze opóźnienia w transmisji danych oraz dużo większa pojemność sieci. To wszystko oznacza, że można przysyłać znacznie więcej danych, dużo szybciej i bez zakłóceń. - Dziś to przede wszystkim nowa jakość rozrywki, więc szczególnie zadowoleni z wdoro-



żenia 5G będą klienci, którym zależy np. na oglądaniu filmów w ultra wysokich rozdzielczościach czy transmisji sportowych, wydarzeń i programów w wysokiej rozdzielczości - 4K, a nawet 8K. Zalety 5G docenią też korzystający z technologii cloud gaming, umożliwiającej dostęp do gier komputerowych bez pobierania ich na urządzenie. Jest też wiele nowych obszarów w których dla wdrożenia nowych rozwiązań konieczne są parametry oferowane przez technologię 5G. Dotyczy to przede wszystkim nowych możliwości dla firm i gospodarki - internet rzeczy, inteligentne miasta, sztuczna inteligencja, wirtualna rzeczywistość i wiele innych.

Drugim etapem rozwoju 5G będzie dla Plusa objęcie zasięgiem całej Warszawy wraz z okolicznymi miejscowościami, gdzie powstanie ponad 600 dodatkowych stacji 5G. Z sieci Plusa korzystać będą ponad 3 miliony Polaków.

Orange: testy 3,6 GHz trwają

Niezmiennie uważamy, że jak najszybsze przeprowadzenie aukcji i rozdysponowanie docelowych częstotliwości dla sieci 5G jest kluczowe dla rozwoju usług mobilnych w Polsce. Jak bardzo niezbędne są one dla klientów, gospodar-

ki i administracji, pokazała sytuacja związana z pandemią - zaznacza Wojciech Jabczyński, rzecznik Orange Polska. Orange, na początku czerwca, zapowiedział #hello5G, a uruchomienie sieci zostało zaplanowane na 1 lipca.

Modernizacja sieci Orange pozwoli na uruchomienie #hello5G na 1600 stacji bazowych. Sieć będzie dostępna między innymi w Warszawie, Łodzi, Krakowie oraz Katowicach, a w jej zasięgu znaleźć się ma blisko 6 mln osób.

Orange, dzięki refarmingowi i zmianom sposobowi zarządzania zasobami sieciowymi, wykorzystał część pasma 2100 MHz zarezerwo-

wanego dotąd dla 4G. Dla pomarańczowego operatora to pierwszy etap budowy sieci 5G w Polsce. Orange Polska intensywnie przygotowuje się już do uruchomienia sieci 5G „w pasmach wskazanych do tego na poziomie Unii Europejskiej”. Próby terenowe w paśmie 3,5 GHz prowadzone są od jesieni 2019 roku, a od roku - w paśmie 26 GHz.

Play: początki w styczniu

Play jeszcze w grudniu zeszłego roku poinformował o swoich planach wdrożenia 5G, a w styczniu 2020 r. uruchomił (jeszcze niekomercyjnie) pierwszą sieć 5G na terenie Trójmiasta. Operator również wykorzystuje częstotliwość 2100 MHz.

Do końca czerwca sieć 5G ma objąć swym zasięgiem 53 miasta i miejscowości na terenie Polski przy wykorzystaniu ponad 500 stacji bazowych. To nie tylko duże miasta, takie jak Warszawa, Kraków czy Wrocław, ale i mniejsze miejscowości, na przykład Augustów, Zakopane, Szczyrk, Bukowina Tatrzańska, Karpacz, Giżycko, Mrągowo, Kołobrzeg, Ustka i Władysławowo.

Play rozbudowuje i modernizuje swoją sieć - według ostatnich informacji obecnie posiada ponad 8100 stacji bazowych, z których powyżej 40 procent działa w standardzie 5G Ready zapewniając zasięg tej technologii ponad 50 proc. populacji Polski.

- Sieć 5G oparta na częstotliwościach z pasma C oraz powszechna dostępność urządzeń końcowych w Polsce zapewni użytkownikom nową jakość korzystania z internetu mobilnego, którego zastosowania i wykorzystanie dynamicznie rośnie - podkreślają w Play. - Ostatnie miesiące pokazały, jak istotny jest dostęp do internetu. Możliwość zdalnej pracy, nauki oraz rozrywki stała się powszechnym standardem, a do jego utrzymania wymagana jest modernizacja i rozwój sieci komórkowych, aby ich zasięg i przepustowość wzrastały w odpowiedzi na zapotrzebowanie.

T-Mobile: 5G dla 6 milionów

Na 9 czerwca uruchomienie komercyjnej sieci 5G w Polsce zaplanowało T-Mobile wykorzystując do tego 1600 swoich stacji bazowych. Z 5G korzystać mogą mieszkańcy Warszawy i okolic, Łodzi, Krakowa, Poznania, Wrocławia, Płocka, Opola, Częstochowy, Rzeszowa, Bielsko-Białej, Kielc oraz Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Łącznie, do końca czerwca, zasięgiem technologii objętych ma zostać 6 mln osób w 46 miastach i miejscowościach całej Polski.

Podobnie jak Orange i Play, także T-Mobile korzysta z częstotliwości 2100 MHz.

Koniec 2020? To się nie uda

Z powodu epidemii wdrożenie „prawdziwego” 5G, w pasmach 3,6-3,8 GHz, opóźniło się, tymczasem harmonogram Komisji Europejskiej zakładał uruchomienie komercyjnej sieci 5G w krajach UE najpóźniej do końca 2020 roku. Dobrze, że operatorzy telefonii komórkowej w Polsce wdrażają 5G w pasmach LTE - skorzystają na tym ich klienci.

5G to lepsza stabilność połączenia, mniejsze opóźnienia w transmisji danych oraz dużo większa pojemność sieci

**Szyb Chrobry
kopalni Olkusz-
Pomorzany
znajduje się tuż
przy łączącej
Katowice
i Kraków trasie
DK94**



FOT. TOS

Ostatnia kopalnia rud cynku i ołowiu w Polsce zakończy pracę w tym roku

Tekst: Tomasz Szymczyk

Wraz z końcem roku 2020 zakończy się wydobywanie rud cynku i ołowiu w kopalni Olkusz-Pomorzany - poinformowały Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław” w Bukowniu, do których należy zakład. Kopalnia Pomorzany to ostatni zakład górniczy w Polsce, który wydobywa rudy cynku i ołowiu. Jeszcze trzydzieści lat temu było ich więcej - działały nie tylko w rejonie Olkusza, ale też Trzebinia, Bytomia czy Piekara Śląskich.

Długa tradycja

Wydobywanie rud cynkowo-ołowiowych w Polsce ma wielowiekową tradycję. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu

wyjeżdżały one na powierzchnię z kilku miejsc na terenie ówczesnego województwa katowickiego. W 1979 roku zakończono eksploatację w Zakładach Górniczych „Nowy Dwór” w Bytomiu, a dwa lata później w Zakładach Górniczo-Hutniczych „Orzeł Biały” w Piekarach Śląskich-Brzezinach Śląskich. W 1998 roku zlikwidowano kopalnię Bolesław, a w 2003 roku kopalnię Olkusz - obie również należące do ZGH Bolesław w Bukowniu. W 2009 roku, z kolei, zakończyła się eksploatacja górnicza w Zakładach Górniczych Trzebieńka w Trzebinii.

Tylko do końca tego roku potrwa natomiast wydobywanie rud cynkowo-ołowiowych w kopalni Olkusz-Pomorzany, która jest ostatnim działającym w Polsce takim zakładem górniczym.

- Zarząd ZGH „Bolesław” SA informuje, że w dniu 29 kwietnia 2020 r. podjął uchwałę o zakończeniu wydobywania rud cynkowo-ołowiowych z Kopalni „Olkusz-Pomorzany” z dniem 31 grudnia 2020 r. Przez zakończenie wydobywania rozumie się złożenie w dacie 31 grudnia 2020 r. stosownego oświadczenia o zrzeczeniu się posiadanych koncesji - poinformował Urząd Miasta w Bukowniu, na terenie którego znajduje się kopalnia.

Kopalnię Pomorzany - zlokalizowaną między Bukowniem a Olkuszem - budowano między 1969 a 1974 rokiem, kiedy to rozpoczęto wydobywanie. Miało się ono zakończyć już w 2016 roku, jednak ZGH Bolesław otrzymały koncepcję na eksploatację złoża Klucze, co pozwoliło wydłużyć żywotność kopalni o kilka lat.

- Jeszcze kilka lat temu byliśmy przekonani, że z końcem 2016 roku kopalnia zakończy swoją działalność. - Dzięki

**Zarząd ZGH
Bolesław SA
informuje,
że podjął
uchwałę
o zakończeniu
wydobywania
w dniu
31 grudnia
2020 roku**

poszerzeniu do eksploatacji obszaru górniczego Klucze oraz wyższym cenom cynku na rynkach światowych, które pozwoliły ograniczyć wydobycie z 2,4 do 1,8 mln ton rocznie nie pogarszając ekonomii części górniczej, udało się wydłużyć działalność kopalni. Niestety, dalsze wydłużenie jest już niemożliwe - mówił w 2019 roku „Gazecie Krakowskiej” Bogusław Ochab, prezes zarządu i dyrektor naczelny Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” w Bukowniu.

Coraz niższa zawartość cynku

ZGH Bolesław informuje, że przez wiele lat z kopalni Olkusz-Pomorzany wydobywano ponad 2,6 mln ton rudy rocznie o zawartości procentowej cynku powyżej 4 procent i powyżej 1,7 proc. ołowiu. Od kilku lat spadała wielkość wydobycia oraz zawartość procentowa metali. W 2019 roku wydobycie wyniosło już tylko 1,6 mln ton, a zawartość cynku była na poziomie 2,6 proc., a ołowiu 1,3 proc.

- Łącznie z kopalni Olkusz-Pomorzany w latach 1974 - 2020 zostanie wydobyte 92,3 mln ton rudy. Pozostawienie na dzień 31 grudnia 2020 roku tylko około 2 mln ton zasobów przemysłowych będzie niewątpliwym sukcesem i należy uznać to za szczyt osiągnięty do „czysta”. Uwzględniając powyższe z powodu szczytowania zasobów zakończenie wydobycia 31 grudnia 2020 roku wydaje się w pełni uzasadnione - poinformowała spółka, która nie ukrywa, że wpływ na decyzję miała również sytuacja związana z pandemią koronawirusa. - Analizowano możliwość zakończenia wydobycia w końcu roku 2021, lecz radykalne zmiany na rynku w okresie grudzień 2019 - kwiecień 2020 spowodowane wybuchem pandemii koronawirusa, wpłynęły na spadki cen metali, przyspieszając decyzję o zakończeniu wydobycia. Ceny cynku w grudniu 2019 roku były na poziomie 2.350 dolarów za tonę. W I kwartale 2020 roku cena cynku spadła poniżej poziomu 1.900 dolarów za tonę. W związku z wpływem pandemii na globalną sytuację gospodarczą prognozy nie są optymistyczne. Prowadzenie działalności górniczej w obecnych warunkach jest nieopłacalne - informują przedstawiciele ZGH „Bolesław” w Bukowniu.

Kopalnia nie, huty tak

Firma podkreśla, że zamknięcie kopalni nie wpłynie negatywnie na kontynuację działalności całej spółki. Poinformowano też, że „zarząd spółki, mając na uwadze negatywne skutki społeczne likwidacji kopalni Olkusz-Pomorzany, podejmie działania, aby w jak największym stopniu złagodzić te skutki”. Zakłady Górniczo-Hutnicze Bolesław w Bukowniu należą obecnie do Grupy Kapitałowej Stalprodukt SA. Produkowany jest tutaj najwyższej czystości cynk elektrolityczny oraz stopy cynku, w tym stopy do cynkowania ciągłego ZZA, stop Węgla do cynkowania jednostkowego oraz stopy odlewnicze. Jak czytamy na stronie internetowej zakładów, spółka jest głównym dostawcą cynku i stopów na rynku krajowym oraz znaczącym dostawcą na rynki krajów sąsiadujących - Republiki Czeskiej, Słowacji, Austrii i Węgier.

Mimo że ostatnia należąca do spółki i zarazem ostatnia w Polsce kopalnia rud cynkowo-olowianych przejdzie za kilka miesięcy do historii, to nadal funkcjonować będą należące do spółki huty - nie tylko ta w Bukowniu, ale i Huta Cynku Miasteczko Śląskie SA, w której ZGH Bolesław SA posiadają 91 procent akcji.

Firma zdecydowała się niedawno na inwestycję w postaci nowoczesnej hali wanień, która zwiększy możliwości produkcji cynku elektrolitycznego w Bukowniu z 80 do 100 tys. ton w roku. To koszt około 300 milionów złotych.

Jak zaznaczała „Gazeta Krakowska”, spółka stała się również światowym liderem w zakresie pozyskiwania wsadu z materiałów z recyklingu. Podczas gdy w innych firmach taki wsad stanowi 15-20 proc., w Zakładach to prawie 50 proc. Głównym źródłem materiałów pochodzących z recyklingu są pyły stalownicze.

Cynk w większości wykorzystywany jest do cynkowania stali, z której produkuje się m.in. karoserie samochodowe, pokrycia dachowe, balustrady, ogrodzenia. Z czasem rzeczy te trafiają na złom i są wtórnie przerabiane w hutach stali. W trakcie całego procesu odzyskuje się stal i także pyły stalownicze, które mają w sobie od 15 do 30 proc. cynku. Te trafiają właśnie do Bukowna i stanowią wsad do produkcji cynku.

Jeszcze 15-20 lat temu Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław” w Bukowniu były zakładem praktycznie samowystarczalnym, a huta wykorzystywała tylko rudę wydobywaną w miejscowych kopalniach. Zdawano sobie jednak sprawę, że złoża szybko się kończą, dlatego trzeba szukać dodatkowych rozwiązań. W tym celu firma wybudowała pierwszą na świecie instalację pozwalającą odzyskać cynk i ołów z tzw. odpadów po flotacyjnych nagromadzonych przy kopalniach cynkowych. W okolicach Olkusza na powierzchni około 100 hektarów znajduje się jakieś 60 mln ton odpadów pogórnictwa. Wtórny ich przerób pozwoli odzyskać z nich resztki cynku. Budowa instalacji kosztowała w sumie 58 mln zł.

Zakłada się, że rocznie przerabiane będą 2 mln ton odpadów, z czego powstanie 20 tys. ton koncentratu cynkowego. „Zapasów” przy olkuskiej kopalni wystarczy więc na około trzydzieści lat.

Nowa kopalnia na Jurze?

Jeśli chodzi o wydobycie rud cynku i ołowiu to budowę zupełnie nowej kopalni w innej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej jest zainteresowana inna, kandydaska firma - Rathdowney. Planowanej inwestycji towarzyszą duże protesty - zarówno ze strony samorządowców, jak i mieszkańców. Mimo tego inwestor nie wycofuje się ze swoich planów.

Firma Rathdowney od ponad 8 lat prowadzi badania złóż cynku i ołowiu na terenie powiatu zawierciańskiego. Jeśli otrzyma koncesję na ich wydobycie, w krajobrazie Jury Krakowsko-Częstochowskiej pojawi się mało atrakcyjna kopalnia. Mimo wyraźnych protestów mieszkańców, inwestor nie zamierza rezygnować ze swoich planów.

Pod koniec 2019 roku na stronie internetowej firmy pojawił się komunikat. Inwestor podkreśla w nim, że w nowym roku w pełni skupi się na zapewnieniu sobie licencji na wydobycie złóż cynku i ołowiu w ramach projektu Olza. Co ciekawe, firma w komunikacie wspomina także o wydobyciu złóż srebra.

Na razie firma Rathdowney do rozwiązania ma problem przyrzeczenia gruntów na terenie Nadleśnictwa Siewierz. Przypomnijmy, że firma wniosła w tej sprawie już w 2018 roku. Po ogromnej fali protestów mieszkańców Jury Krakowsko-Częstochowskiej zapadła decyzja. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych zdecydowała, że odmówi inwestorowi przyrzeczenia dzierżawy gruntów. Uzasadnienie na piśmie trafiło już do Rathdowney.

- Otrzymałaliśmy na piśmie decyzję Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w sprawie odmowy przyrzeczenia dzierżawy gruntów. Niestety, nie mogę komentować treści uzasadnienia, gdyż jest to tajemnica przedsiębiorstwa - przekazał Bartosz Władimirow z firmy Rathdowney.

Współpraca: P.Musialska, K.Ponikowska

Coraz mniej

Przez wiele lat wydobywano rudę, w której było 4 proc. cynku i 1,7 proc. ołowiu. Od kilku lat spadała wartość procentowa metali. W 2019 roku zawartość cynku była na poziomie 2,6 proc., a ołowiu - 1,3 proc.

PREMIERA „ZABÓJCA FLAGOWCÓW” JUŻ W POLSCE

Xiaomi – tym razem pod marką POCO – wprowadziło na rynek „zabójcę flagowców”, jak nazywane są smartfony z topowymi podzespołami i w atrakcyjnej cenie. A POCO F2 Pro to właśnie klasyczny „flagship killer”.

Urządzenie ma procesor Qualcomm Snapdragon 865 z technologią chłodzenia LiquidCool 2.0, 6,67-calowy ekran AMOLED m.in. z obsługą HDR10+, poczwórny aparat z czujnikiem głównym 64 MP, akumulator 4700 mAh. Obsługuje również szybkie ładowanie 30W oraz WiFi 6.

POCO F2 Pro w wariantach 6 GB RAM i 128 GB ROM kosztuje 2499 zł, a z 8 GB RAM i 256 GB ROM – 2699 zł.



FOT. POCO

AUDIO BEZPRZEWODOWE SŁUCHAWKI OPPO

Na polskim rynku zadebiutowały bezprzewodowe słuchawki Oppo Enco W31. Głośniki słuchawkowe Enco W31 wykorzystują 7-milimetrowe, podwójne membrany kompozytowe z TPU, a każda słuchawka niezależnie połączona jest ze smartfonem (binauralna transmisja dźwięku). Słuchawki oferują dwa tryby audio – zbalansowany i wzmacniający basy, obsługują ponadto tryby AAC i SBC. Producent chwali się także technologią redukcji opóźnień dźwięku. Słuchawki, niedawno wyróżnione za wzornictwo podczas konkursu A'Design Award & Competition, kosztują 399 złotych.



FOT. OPPO

WEARABLES INTELIŻENTNY ZEGAREK DLA ŻEGLARZY

Garmin pokazał smartwatch – quatix 6X Solar. To zegarek z dodatkowymi funkcjami dla żeglarzy czy wędkarzy i z ładowaniem solarnym. Koperta ma średnicę 51 mm, a wyświetlacz – 1,4 cala. W trybie smartwatcha urządzenie może pracować do 21 dni (do 24 przy ładowaniu solarnym). Cena: ok. 1150 euro.



FOT. GARMIN

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ NOWY ZESTAW GOGLI VR, TYM RAZEM OD XRSPACE

Na rynek wejdzie nowy zestaw do wirtualnej rzeczywistości. Stworzyła go firma XRSpace, którą kieruje były szef HTC, Peter Chou. Zestaw nazywa się Mova i do sprzedaży ma trafić w trzecim kwartale 2020 roku. Cena? 599 dolarów. XRSpace Mova obsługuje 5G. Zestaw trafi na rynek z pojedynczym kontrolerem, a podstawową formą kontroli ma być śledzenie rąk.

KOLEJNY SUKCES APPLE NAJPOPULARNIJSZY SMARTFON TO...

Najlepiej sprzedającym się smartfonem w pierwszym kwartale 2020 roku był iPhone 11. Przynajmniej tak wynika z raportu analityków firmy Omdia Research. Dostawy iPhone'a 11 w ciągu trzech miesięcy wyniosły 19,5 mln sztuk. - Sukces Apple jest wynikiem strategii. Firma koncentruje swoje wysiłki na niewielkiej liczbie produktów, które jednak są atrakcyjne dla wielu różnych konsumentów i sprzedają się w wyjątkowo dobrze - stwierdził w raporcie Jusy Hong, dyrektor do spraw badań smartfonów w Omdii.

Drugi na liście jest Samsung Galaxy A51 (6,8 mln sztuk), a kolejne miejsca zajmują Redmi Note 8 (6,6 mln) i Redmi Note 8 Pro (6,1 mln). Pierwszą piątkę zamyka iPhone XR (4,7 mln), który był najlepiej sprzedającym się smartfonem w Q1 2019 (13,6 mln egzemplarzy). Wśród smartfonów z 5G najlepiej sprzedaje się dziesiąty w zestawieniu Samsung Galaxy S20+ (3,5 mln), a w czołowej trójce są ponadto Huawei Mate 30 5G (2,9 mln) i Huawei Mate 30 Pro 5G (2,7 mln).

Grzegorz Lisiecki



FOT. SAMSUNG



FOT. APPLE

LAPOTOPY 13-CALOWY MACBOOK PRO

Apple wprowadziło do sprzedaży nowego, 13-calowego MacBooka Pro, m.in. z grafiką Intel Iris Plus, nową klawiaturą z mechanizmem nożycowym, Touch Bar i Touch ID. Polskie ceny zaczynają się od ok. 6,5 tys. zł.

MONTORY ZAKRZYWIONE MATRYCE

Samsung wprowadza na rynek zakrzywione monitory z serii T55 o przekątnych 24, 27 i 32 cali. Mają matryce 1000R z największym dostępnym zakrzywieniem. Ceny? Odpowiednio: 999 zł (24-calowy), 1299 zł (27) i 1599 zł (32).

PREMIERA

SURFACE BOOK 3 TO NOWY, NAJPOTĘŻNIEJSZY LAPTOP MICROSOFTU. FIRMA Z REDMOND ZAKTUALIZOWAŁA TAKŻE SVOJE NAJTANSZE URZĄDZENIE

Nowy laptop Microsoftu oferuje nie tylko efektowny design, ale i dużą wydajność, szczególnie w najmocniejszych konfiguracjach

Dość niespodziewanie Microsoft zaprezentował w maju nowe urządzenia. O premierze poinformowali na firmowym blogu Panos Panay, dyrektor ds. produktów w Microsoftzie oraz Robin Seiler, wiceprezes korporacyjny ds. urządzeń. Po krótkim wstępie (użytkownicy w systemie Windows spędzają ponad 4 biliony minut miesięcznie, co stanowi wzrost o 75 proc. z roku na rok), można było przejść do sedna.

Prawdziwą gwiazdą tej cichej premiery okazał się Surface Book 3. Już tylko pobieżny rzut oka na specyfikację wystarczy, by przyznać rację ludziom z Microsoftu - to najpotężniejszy laptop w historii firmy z Redmond. Surface Book 3 zapewnia do 50 procent większą wydajność niż Surface Book 2, a do tego do 17,5 godziny pracy na jednym ładowaniu akumulatora. Laptop ma do wyboru ekran PixelSense o przekątnej 13,5 (3000 x 2000, proporcje 3:2) lub 15 cali (3240 x 2160, 3:2). Microsoft chwali się precyzyjnym trackpadem i wygodną klawiaturą.

Dla tych, którzy szukają wydajności nowe Surface Booki 3 oferują procesory Intel Ice Lake-U (i5-1035G7 bądź i7-1065G7), a także karty Nvidia GeForce (GTX 1650 Max-Q dla wersji 13,5-calowej oraz GTX 1660 Ti Max-Q bądź Quadro RTX 3000 Max-Q dla wersji 15-calowej). Jak zapewnia producent, to wystarczająca konfiguracja do tego, by grać w najlepsze tytuły z Xbox Game Pass w rozdzielczości 1080p i w 60 klatkach na sekundę.

Surface Book 3 to jednak nie tylko możliwość wyboru procesora czy karty graficznej. Urządzenia oferują bowiem do 32 GB RAM LPDDR4x (3733 MHz) i najszybsze dostępne dyski PCIe SSD o pojemności od 256 GB do 1 TB, a nawet 2 TB dla wersji 15-calowej. Porty: USB typu C, 2 x USB typu A, audio 3,5 mm, 2 x Surface Connector (klawiatura i, ewentualnie, drugi ekran). Nie będzie chyba zaskoczeniem stwierdzenie, że polskie ceny Surface Booka 3 będą zaczynały się od 7999 złotych?

Niejako przy okazji Microsoft zaprezentował drugą generację podstawowego i najtańszego urządzenia w linii Surface, czyli Surface Go 2. To urządzenie 2 w 1 oferuje większy 10,5-calowy wyświetlacz PixelSense (1920 x 1280), lepszą żywotność akumulatora i do 64 procent szybszą wydajność od poprzednika. Procesor to, w najmocniejszej wersji, Intel Core M ósmej generacji (M3-8100Y). Grafika - UHD Graphics 615. RAM - od 4 do 8 GB, pamięć - od 64 GB eMMC do 128 GB SSD. Łączność zapewniają: LTE Advanced (modem Qualcomm Snapdragon X16), Bluetooth 5.0 i Wi-Fi 6. Złącza? Pojedyncze: USB-C, Surface Connect, audio 3,5 mm, czytnik kart MicroSDXC, port Surface Type Cover. Surface Go 2 już wszedł do sprzedaży. Podstawowa wersja kosztuje 1999 zł.

Microsoft wprowadza też do sprzedaży słuchawki - to Surface Headphones 2 (1199 zł) i Surface Earbuds (999,99 zł).

GRZEGORZ LISIECKI





FOT. 123RF

CV to nie jest odpowiedź na ofertę pracy. 5 pytań, które wcześniej warto sobie zadać

Szymon Janicki

Dotknęła cię fala zwolnień spowodowanych przez pandemię COVID-19? Zanim zaczniesz szukać nowej pracy i poinformujesz o tym na LinkedIn, zatrzymaj się, a sytuację, w jakiej się znalazłeś, potraktuj jak szansę. Z rozsypanych puzzli twojego zawodowego doświadczenia stwórz obraz korzyści dla nowego pracodawcy. Odpowiedz sobie na kilka ważnych pytań i dopiero

potem opublikuj post - mówi Aleksandra Ślifirska, personal branding consultant, szefowa agencji konsultingowej KOBOLD.

Powiadomienie o nowej wiadomości na LinkedIn. Propozycja współpracy. Nie teraz, ale raczej w perspektywie kilku miesięcy. Nadawca, dziś pracujący na etacie, chce zyskać niezależnością biznesową i czasową. Szuka nowych możliwości. Wiadomość nie jest krótka. Nie brakuje w niej osobistych spostrzeżeń. Dopytywa-

ny o to, w jakim obszarze konkretnie widzi swoją rolę, odpowiada dość ogólnie. Do widzenia.

- Drodzy menedżerowie, uczcie się empatii. Szukając pracy na LinkedIn i gdziekolwiek indziej, warto najpierw zbadać potrzeby drugiej strony. Zapytać o nie, być uważnym na drugiego. To jest empatyczne i przedsiębiorcze jednocześnie - radzi Aleksandra Ślifirska, personal branding consultant, szefowa agencji konsultingowej KOBOLD, która wspomnianą na począt-

ku wiadomość otrzymała. - Pierwszą rzeczą, na którą zwracam uwagę podczas procesów personal brandingowych jest umiejętność myślenia o potrzebach drugiej strony. To jest podstawą marki osobistej. Nie ilość lajków pod postem, ilość udostępnień. To przychodzi jako efekt naszej komunikacji - kontynuuje ekspertka.

- Dlaczego jako „zleceniodawca” miałabym być zainteresowana decyzjami, planami, a nawet, jak w tym przypadku, tęsknotami kogokolwiek, na temat których był cały długi wstęp otrzymanej wiadomości? Ale już tym, co ten ktoś, może wnieść do mojej firmy - owszem. Prawda? Czekam na to. Chcę o tym czytać, chcę widzieć i czuć to zainteresowanie, i nawet wypić kawę, by o tym porozmawiać, spojrzeć sobie w oczy. Nawet na Zoomie, jeśli inaczej się nie da. I to jest sekret umiejętności zainteresowania przedsiębiorcy swoją osobą, nie mówicie o sobie, mówcie o tym, co możecie wnieść do biznesu swojego przyszłego pracodawcy - to będzie budowało waszą markę i przewagę nad innymi kandydatami. Jakie to jest proste. Empatia - konkluduje Aleksandra Ślifirska.

Najpierw rozsyp puzzle

Pandemia koronawirusa spowodowała, że portal LinkedIn załapała fala postów tych, którzy stracili pracę.

W nowych okolicznościach znaleźli się zarówno specjaliści, menedżerowie średniego i wyższego szczebla, ale także dyrektorzy.

Schemat publikowanych treści jest zazwyczaj podobny: informacja o zwolnieniu będącym pokłosiem COVID-19, podziękowania dla firmy i dotychczasowych współpracowników, przedstawienie obszaru swojej pracy i na koniec prosba o udostępnienie informacji. Reakcja to zazwyczaj kilkadziesiąt komentarzy. W większości z życzeniami powodzenia. Odpowiedzi od nowych potencjalnych pracodawców to mniejszość.

- Praca to nie jest coś co leży na ulicy i wystarczy się po nią tylko schylić. Nawet jeżeli w wielu branżach tak było do tej pory, to epidemia koronawirusa zmieniła tę perspektywę. Stworzenie klasycznego CV, a następnie umieszczenie go na portalu dla profesjonalistów nie wystarczy. To nie jest oferta pracy. Dobre bio to przemysłowy dokument, po lekturze którego potencjalny pracodawca będzie znał naszą ofertę wartości.

We współczesnym biznesie właśnie tym konkurujesz, poza doświadczeniem oczywiście - radzi Aleksandra Ślifirska.

Od czego zacząć? Potraktuj swoje dotychczasowe doświadczenie jak puzzle, z których tworzysz całość albo klocki, z których stawiasz wymarzoną budowlę.

- Rozpisz całe swoje zawodowe życie, przebytą ścieżkę zawodową i edukacyjną, szkolenia i zdobyte certyfikaty. Wymień zrealizowane projekty i wyniki jakie one przyniosły. Niech z opisu projektów wynikają twoje wartości i styl pra-

cy z ludźmi. Przypomnij sobie momenty, które były dla ciebie najbardziej satysfakcjonujące i rozwojowe. Jak reagowałeś na sytuacje kryzysowe i co z nich wyniosłeś na przyszłość? Przeanalizuj swoje mocne strony, a także obszary, które wymagają poprawienia - wylicza personal branding consultant KOBOLD.

- To pierwszy krok, kolejnym jest spojrzenie na poszczególne elementy z lotu ptaka, wybranie tych, które są atrakcyjne dla potencjalnych pracodawców, a także jaką wartość możesz wnieść we współpracy z nim - mówi Aleksandra Ślifirska.

Spójrz na siebie z lotu ptaka

To nie jest łatwe zadanie. Warto dokładnie ten etap przeanalizować. Dać sobie kilka dni na przemyślenie, a jeśli to konieczne, to skorzystać ze wsparcia eksperta.

- Coach kariery nie tylko pomoże znaleźć ci odpowiedzi na pytanie o to, jakie są masz talenty i zasoby, ale także wskaże twoje atrybuty. To właśnie na nich budowana jest wizerunek. Tutaj znaczenie odgrywa nie tylko twoja ekspercka wiedza, twoje fizys, ton głosu, czy umiejętności pisania - zauważa ekspertka personal branding.

Kiedy już będziesz miał profesjonalne CV, przenieś jego zawartość do portalu LinkedIn. Nie zapomnij o podkreśleniu swoich atutów. Nagłówek powinien być krótki i treściwy, tak aby jednym spojrzeniem określił to, w czym jesteś ekspertem. Warto, aby znalazły się w nim tzw. słowa kluczowe. Swoje doświadczenie zawodowe uzupełnij o dokładny opis obowiązków i osiągniętych wyników na każdym stanowisku pracy. To prawdziwa kopalnia wiedzy dla rekruterów. Pochwal się otrzymanymi nagrodami czy wyróżnieniami.

Aleksandra Ślifirska radzi: gromadź i pozyskaj nowe rekomendacje. Profil LinkedIn ma możliwość publikowania opinii o tobie. Potencjalni partnerzy biznesowi będą je czytać. To w opiniach o tobie, kiedy oddajesz głos o sobie innym, zawierają się rzeczy najważniejsze dla tworzenia marki osobistej: wartości wynikające ze współpracy z tobą, styl, w jakim osiągasz sukcesy. Właśnie tym konkurujesz we współczesnym biznesie. To inni mają mówić o tym, że jesteś dobry. Pamiętaj o point of view. Dziel się wiedzą i doświadczeniem, komentuj posty osób i artykuły eksperckie z Twojego obszaru zainteresowań - tym zdobywasz zainteresowanie.

Pięć pytań, na które powinieneś sobie odpowiedzieć

- Markę osobistą buduje się świadomie i powoli. Zastanów się, zanim zabierzesz się za swoją ofertę do rynku: Kim jestem? Co stanowi o mojej wartości dla rynku? Dla kogo mogę być ciekawy i pożądany? Dla jakich firm i jakich ludzi? Bądź tam, gdzie oni i rób to systematycznie. Komunikuj, jak pracujesz, co doprowadza cię do sukcesów, jak zarządzasz ludźmi, jak rozwi-

jasz swoją karierę. I wreszcie: nie zapominaj, że najważniejszy komunikat o tobie, to pokazywanie skuteczności. Nie ma większej wartości w biznesie. Skuteczny menedżer to ten, realizuje cele i rozwija zespoły - podsumowuje Aleksandra Ślifirska.

Polacy pesymistycznie o rynku pracy

Pandemia koronawirusa spowodowała, że niepewność Polaków o pracę jest najwyższa od 10 lat.

Z 39. edycji badania „Monitor Rynku Pracy”, realizowanego przez Instytut Badawczy Randstad wynika, że w ostatnim czasie zdecydowanie wzrosły obawy pracowników dotyczące utraty pracy - aż 26% ma dużą obawę o utratę pracy - wzrost o 17 p.p. wobec poprzedniego pomiaru (utrata pracy najbardziej obawiają się osoby pracujące na umowy na czas określony, umowy zlecenia oraz umowy o dzieło, sprzedawcy i kasjerzy, robotnicy niewykwalifikowani oraz zatrudnieni w hotelarstwie i gastronomii oraz handlu).

Ocena szansy znalezienia nowej pracy (jakiegokolwiek lub tak samo dobrej, jak obecnie) w ciągu najbliższych 6 miesięcy jest dużo bardziej pesymistyczna (najlepiej swoje szanse na nową pracę oceniają młodzi do 29 roku życia, mieszkańcy regionów południowych i największych miast, sprzedawcy i kasjerzy, pracownicy opieki zdrowotnej oraz hotelarstwa i gastronomii).

Już pod koniec marca niemal połowa pracowników (41%) obawiała się zmniejszenia swojego wynagrodzenia, jeden na czterech pracowników zwolnienia, a 16% likwidacji firmy, 1/3 pracowników nie miało żadnych obaw w związku z zaistniałą sytuacją.

Zmniejszenia wynagrodzenia obawiają się szczególnie sprzedawcy i kasjerzy oraz kierownicy. Obawy dotyczące zwolnienia z pracy najczęściej pracownicy branży finansowej, przemysłu oraz telekomunikacji i IT.

Likwidacji firmy najbardziej obawiają się pracujący w hotelarstwie i gastronomii oraz budownictwie - informują autorzy specjalnej 39. edycji badania „Monitor Rynku Pracy” realizowanego przez Instytut Badawczy Randstad.

Aleksandra Ślifirska, personal branding konsultant, szefowa agencji konsultingowej KOBOLD.

Zajmuje się komunikacją zmian w organizacjach (zmiana modelu biznesowego w transformacjach cyfrowych, sukcesja w firmach rodzinnych, komunikacja strategii biznesowych i budowanie zaangażowania pracowników, zarządzanie wizerunkiem w kryzysie medialnym), a także personal branding liderów i menedżerów.

Polska branża modowa w obliczu kryzysu spowodowanego pandemią

W związku z sytuacją wywołaną pandemią koronawirusa niedobór gotówki w polskiej branży modowej, w przypadku kolejnej izolacji jesienią tego roku, może wynieść nawet 32 miliardy złotych

Tekst: Krzysztof Badowski, Grzegorz Łaptaś, Michał Krawczyk

Problemy sektora modowego, z którym jest związanych ponad 300 tysięcy osób w Polsce, mogą wpłynąć także w istotny sposób na wiele powiązanych sektorów gospodarki oraz rynek pracy - wynika z raportu „Polski sektor modowy na krawędzi. Wpływ COVID-19” przygotowanego przez firmę doradczą PwC.

Prof. Witold Orłowski, główny doradca ekonomiczny PwC w Polsce:

- Polska i świat zmagają się z wyzwaniem, jakiego jeszcze we współczesnych czasach nie widzieliśmy. Pandemia COVID-19 zagraża nie tylko zdrowiu i życiu ludzi, ale może wyrzucić bardzo duży efekt gospodarczy, doprowadzając do bezrobocia i dewastacji wielu branż gospodarki. Jedną z branż szczególnie zagrożonych jest dziś sektor odzieży i mody. Inne powiązane branże też mogą ucierpieć - zaczynając od galerii handlowych.

Wpływ branży modowej (odzież, obuwie, akcesoria) na polską gospodarkę

308 tysięcy osób pracuje dla sektora modowego w samym sektorze oraz branżach współpracujących

branża odpowiada w Polsce za wpływy do budżetu państwa w przedziale od 13,3 do 16,0 mld złotych

70 mld zł wynoszą przychody całego sektora modowego w Polsce - firmy krajowych przedsiębiorców generują około 73% tej kwoty

7% dochodów Polacy przeznaczają na zakupy produktów w tym sektorze, to więcej niż wydatki przeciętnego konsumenta na zdrowie

81% Polaków odwiedza centra handlowe głównie w celu zakupów modowych (odzież, obuwie, dodatki)

6,1 mld zł polski sektor modowy rocznie wydaje na najem powierzchni handlowych w Polsce

1,5 miliarda złotych sektor wydaje co roku na usługi w branży logistycznej w całej Polsce

Znaczenie sektora modowego i jego wpływ na inne branże

Z danych zebranych w raporcie „Polski sektor modowy na krawędzi. Wpływ COVID-19” przygotowanym przez firmę doradczą PwC, wynika, że przychody firm odzieżowo-obuwicznych w Polsce w 2019 r. wyniosły ok. 70 miliardów złotych. 73% tej kwoty, czyli 52 miliardy złotych, generują polskie firmy. Nie podejmując się próby gospodarczej analizy scenariuszowej konsekwencji przedłużającej się epidemii, historycznie można oszacować, że branża modowa odpowiada w Polsce za wpływy do budżetu państwa w przedziale od 13,3 do 16,0 miliardów złotych, na które składają się:

wpływy budżetowe z tytułu VAT na poziomie 7,8 do 10,4 mld złotych

wpływy budżetowe z tytułu CIT w okolicach 1,0 mld złotych

wpływy budżetowe z tytułu ceł w przedziale od 0,4 do 0,5 mld złotych

kontrybucję składek na ubezpieczenia społeczne w wysokości około 3,2 miliarda złotych

wpływy z tytułu PIT w wysokości sięgającej blisko 0,9 mld złotych

Wyniki naszej analizy pokazują, jak dotkliwe są dla polskich firm skutki izolacji. Nawet w najbardziej optymistycznym scenariuszu, który zakładał relatywnie szybkie wyjście z etapu izolacji, mamy do czynienia z bardzo dużym niedoborem gotówki. Luka płynnościowa może okazać się niemożliwa do pokrycia przy zastosowaniu standardowych metod biznesowych.

Krzysztof Badowski,
partner w PwC

- Polskie firmy modowe są kluczowymi najeźcami powierzchni w centrach handlowych, których działalność jest mocno uzależniona od oferty modowej, obuwniczej i akcesoryjnej. Co więcej, są również silnie powiązane z innymi sektorami gospodarki, tworząc ekosystem producentów, projektantów, osób fizycznych wielu profesji oraz małych, średnich i dużych przedsiębiorców, aż po banki - mówi Grzegorz Łaptaś, partner w PwC.

Branża modowa wynajmuje ponad połowę powierzchni handlowej w centrach i galeriach. W 2019 roku wydatki tylko polskich przedsiębiorców z analizowanego sektora na wynajem powierzchni handlowej wyniosły prawie 6,1 miliarda złotych. Innym sektorem mocno uzależnionym od firm odzieżowych jest branża logistyczna. Tylko za 2018 r. jej przychody z sektora modowego stanowiły około 1,5 miliarda złotych. Branżą silnie zaangażowaną w obsługę przedsiębiorstw operujących w przemyśle modowy jest również sektor zajmujący się reklamą i badaniami rynku. Spółki z branży modowej kupiły od niej usługi za ponad 1 miliard złotych. Oprócz tego branża odzieżowa kupuje szereg innych usług od banków i firm finansowych, kancelarii prawnych i innych usługodawców.

Brak płynności sektora modowego bezpośrednio odbija się negatywnie na kondycji systemu bankowego. Możliwa utrata płynności finansowej branży modowej dotknie również szeregu innych sektorów, jak choćby usług ochroniarskich czy sprzątania powierzchni handlowych, co pogłębi negatywne skutki dla całej gospodarki.

Krzysztof Badowski,
partner, PwC



Grzegorz Łaptaś,
partner, PwC



Michał Krawczyk,
menedżer, PwC



pwc_katowice@pl.pwc.com



TEN DOM OPIEKI TO BASTION BEZ KORONAWIRUSA. JAK SIĘ UCHRONILI?

Rozmawiamy z Elżbietą Grzeczka, dyrektorem Senior Residence w Katowicach. To jeden z niewielu domów opieki, który dzięki szybkiej reakcji i kompletnym odizolowaniu, do tej pory nie zanotował żadnego przypadku COVID-19.

W jaki sposób odparliście koronawirusa w Senior Residence? Domy opieki to w końcu najbardziej narażone miejsca.

- Senior Residence, zgodnie z wszelkimi zaleceniami, zamknęliśmy już na początku marca, gdy w Polsce było zaledwie kilka przypadków koronawirusa. Walka o to, aby nie doszło do zakażenia, trwa cały czas, chociaż stres nasz i naszych podopiecznych jest już mniejszy. Wszyscy przyzwyczailiśmy się już do nowego trybu życia.

Jak wygląda codzienność w Senior Residence?

- Przede wszystkim, liczy się dobro naszych podopiecznych. Nasi seniorzy nie opuszczają domu opieki, konsultacje z lekarzami odbywają się telefonicznie, wszystkie niezbędne badania wykonujemy na miejscu i jesteśmy w stałym kontakcie z personelem medycznym. Wszystkie dostawy towarów czy poczty odkażamy, to samo robimy z paczkami od rodzin. Seniorom mierzymy temperaturę dwa razy dziennie, podobne procedury stosujemy dla pracowników. Wszyscy są maksymalnie wyczuleni – nikt z obsługi nie pracuje w innym domu opieki czy szpitalu, a każdy, kto czuje się gorzej danego dnia, po prostu nie przychodzi do pracy. Dzięki temu uniknęliśmy do tej pory nie tylko koronawirusa, ale i innych chorób sezonowych. Nasi seniorzy są zdrowsi niż kiedykolwiek.

Pomimo tylu procedur, ryzyko istnieje. Boicie się?

- Wszystko w rękach Boga. Spójrzmy na inne domy opieki. W Bytomiu, gdzie również stosowano rygorystyczne metody, pacjent, który wrócił ze szpitala zainfekowany koronawirusem, spowodował paraliż i ewakuację całej placówki. Konsekwencje były straszne, 143 osoby zarażone.

Seniorzy nie czują się uwięzieni?

- Absolutnie nie. Nasi podopieczni przyjęli wszystko bardzo dobrze. Cieszą się, że będą „pod kłosem” nikt nie przyniesie wirusa do domu opieki. Czują się bezpiecznie. Wbrew pozorom, największy problem był z rodzinami naszych seniorów. Dostawaliśmy od nich wiele sygnałów niezadowolenia i oskarżeń, że zamykamy ich rodziców i dziadków w więzieniu. Niektórzy byli na tyle nieodpo-



wiedzialni, że potajemnie umawiali się z nimi w ogrodzie z tyłu obiektu. Tam, w konspiracji rozmawiali i przez płot przekazywali seniorom paczki z podarunkami, na których też może przenosić się wirus. Przez takie zachowania musieliśmy ograniczyć wolny dostęp do ogrodu, i teraz nasi seniorzy mogą wychodzić tam tylko pod opieką obsługi. Pamiętajmy, że wszystkie ograniczenia są wyłącznie dla dobra seniorów. Całe szczęście, większość osób to rozumie, a takie przypadki jak wcześniej opisany są w mniejszości.

Jak wyglądają odwiedziny?

- Nasi pensjonariusze mogą kontaktować się ze swoimi rodzinami przez wideorozmowy na Skype, oczywiście wszystko organizują nasi pracownicy. Dodatkowo, rodziny mogą zobaczyć swoich rodziców czy dziadków przez przesłone drzwi i w taki sposób porozmawiać z nimi przez telefon. W weekendy umożliwiamy także wizyty „przez płot” od strony ogrodu, oczywiście z rozmową przez telefon. Jest to namiastka normalności w tych szalonych czasach.

Jak będą wyglądać kolejne tygodnie? Przygotowujecie się na otwarcie?

- Czekamy na wytyczne i konsultujemy się z jednostkami organizacyjnymi. Wiemy już, że odwiedziny będą przebiegać w ściśle określonych warunkach. Na pewno będą one o określonej godzinie, bez wchodzenia do części mieszkalnej. Odwiedzający będą musieli mieć maseczki i rękawiczki, całość będzie odbywać się bezkontakt-

towo. Być może zainstalujemy w ogrodach specjalne stanowiska oddzielone szybami z pleksi. Wszystko dla bezpieczeństwa. Kiedy się otworzymy? Tego jeszcze dokładnie nie wiemy.

Na zakończenie – w całej tej sytuacji nie zostaliście sami. Kto wam pomaga?

- Pomagają wszyscy. Ogromne wsparcie otrzymujemy od naszych założycieli, Diakonii Neuendettelsau. Są to przede wszystkim rękawiczki, kombinezony, fartuchy – wszystkie niezbędne akcesoria, których cena w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni wzrosła nawet o kilkaset procent. Dziękujemy także WOŚP, Śląskiemu Urzędowi Wojewódzkemu, Urzędowi Miasta w Katowicach, MOK Łęczyny, ASP, Politechnice Śląskiej, projektowi „Śląskie Pomaga”, Kulczyk Holding – KI ONE, Inter Risk TU S.A. Vienna Insurance Group, rodzinom naszych mieszkańców oraz wszystkim osobom i instytucjom dobrej woli, które wspierają nas w tych trudnych chwilach. Razem damy radę.

Rozmawiał Mateusz Borda

 diakoneo
 Diakonie Neuendettelsau
 FUNDACJA LAURENTIUS
SENIOR RESIDENCE
Katowice ul. Pijarska 4

FILIPIŃCZYCY KUPILI WSZYSTKIE WIEŻE KATOWICKICH BIUROWCÓW „TIRAMISU”

Cały kompleks czterech biurowców ma powierzchnię najmu prawie 50 tysięcy metrów kwadratowych

Cały kompleks biurowy Silesia Business Park (czyli biurowców zwanych „Tiramisu” w katowickiej dzielnicy Dąb) znalazł w rękach filipińskiego inwestora. Właśnie ogłoszono, że filipińska grupa ISOC dokupiła dwa budynki (A i B) w tym kompleksie. W swoim portfolio miała już budynki C i D. To oznacza, że cały kompleks budynków zaprojektowanych przez śląską pracownię Medusa Group ma jednego azjatyckiego właściciela.

Kompleks biurowy Silesia Business Park, jest jednym z najładniejszych tego typu miejsc w woj. śląskim i największym w regionie Górnego Śląska.

Sprzedający to funduszu zarządzany przez NIAM, jeden z największych skandynawskich prywatnych właścicieli nieruchomości.

Tym samym azjatycki inwestor stał się jedynym właścicielem największego istniejącego parku biurowego w regionie Górnego

Śląska. Silesia Business Park to kompleks czterech biurowców klasy A, zlokalizowanych przy ulicy Chorzowskiej w Katowicach, w dzielnicy Dąb. Biurowce stoją tuż przy kościele św. Jana i Pawła Męczenników w Dębie, i widok niedużego - w perspektywie wysokich biurowców - kościoła na ich tle jest często uwieczniany przez śląskich fotografów.

Biurowce, nazywane potocznie „Tiramisu” od układu kolorystycznego elewacji, przypominającego ten popularny włoski deser, zostały zaprojektowane przez znaną śląską pracownię architektoniczną Medusa Group, zarządzaną m.in. przez Przemysła Łukasika. Budowa pierwszej wieży rozpoczęła się w 2013 r. Ostatnią - D - ukończono w 2019 roku.

Znajdują się tu m.in. biura firm PwC, Capgemini, TUV Rheinland oraz Accenture. Pierwsze dwa budynki (C i D) o łącznej

powierzchni najmu 24 600 m kw. grupa ISOC kupiła w grudniu 2018 r. od firmy Skanska, dewelopera projektu.

Powierzchnia najmu nowo zakupionych obiektów (A i B) wynosi łącznie 24 700 m kw. W sumie cały kompleks „Tiramisu” to prawie 50 tys. m².

Zdaniem inwestora, scalenie własności w jednym ręku przyczyni się do uwolnienia potencjału całego parku (prawie 50 000 m kw.) i pozwoli zintegrować wysokiej jakości obsługę najemców.

Jak przyznają Erik Rydstrom z firmy NIAM oraz Piotr Zamkotowicz, reprezentujący fundusz ISOC, realizacja tak ważnej transakcji w okresie pandemii była wyzwaniem, jednak zgrana współpraca wszystkich stron umożliwiła jej sprawne zamknięcie.

KATARZYNA PACHELSKA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

HOTEL Green Hill

★★★
BUSINESS & SPA

Green Hill
- kameralny hotel
z pięknymi, tematycznymi pokojami.
Idealny dla spragnionych odprężenia, relaksu
i pięknych widoków. To miejsce dla wszystkich, którzy cenią
wysoką jakość, indywidualność i poczucie kameralności.

Stylowe, oryginalnie urządzone pokoje, wyjątkowe SPA z możliwością rezerwacji na
wyłącznie i doskonała kuchnia – czego chcieć więcej? Nasze położenie i bliskość szlaków to
rewelacyjna baza wypadowa na górskie spacery czy narciarskie wypady. A w hotelu czekają atrakcje,
takie jak chociażby wypożyczalnia rowerów, xbox, bilard czy ping-pong, zatem nawet dzieciaki znajdą
coś dla siebie.



Centrum Business & SPA Green Hill
ul. Dziechcinka 7
43-460 Wisła
www.centrumgreenhill.pl

Recepcja / Rezerwacja Indywidualna
tel./fax +48 33 855 27 57
mobile: +48 510 122 078
e-mail: recepcja@centrumgreenhill.pl

Czy to koniec galerii handlowych?

Być może to zbyt dramatyczne pytanie, ale jedno jest pewne - będzie to koniec galerii handlowych, jakie znamy. Sieci, odurzone sukcesem, za bardzo postawiły na nie, rezygnując zupełnie ze sklepów na ulicach handlowych. Teraz naprędce zastanawiają się, co dalej

Katarzyna Pachelska



Centra handlowe w ostatnich latach prześcigały się w zapewnieniu klientom atrakcji pozahandlowych. Koncerty, wystawy, animacje dla dzieci, treningi fitness, gotowanie na żywo, pokazy mody. Sami zarządcy galerii handlowych chwalili się, że są one już galeriami handlowo-rozrywkowymi.

Ten pęd ku przekształcaniu się w handlowe domy kultury brutalnie przerwała epidemia koronawirusa SARS-CoV-2. Przez siedem tygodni mogły w nich działać tylko nieliczne placówki handlowe i usługowe, na czele ze sklepami spożywczymi i drogeriami. Dopiero w kolejnym etapie, od 4 maja, dołączyły „zwykłe” sklepy, a dwa tygodnie później - restauracje, które mogły po ponownym otwarciu działać już nie tylko na wynos. Wciąż zamknięta była część rozrywkowa - kina, sale zabaw dla dzieci, place z fontannami, wreszcie - kluby fitness.

Jednak wyprawa do centrum handlowego, zwłaszcza do tych największych, to była wy-

cieczka nieco smutna, bo nie dość, że fontanny wyłączono, to nie można siadać na ławkach, karuzele dla dzieci są obklejone czerwono-białą taśmą. Do tego niektóre witryny sklepowe straszą pozamykanymi bramownicami. Wiele sklepów polskiego giganta LPP, właściciela marek Reserved, Mohito, SinSay, Cropp i House, nie zostało otwartych, również w SCC, czy Libero w Katowicach. Podobnie jest z Empikami - nieczynny pozostał np. największy Empik w Silesia City Center. Również polska sieć z ubraniami Quiosque nie zdecydowała się na otwarcie wielu sklepów w galeriach handlowych.

Galerie nie odzyskują swojego blasku

- Galerie handlowe nie odzyskują swojego blasku, klienci wracają powoli - nie kryje Jacek Kujawa, wiceprezes LPP. - Widzimy, że na dzień dzisiejszy klienci niechętnie robią zakupy w galeriach i centrach handlowych i można się spodziewać, że nie będzie powrotu do sytuacji sprzed pandemii - ocenił wiceprezes Kujawa w trakcie jednego z paneli na kongresie EEC Online.

Sieć Empik, która przecież sama wyszła z wielu ulic handlowych na rzecz lokalizacji w centrach handlowych, i to nawet nie na parterze, ale na pierwszym, czy drugim piętrze - jak to ma miejsce np. w Galerii Katowickiej czy Supersamie w Katowicach, też „obrażona się” na galerie handlowe. W oświadczeniu piszą: „Grupa Empik prognozuje, że ze względu na stan epidemii, który będzie polską rzeczywistością przez kolejne kilkanaście miesięcy, centra handlowe zanotują znaczące spadki odwiedzalności. Nowy reżim sanitarny, zamknięte kina, ograniczony dostęp do stref fitness i rozrywki, foodcourtów, a także potencjalne bankructwa mniejszych sieci, spowodują, że duże centra handlowe stracą znacząco na swojej atrakcyjności. Jednocześnie trwale zmieniają się zakupowe nawyki części klientów, którzy coraz chętniej i częściej będą korzystać z zakupów online”.

Tu kluczowe jest zauważenie, że sam Empik pisze o dużych centrach handlowych. To one właśnie mogą najbardziej stracić w czasie kryzysu wywołanego pandemią.

Według danych Polskiej Rady Centrów Handlowych, w drugim tygodniu po ponownym



otwarcu obiektów handlowych (11-17 maja), wskaźniki odwiedzalności utrzymywały się na poziomie od 60 proc. do 68 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku 2019. Znacznie lepiej (71 proc.) radziły sobie małe i średnie centra handlowe, gorzej - te największe (62 proc.).

Z badania Kantar, zleconego przez Związek Polskich Pracodawców Handlu i Usług wynika, że 8 na 9 Polaków przyznało, że nie odwiedziło żadnego centrum handlowego w pierwszym tygodniu działania tego typu obiektów.

- Wyniki badania świadczą dobitnie o tym, o czym cały czas mówimy: centra handlowe na długo będą cieniem samych siebie - tłumaczy zarząd ZPPHiU.

Galeriom handlowym pozbawionym wielu swoich atrybutów trudno będzie przejąć klientów nastawionych przede wszystkim na szybkie zrealizowanie listy zakupów.

- To, co do tej pory stanowiło o atrakcyjności centrum handlowego, w czasie epidemii staje się jego przekleństwem - tak wyniki badań komentuje socjolog dr Konrad Maj. - Galerie przypominają wyludnione dworce kolejowe czy lotniska, ludzie nie widzą dużej potrzeby

odwiedzania ich. - Ludzi zniechęcają nie tylko obawy przed zarażeniem, ale wszelkie ograniczenia nałożone na duże centra handlowe. Dla kogo spacer po częściowo tylko otwartej galerii handlowej, gdzie brakuje wszystkich znanych nam bodźców sensorycznych (smaków, zapachów, widoków) jest przyjemny? Krótko mówiąc: możemy zapomnieć na długie miesiące o klimacie przyjemnych, wielofunkcyjnych, pełnych atrakcji centrach handlowych - konkluduje socjolog.

Centra handlowe robią, co mogą, by przekonać klientów, że zakupy są bezpieczne. Wdra-

Centra handlowe na długo będą cieniem samych siebie, mówią przedstawiciele Związku Polskich Pracodawców Handlu i Usług

żają kodeksy bezpieczeństwa, nakleają na podłogę znaki, jak się poruszać, wszędzie rozstawiają środki do dezynfekcji do użytku klientów. Galeria Libero w Katowicach (najmłodsza galeria handlowa w mieście) posunęła się nawet do tego, że rozdaje klientom darmową kawę, a za każde wydane 100 zł daje im designerską maseczkę ochronną. Pytanie, czy i kiedy klienci dadzą się przekonać, że mogą bezpiecznie i swobodnie (np. bez ograniczeń w korzystaniu z przymierzalni) udać się na shopping do galerii albo zakupy połączone z rodzinnym obiadem.

Więcej nowoczesnych rozwiązań w sklepach

Według raportu Colliers International, wzrośnie znaczenie wszelkich rozwiązań w ramach customer experience, zwłaszcza tych zwiększających komfort pobytu w sklepie, ewentualnego stania w kolejkach przed wejściem, rezerwacji wizyt na konkretne godziny czy organizacji odbioru zakupów w systemie click and collect, a także komunikacja z klientem zwiększająca poczucie bezpieczeństwa i komfortu podczas wizyt w centrum handlowym.

- Musimy się przygotować także na to, że będą zachodzić znaczące zmiany w zachowaniach klientów - mówił w czasie EEC Online Tomasz Suchański, prezes Żabka Polska. - Koronawirus spowoduje, że procesy, które wcześniej były rozłożone na lata, znacząco przyspieszą i będzie to kwestia miesięcy o ile nie tygodni: e-commerce, click&collect, home delivery - to wszystko, co branża spożywcza zaczyna już wdrażać i znacząco przyspiesza te działania - dodaje.

Sieci handlowe będą wydawać teraz pieniądze nie na nowoczesne koncepcje stacjonarne, ale na rozwój e-commerce. - W okresie zamknięcia salonów stacjonarnych wzrost sprzedaży przez internet był czterokrotny, a w maju już w połowie miesiąca firma zanotowała pięciokrotnie wyższą sprzedaż w kanale e-commerce - wyjaśnił Jacek Kujawa, wiceprezes LPP. - Obecne wyniki przekraczają wszelkie oczekiwania. Nasze szacunki pierwotne - wzrost na poziomie 20 proc. - przestały być aktualne, osiągamy nawet 40-45 proc., a do końca roku jeszcze daleko - dodaje.

- Zmienia się również modele biznesowe - wtóruje mu inny wiceprezes LPP, Przemysław Lutkiewicz. - Z jednej strony cyfryzacja, ale z drugiej zainteresowanie klientów innym asortymentem, co może być spowodowaneubożeniem społeczeństwa w trakcie kryzysu. Będzie też przesuwanie się popytu w stronę tańszych towarów, zmiana preferencji klientów raczej ku dolnej półce - przewiduje.

Być może zamiast sklepów światowych marek, w centrach handlowych będzie więcej sklepów typu Pepco, Dealz czy Action, a może przeniosą się do nich usługi - przychodnie, urzędy, szewcy i kaletnicy. Ceny najmu na pewno spadną, a centra handlowe, przynajmniej te w centrum miast, mają dużą zaletę - parking, na którym można bez problemu zostawić auto.

RYFAMA PRZETRWAŁA DWIE WOJNY, POWSTANIA, KOMUNIZM. ZABIŁ JĄ KORONAWIRUS

Rybnicka Fabryka Maszyn przetrwała dwie wojny, powstania i komunizm, ale poległa z powodu koronawirusa. Choć – jak mówi załoga liczącej ponad 120 lat RYFAMY – to tylko częściowa prawda. Bo słynny rybnicki zakład od dawna walczył o przetrwanie a pandemia jedynie dokończyła dzieła...

To już koniec historii wielkiej RYFAMY, której początki sięgają 1893 roku, gdy w Rybniku powstała najpierw mała kuźnia świadcząca usługi na rzecz lokalnego przemysłu, a po późniejszych rozbudowach przez całe dekady specjalizowała się w produkcji narzędzi i sprzętu górniczego. 24 kwietnia tego roku Grupa Famur poinformowała o likwidacji swojego oddziału w Rybniku. - W wyniku przeprowadzonej analizy obszaru produkcji przenośników zgrzeblowych w kontekście obecnej sytuacji rynkowej i pogłębiającego się załamania gospodarczego, zarząd Famur podjął decyzję o skupieniu wytwarzania tej grupy produktowej w jednym zakładzie produkcyjnym, a nie jak dotychczas miało to miejsce, w dwóch - poinformowała spółka w oficjalnym komunikacie. - Produkcja przenośników zgrzeblowych marki Nowomag oraz Ryfama zostanie skoncentrowana w oddziale w Nowym Sączu, pozwalając zachować kompetencje techniczne, technologiczne oraz produktowe w Grupie Famur. Oddział w Rybniku postawiony zostanie w stan likwidacji, co spowoduje konieczność przeprowadzenia zwolnień grupowych, obejmujących 204 pracowników - informowała Iwona Sobczak z firmy Famur.

Jak tłumaczono w spółce, takie działanie miało pozwolić na ograniczenie negatywnych skutków redukcji zamówień w następstwie globalnego kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, w wyniku, którego kontrahenci zarówno w kraju, jak i za granicą wstrzymują inwestycje w maszyny i urządzenia górnicze, co szczególnie mocno dotknęło grupę produktową przenośników zgrzeblowych. Grupa Famur oszacowała, że średniomiesięczna sprzedaż w obszarze przenośników w roku 2020 zmniejszy się do poziomu około 8 mln zł z około 30 mln złotych w roku 2019. Szacunki te mogą ulec dalszej redukcji wraz z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej. Wedle oceny Zarządu FAMUR S.A. sytuacja ta nie ulegnie poprawie w perspektywie ani krótko- ani średnioterminowej. - Jednocześnie w otoczeniu rynkowym

następują istotne zmiany. Potwierdzeniem tych zmian jest również otrzymana 23 kwietnia 2020 roku informacja z Polskiej Grupy Górniczej o konieczności czasowego zawieszenia wykonywania umów między innymi na wcześniej zamówione maszyny i urządzenia, w tym przenośniki zgrzeblowe - przekonywano w spółce.

Kilka dni później przewodniczący śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” Dominik Kolorz zwrócił się do prezesa Famuru Mirosława Bendzery z wnioskiem o odwołanie decyzji o likwidacji oddziału Famuru w Rybniku i zwolnieniu przeszło 200 pracowników dawnej Ryfamy. - Wiemy, jak ogromne problemy gospodarcze przyniosła ze sobą pandemia COVID-19, ale zbyt pochopne i drastyczne decyzje właścicieli oraz zarządzających przedsiębiorstwami, zamiast pomóc w zwalczaniu tych problemów, pogłębiają, bo wywołują dramatyczne konsekwencje społeczne - apelował Kolorz.

Klamka jednak zapadła. Ryfama, która przetrwała dwie wojny, powstania i komunizm poległa z powodu koronawirusa. Choć – jak mówi załoga – to tylko częściowa prawda, bo zakład od lat walczył o przetrwanie, a epidemia była tylko pretekstem do zatrzymania produkcji.

Marcin Wygryło, przez 29 lat pracował w Ryfamie. Pamięta jeszcze czasy prosperity, gdy zakład zatrudniał 1,5 tys. pracowników, a w najlepszym okresie nawet 2,5 tysiąca. - Ten zakład kiedyś należał do państwa, ale został sprywatyzowany. Był na skraju bankructwa. Pod koniec lat 90. już prawie przestał istnieć, były grupowe zwolnienia. I od tego momentu cały czas walczył o przetrwanie. Mieliliśmy później różnych pracodawców, oni różne cuda wyczyniali, jakoś to się kręciło – mówi Marcin Wygryło. Dodaje, że przed Famurem był Kopex, ale zbankrutował. - Famur, gdy nas przejął 3 lata temu, obiecywał gruszki na wierzbie, miało być jak w bajce, ale prawda okazała się inna. Okazało się, że cel był taki, by przejąć Kopex i zamknąć jego zakłady, w tym m.in. Ryfamę. Podobnie zakład w Zabrze już zamknęli, jest w trakcie likwidacji już od roku - mówi.

Tłumaczy, że światowy kryzys, pandemia jedynie przyspieszyła sprawę. - Pandemia koronawirusa tylko pomogła. Znaleźli odpowiedni moment, by po prostu ogłosić likwidację. W całej grupie jest 7 zakładów. My rywalizowaliśmy z naszym produktem - przenośnikami zgrzeblowymi z Nowomagiem w Nowym Sączu, które też je robi - mówi Wygryło i dodaje, że od początku Ryfama w tej rywalizacji spisywana była na porażkę. Załoga ma żal do pracodawcy, że nie próbował ratować fabryki, tym bardziej, że skorzystał z tarczy antykryzysowej dla innych zakładów grupy. - Szkoda, bo nasz produkt ma bardzo dobrą renomę na rynku wschodnim - np. realizowaliśmy bardzo dużo kontraktów w Rosji. W Polsce też nasza marka bardzo dobrze się kojarzy - dodaje. Pracownicy RYFAMY otrzymali wypowiedzenia do 30 czerwca. - Nie pracują od 1 czerwca, mają zapłacone bez świadczenia pracy. Zinnych zakładów przyjeżdżają teraz dyrektorzy i wybierają co im się podoba dla swoich fabryk - mówi Wygryło. *Aleksander Król*



FOT. ZBIORY MUZEUM W RYBNIKU

ULGA B+R: PODATKOWE REMEDIUM NA KRYZYS WYWOŁANY COVID-19?

Kryzys ekonomiczny spowodowany pandemią COVID-19 powinien zmobilizować przedsiębiorców do skorzystania z ulgi i preferencji podatkowych, które poprawią płynność finansową i złagodzą długofalowe skutki kryzysu.

Oprócz rozwiązań antykryzysowych warto spojrzeć na istniejące już instrumenty podatkowe, które pozwolą poprawić kondycję finansową firmy, a nie stanowią tzw. optymalizacji podatkowych. Jednym z nich jest ulga badawczo-rozwojowa (B+R).

Jak działa ulga B+R?

Ulga B+R to zachęta podatkowa pozwalająca na obniżenie kwoty podatków dochodowych przez **odliczenie od podstawy opodatkowania kosztów działalności B+R** tzw. **kosztów kwalifikowanych**. Odliczeniu podlega 100% kosztów kwalifikowanych bez względu na rozmiar przedsiębiorstwa (w przypadku podmiotów posiadających status centrum badawczo-rozwojowego 150%). Dodatkowo, niewykorzystana część kosztów kwalifikowanych może być rozliczana podobnie jak strata w kolejnych latach.

Ulgę B+R można stosować bez względu na rodzaj działalności, ale są branże, w których korzyści z ulgi B+R mogą być szczególnie istotne np. **automotive, chemia i farmaceutyka, produkcja przemysłowa, IT, automatyka, robotyka, przetwórstwo spożywcze**. Ulgę B+R można zastosować zarówno do projektów zakończonych sukcesem, jak i zaniechanych, a także do wieloletnich projektów będących w toku.

Co stanowi działalność B+R?

Definicja działalności B+R jest bardzo pojemna, a praktykę jej stosowania kształtują indywidualne interpretacje podatkowe. Co istotne, zdecydowana większość interpretacji jest przychylna podatnikom. Zdaniem organów podatkowych działalnością B+R jest m.in. **opracowywanie no-**

wych receptur produktów spożywczych, tworzenie gier komputerowych i oprogramowania, opracowanie odpowiedników istniejących leków, dodatków do paliw, poprawianie właściwości jezdnych pojazdów czy projektowanie i konstrukcja maszyn, automatyzacja i redukcja czasochłonności procesów.

Koszty kwalifikowane, czyli co?

Kosztami kwalifikowanymi są **wynagrodzenia i składki na ubezpieczenia społeczne** pracowników B+R, w tym współpracujących na podstawie umów o dzieło i zlecenia.

Zwykle ta grupa kosztów stanowi istotną wartość ulgi B+R, ponieważ personel realizujący prace B+R (**konstruktorzy, inżynierowie, projektanci, laboranci, informatycy**) jest wysoko opłacany, a ponadto do personelu realizującego prace B+R zaliczają się również osoby pośrednio zaangażowane w te prace, np. **kadra kierownicza** i pracownicy działów marketingowych.

Koszty kwalifikowane to także wydatki na **nabycie materiałów i surowców**. Odwołując się do interpretacji podatkowych, wskazać tu można wydatki na nabycie materiałów i surowców do budowy prototypu, odczynników i wyposażenia laboratorium, odzieży roboczej i artykułów BHP, mebli czy papieru do drukarek wykorzystywanych do prac B+R.

Na tym jednak nie koniec, bo kosztami kwalifikowanymi są także m.in. odpisy amortyzacyjne od infrastruktury wykorzystywanej w pracach B+R, wydatki na opinie i ekspertyzy naukowe i koszty postępowań patentowych.

Wdrożenie ulgi B+R

Aby w pełni wykorzystać potencjał ulgi B+R i uwzględnić w jej rozliczeniu wszystkie możliwe kategorie kosztów, należy odpowiednio przeprowadzić jej wdrożenie począwszy od weryfikacji obszarów działalności przedsiębiorstwa, które stanowią działalność B+R, przez diagnozę rodzaju kosztów kwalifikowanych, ich ewidencję

rachunkową, po dokumentację wyników tych prac. Warto również **zabezpieczyć proces interpretacji indywidualnej**. Należy bowiem pamiętać, że jak każde rozliczenie podatkowe, również kalkulacja ulgi B+R może być poddana weryfikacji przez organy podatkowe.

Niewykorzystany potencjał ulgi B+R

Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że zainteresowanie ulgą B+R systematycznie wzrasta, choć korzysta z niej w dalszym ciągu zaledwie ułamek ogółu podatników podatków dochodowych. Być może właśnie teraz, w dobie kryzysu ekonomicznego, szczególnie warto rozważyć wdrożenie ulgi B+R, w celu choćby częściowego złagodzenia problemów finansowych w przedsiębiorstwach.



Piotr Majewski
Doradca podatkowy/
Adwokat
Partner HMP
p.majewski@hmplegal.pl



Michał Hankus
Doradca podatkowy/
Radca prawny
Partner HMP
m.hankus@hmplegal.pl

HMP

DORADZTWO PODATKOWE

www.hmplegal.pl

Fizjoterapeuta w nowych realiach: maseczka, fartuch i rękawiczki, które czasem trzeba zdjąć

Rozmawia: Łukasz Klimaniec

Na wizyty u fizjoterapeutów pacjenci czekali z wielką niecierpliwością – półtora miesiąca przerwy oznaczało spowolnienie powrotu do pełnej sprawności. Jak dziś wygląda wizyta, co zmieniła epidemia i co z wyczekiwaniem w Bielsku-Białej turniejem Ligi Mistrzów w amp futbolu w obsadzie w międzynarodowej?

Rozmawiamy z Danielem Kawką, znanym bielskim fizjoterapeutą, założycielem Kuloodpornych Bielsko-Biała, pierwszej w województwie śląskim drużyny amp futbolu

Czy na otwarcie gabinetów fizjoterapii pacjenci czekali równie chętnie, jak na otwarcie salonów fryzjerskich?

Telefony w tej sprawie tak naprawdę miałem cały czas - już od pierwszego dnia zamknięcia gabinetu. Dzwonili pacjenci i pytali, co dalej z zabiegami. Były też osoby po udarach mózgu, które znalazły się wówczas w trudnej sytuacji, bo brak dostępu do fizjoterapii bezpośrednio po udarze jest problematyczną sprawą. Prosiłem jednak pacjentów, by poczekać. To w końcu też grupa podwyższonego ryzyka - ze względu na długą hospitalizację, jaką przebyli po udarze lub innym zdarzeniu, ich odporność była osłabiona. Dlatego mając na względzie ich bezpieczeństwo prosiłem, by uzbroili się w cierpliwość. I zaczęli te półtora miesiąca. Teraz powoli wracają. Jedni szybciej, inni mają jeszcze obawy i obserwują rozwój sytuacji związanej z epidemią.

FOT. MATERIAŁY DANIELA KAWKI



Daniel Kawka, z wykształcenia i zamiłowania fizjoterapeuta. Udziela się społecznie prowadząc wykłady i warsztaty dla chorych i wspierając fizjoterapeutycznie sportowców niepełnosprawnych.

Półtora miesiąca to sporo czasu, zwłaszcza dla pacjentów po udarze. Co dla nich oznaczała tak długa przerwa?

Staralem się jak najwięcej wytłumaczyć i przekazać przez telefon. To oczywiście nie jest to samo, co bezpośredni kontakt z pacjentem. Zwracałem jednak uwagę, że dla osób, które były kilka, kilkanaście tygodni w szpitalu ta sytuacja była wprawdzie trudna, ale większe zagrożenie dla nich stanowił potencjalny kontakt z koronawirusem. Ciągłość fizjoterapii jest ważna, jednak argumentowałem, że konsekwencje dla pacjentów byłyby większe, gdyby zostali zakażeni. W przypadku moich pacjentów na szczęście nie było mowy o zagrożeniu życia - raczej powrót do pełnej sprawności został spowolniony. Gabinety fizjoterapii miały pewną „furtkę”, ponieważ osoby z zagrożeniem życia czy zdrowia mogły być przyjmowane. Ja akurat z tego nie korzystałem, ale część kolegów zdecydowała się przyjmować pacjentów podpierając się tym argumentem. Wśród moich pacjentów na szczęście nie było poważnych konsekwencji wynikających z przerwy związanej z dostępem do fizjoterapii. Najbardziej zagrożeni byli pacjenci onkologiczni, gdzie każdy dzień jest na wagę złota. W mojej fizjoterapii ambulatoryjnej, w której pracuję z pacjentami bólowymi czy osobami po udarze, to zagrożenie nie było duże. Natomiast pacjenci kardiologiczni czy onkologiczni wymagali tej ciągłości.

Na epidemii stracili pacjenci, tracili też fizjoterapeuci. Pan także?

Wychodzę z założenia, że prowadząc firmę trzeba być koniecznie gotowym na to, że minimum przez pół roku będzie się bez jakiegokolwiek źródła dochodu, bez zarobków. Te półtora miesiąca przerwy nie było dla mnie wielkim wyzwaniem, bo byłem na to przygotowany. Po prostu, prowadząc działalność w Polsce trzeba być gotowym na taką sytuację. Nie wyobrażam sobie prowadzić działalności i nie mieć jakiegokolwiek finansowego poduszki bezpieczeństwa, która pozwoli przetrwać kilka miesięcy. Z mojego punktu widzenia nic wielkiego się nie wydarzyło, tym bardziej, że starałem się przenieść część działalności na sieć i funkcjonować online - prowadząc konsultacje z pacjentami, a także kursy dla fizjoterapeutów.

Jak to się sprawdziło?

Porad online dla pacjentów nie było wiele, bo prawda jest taka, że pacjentom wizyta u fizjoterapeuty kojarzy się stricte z pracą manualną i bezpośrednią wizytą w gabinecie. Były natomiast telefony od pacjentów i pytania dotyczące fizjoterapii. Stałych pacjentów konsultowałem nieodpłatnie w ramach opieki nad nimi. Nie było jednak takiego nagłego rzucenia się na wizyty online. Fizjoterapia to jednak praca bezpośrednia.

A kursy i szkolenia?

Jeśli chodzi o kursy dla fizjoterapeutów uważam, że to bardzo rozwojowy temat. Zainteresowanie było spore, sam zresztą też uczestniczyłem, jako kursant, w takich szkoleniach i zauważyłem w tej formie spory potencjał. Pomimo, że nie ma bezpośredniego kontaktu, całkiem sporo rzeczy można pokazać. Udało mi się zorganizować kamerzystę, modelkę i w ramach relacji „na żywo” mogłem prowadzić właściwie normalny kurs. Zainteresowanie taką formą zajęć było duże. Wydaje mi się, że rynek szkoleniowy wśród fizjoterapeutów może się zmienić. Młodzi fizjoterapeuci dostrzegali, że można uczyć się na odległość - trochę taniej i wygodniej. Oczywiście nie zastąpi to w pełni uczestnictwa w kursie czy szkoleniu stacjonarnym, ale jako uzupełnienie wiedzy taka metoda daje naprawdę duże możliwości.

Jak obecnie przyjmuje pan pacjentów - dużo się zmieniło w prowadzeniu gabinetu po doświadczeniach czasu epidemii?

Jest więcej obostrzeń. Przerwy między przyjęciem kolejnego pacjenta są dłuższe. W moim przypadku to pół godziny, by zdezynfekować gabinet, klamki, wywietrzyć gabinet, posprzątać i przygotować się do przyjęcia kolejnego pacjenta. Przerwa jest dłuższa także dlatego, by pacjenci nie mijali się ze sobą w poczekalni, ale bezpośrednio wchodzili do gabinetu. Pracuję oczywiście w maseczce i rękawiczkach. Ale nie wszystko w rękawiczkach da się zrobić. Mam też fartuch jednorazowy, a przy seniorach dodatkowo zakładam przyłbicę, by chronić te osoby z grupy podwyższonego ryzyka. Każdy pacjent musi też wypełnić ankietę kwalifikacji zdrowotnej, odpowiedzieć na pytania dotyczące m.in. swojego zdrowia oraz bliskich, ewentualnego kontaktu z osobami objętymi kwarantanną czy pobytem zagranicą.

Jakich zabiegów fizjoterapii nie można wykonać w rękawiczkach?

Jeśli mamy do czynienia z edukacją pacjentów i pokazaniem im pewnych ćwiczeń, to w rękawiczkach można to zaprezentować bez problemu. Ale już masaż jest niemożliwy - tymi lateksowymi rękawiczkami można spowodować uczelnia na skórze. Nie ma też tego odpowiedniego wyczucia, to zupełnie inne tarcie. Co wtedy? Ściągam rękawiczkę. Koronawirus przenosi się drogą kropelkową, a nie przez kontakt ze skórą. Wytyczne z Krajowej Izby Fizjoterapeutów dopuszczają taką pracę. Oczywiście wtedy stosuję dodatkową dezynfekcję rąk i powierzchni, na której leży pacjent, są jednorazowe prześcieradła, podkłady. Dbając skrupulatnie o te środki bezpieczeństwa, nie ma dużego ryzyka.

Czy pacjenci wrócili chętnie?

Część osób czekała z niecierpliwością, dzwonili, dopytywali się i teraz przychodzą. Część osób jednak ostrożnie podchodzi do tego tematu, czekają na rozwój sytuacji. Nie zapominajmy też, że długo zamknięte były szkoły i przedszkola, a to też miało wpływ - niektórzy pacjenci nie mogli przyjść, bo zwyczajnie nie mieli z kim zostawić dziecka. Wcześniej przychodzili, gdy dzieci były akurat w szkole lub przedszkolu.

W Bielsku-Białej wszyscy czekali na turniej Ligi Mistrzów w ampie futbolu, który organizowali Kuloodporni Bielsko-Biała. Epidemia zniweczyła plany?

Szkoda bardzo. Musieliśmy odwołać ten turniej. A mieliśmy wszystko już mocno przygotowane. Nie zostawiam nigdy rzeczy na ostatnią chwilę, więc już w marcu mieliśmy przygotowane hotele, przejazdy, wolontariuszy, żywy, sprawy związane z bezpieczeństwem, rezerwację trzech stadionów - dwóch w Bielsku-Białej, jednego w Czechowicach-Dziedzicach. Zostały tylko do dopięcia niektóre kwestie finansowe. Ale organizacyjnie wszystko było dograne. Jednak już w marcu widzieliśmy, co się dzieje i wiedzieliśmy, że musimy to wydarzenie odwołać. Byliśmy w tej sprawie w kontakcie z europejską federacją. Chodziło też o to, żeby naszych partnerów nie przetrzymywać w niepewności. Weźmy na przykład rezerwacje noclegów w hotelach - z każdym dniem byłby coraz większy problem. W tym roku ten turniej na pewno nie odbędzie się w Bielsku-Białej. Czy odbędzie się gdzie indziej? Trudno powiedzieć. Turcy chcieli go zorganizować u siebie, w listopadzie. Ale zawodnicy chyba niechętnie będą chcieli latać zagranicę. Listopad to powrót naszych przebiegów sezonowych i gry. Nie wiemy, jak jesienią sytuacja będzie wyglądała.

Daniel Kawka

Prowadzi w Bielsku-Białej gabinet fizjoterapii Fizjo-Pasja (rehabilitacja bielsko.pl)

Jego zainteresowania zawodowe związane są z rehabilitacją neurologiczną i ortopedyczną oraz fizjoterapią sportową. W 2015 r. założył pierwszą w województwie śląskim drużynę ampie futbolu, czyli piłki nożnej osób po jednostronnej amputacji kończyny dolnej lub górnej (w przypadku bramkarzy). Założył też Fundację na Rzecz Promocji Sportu Osób Niepełnosprawnych Kuloodporni.

DIETA ZAPAKOWANA WPUDEŁKO ZYSKUJE ZWOLENNIKÓW

Nie musi być wyłącznie odchudzająca. W ofercie znajdują coś dla siebie dbający o kondycję, wegetarianie i weganie, cukrzycy czy uczuleni na gluten. Dieta pudełkowa zyskuje zwolenników. A ile kosztuje? Sprawdźmy.

Po dietę pudełkową sięgnęłam po dłuższym czasie namysłu - przyznaje Ewelina, pracownica marketingu jednej z bydgoskich firm. - Chciałam zrzucić kilka kilogramów, ale brakowało mi czasu na przygotowywanie posiłków. Miałam nawet rozpisaną dietę przez specjalistkę, ale wracam do domu o różnych porach, nie zawsze zdążę zrobić zakupy, a tym bardziej przygotować zróżnicowane posiłki na cały kolejny dzień. I tak uznałam, że na próbę wykupię miesięczny abonament w firmie, która takie diety pudełkowe oferuje - opowiada bydgoszczanka.

Tym, co ją zaskoczyło, jest atrakcyjne podanie i smaczne dania. - Nie spodziewałam się tego, przechodząc na dietę. Myślałam, że to tak dobrane wygląda tylko na zdjęciach.

Ewelina zaczęła od ustalenia z dietetykiem swoich preferencji, celu, omówienia nawyków, wskazania lubianych smaków i tego, za czym nie przepada i w pudełkach nie chciałaby znaleźć. Na tej podstawie przygotowano dla niej spersonalizowany jadłospis.

Dieta pudełkowa z dostawą do domu - ile to kosztuje?

Ceny dziennych cateringów najczęściej wahają się od 50 do 76 zł na dzień. Koszt zależy między innymi od wybranej firmy, abonamentu, kaloryczności diety. Decydując się na żywienie pięcioma posiłkami dostarczonymi nam w pudełkach na cały dzień, w ciągu miesiąca powinniśmy liczyć się z kosztem od 1400 do 2000 zł.

U jednego z popularnych dostawców za dietę obliczoną na 1500 kalorii, zapłacimy 63 zł dziennie, 1764 zł przez 28 dni. W przypadku wyższej kaloryczności, adresowanej częściej do mężczyzn - 2500 kcal, koszt dzienny wyniesie 71 zł, a w ciągu 28 dni 1899 zł.

Decydując się na tani catering dietetyczny cena oczywiście będzie nieco niższa. W takiej przykładowej ofercie dieta 1400 kcal kosztuje 55 dziennie i 1650 zł miesięcznie, a za dietę 2500

kcal zapłacimy 66 zł dziennie, a więc 1764 zł miesięcznie - podaje firma Lendo Polska.

Co może znaleźć się w przykładowym menu? Przejrzeliśmy kilka ofert. Trzeba przyznać, że menu zamieszczane na stronach internetowych czy fan page'ach, brzmią kusząco, apetycznie i zdrowo. A o to przecież chodzi - nawet dieta odchudzająca, ma być smaczna, a nie utożsamiana z karą.

W pięciu porcjach na cały dzień mogłoby się znaleźć np. musli z jogurtem naturalnym i truskawkami, pasta jajeczna z chrupkim pieczywem, na obiad roladki z indyka z kaszą ječmienną i warzywami gotowanymi na parze. Popołudniu przekąsimy jabłko albo garść winogron, a ostatnim posiłkiem z pudełka będą np. naleśniki ze szpinakiem i fetą. Firmy zapewniają, że taka dieta zapewnia zbilansowane i zróżnicowane posiłki.

Posiłki w pudełkach to nie tylko odchudzanie. A co jeszcze?

Prawdą jest, że największą grupą wśród klientów diet w pudełkach, są ci decydujący się na odchudzanie i przeważnie są to kobiety. Jednak nie tylko do nich adresowana jest dieta pudełkowa. „To rozwiązanie sprawdzi się również u osób, które żyją aktywnie, dużo pracują, nie mają czasu na zakupy i nie lubią gotować. Dzięki temu mają gwarancję, że to co trafia na talerz jest pełnowartościowym posiłkiem dostosowanym do indywidualnych potrzeb ich organizmu” - czytamy w raporcie Lendo Polska.

Firm z cateringiem dietetycznym jest na rynku całkiem sporo. Wybór może ułatwić porównywarka, skupiająca się na właśnie tym sektorze (np. diety.pl).

W ofercie firm z dietami bez trudu odnajdziemy różne warianty - wegańskie, dla diabetyków czy prowadzących aktywny tryb życia. Jedni z nas na takie żywienie zdecydowali się ze względu na sylwetkę, inni uwzględniając swoje choroby, w których przestrzeganie diety jest kluczowe, np. cukrzyca, nadciśnienie tętnicze czy miażdżyca. „Jednak nie tylko te jednostki chorobowe wymagają specjalistycznego podejścia żywieniowego - na diety pudełkowe decydują się również osoby, które muszą eliminować niektóre grupy produktów ze względów zdrowotnych (np. przy celiakii lub alergii na białka mleka krowiego). Jest to szczególnie wymagająca grupa klientów” - czytamy na diety.pl

Wartość rynku diet w pudełkach przekroczyła miliard złotych, podał serwis forsal.pl pod koniec ubiegłego roku, powołując się na raport wspomnianej porównywarki. I zapewne będzie rósł nadal. Diety pudełkowe, dzięki popularyzacji i stopniowemu obniżaniu cen, mogą większym strumieniem trafiać do naszych domów. Coraz częściej chcemy odżywiać się zdrowo. Jakosc jedzenia zaczynamy traktować jak inwestycję właśnie w swoje zdrowie, dlatego jesteśmy w stanie wydać więcej.

Agata Wodzień



FOT. PIXABAY.COM/JELLY

POZIOM 511 - MIEJSCE SPOTKAŃ

Serdecznie zapraszamy do kontaktu:

k.koscien@poziom511.com | +48 531 231 331
e.ceglarska@poziom511.com | +48 795 571 270

WARSZAWA – 276KM
KRAKÓW – 65KM
CZĘSTOCHOWA – 64KM
KATOWICE – 48KM
PKP ZAWIERCIE – 10KM
LOTNISKO KRAKÓW BALICE – 62KM
LOTNISKO KATOWICE PYRZOWICE – 39KM



SZKOLENIA | KONFERENCJE | SPOTKANIA BIZNESOWE | WYJAZDY INTEGRACYJNE

POZIOM 511

★★★★ DESIGN HOTEL & SPA

poziom511.com

facebook.com/poziom511

Twoje miejsce spotkań

Udało się!

– ponownie jesteśmy dla Was otwarci – wdrożyliśmy szereg rozwiązań mających na celu zadbanie o Wasze bezpieczeństwo i poczucie komfortu. Nasze sale konferencyjne, przestrzenie wspólne oraz pokoje i restauracja wraz z Centrum SPA są ponownie dla Was dostępne.

Na najbliższe miesiące – czerwiec / lipiec / sierpień proponujemy specjalne warunki cenowe wraz z elastycznymi warunkami anulacji rezerwacji.

Do Waszej dyspozycji oddajemy

• **3** niezależne sale konferencyjne (dwie z możliwością połączenia w większą) na ogólną liczbę 45 osób spełniające warunki sanitarne,

• **2** niezależne sale restauracyjne z możliwością wynajęcia na wyłączność spełniające warunki sanitarne,

• **42** pokoje różnego standardu z możliwością przenocowania do 80 osób, spełniające warunki sanitarne.

Przynależna polana, na której możemy zrealizować aktywności na terenie hotelu.

511

POZIOM 511 DESIGN HOTEL & SPA | BONERÓW 33 | 42 - 440 PODZAMCZE K. OGRODZIEŃCA

☎ +48 32 746 28 00 | ☎ +48 600 462 800 | www.poziom511.com



Kiedy znów będziemy latać jak przed pandemią? Nieprędko

Tekst: Dorota Niećko

Kiedy Państwo czytają ten tekst, prawdopodobnie w połowie czerwca PLL LOT lata już z różnych miast w Polsce, ale nie z Katowic. I tak będzie do 19 czerwca. Ryanair wznowia loty od 1 lipca, ale na najbardziej obłożonej trasie - do Londynu Stansted - będzie latać trzy razy w tygodniu zamiast siedmiu. A eksperci mówią: odmrażanie lotnictwa potrwa kilka lat, nawet do 2023-24 roku. Jak to ma wyglądać?

Wiceminister infrastruktury Marcin Horała mówił, że przywracanie lotniczych połączeń pasażerskich zaplanowano na trzy etapy. Od 1

czerwca zaczęły się loty krajowe, potem przyjdzie pora na europejskie i międzykontynentalne. Loty odbywałyby się po wprowadzeniu obostrzeń. Na razie PLL LOT zakomunikował, że ich rozkład lotów nie zmieni się do 19 czerwca, co oznacza, że najwcześniej wtedy mogą zacząć się loty za granicę. Do terminala mogą wejść wyłącznie pasażerowie, a nie odprowadzający. Wszyscy muszą nosić maseczki, jest pomiar temperatury, zalecana odprawa on line i nakaz zachowania dystansu.

- Wprowadzenie kolejnych kierunków, także międzynarodowych, uzależnione jest od lokalnych regulacji administracyjnych i bieżącej sytu-

acji epidemicznej w danym rejonie - czytamy w komunikacie przewoźnika.

Dla lotnisk, które zarabiają tylko wtedy, gdy latają z nich samoloty, każdy dzień to strata kilkuset tysięcy złotych. W Katowice Airport w pierwszym kwartale 2020 odprawiono 651 tys. pasażerów, to jest o 60,5 tys. mniej w porównaniu z tym samym okresem 2019 r. Prognozowano, że w tym roku będą mieli 5,5 mln pasażerów. - Spadek przychodów w całej branży szacuje się na 314 miliardów dolarów - mówił podczas debaty na majowym Europejskim Kongresie Gospodarczym Online Artur Tomasik, prezes GTL, które zarządza portem w Pyrzowicach. - Porty lotnicze stracą 4,5



FOT. 123RF

Światowa Rada Podróży i Turystyki szacuje globalny spadek rynku podróży i turystyki na 2,1 biliona dolarów. W Europie uziemionych jest 5800 samolotów. Jakie będą podróże po odmrożeniu branży lotniczej?

miliarda pasażerów na świecie, w Europie - 5,5 mln pasażerów. Tak szacuje IATA. W Pyrzowicach od marca mamy spadek ruchu o 90 proc. i adekwatny spadek przychodów - 90 proc. Kryzys jest duży. Jego skutki będziemy odrabiać przynajmniej 1,5 roku - uważa Tomasiak.

- Dopiero zaczynamy liczyć straty - przyznaje Andrzej Kobielski, członek zarządu Enter Air, polskiej linii czarterowej. - Marzec, kwiecień i maj w naszej branży są miesiącami rozpędowymi, a szczyt sezonu przypada w lipcu, sierpniu i wrześniu. Teraz możemy szacować, że jeśli uda nam się przewieźć wtedy połowę pasażerów, to będzie sukces. To oczywiście zależy od tego, na ile szyb-

ko jako branża i państwo pokażemy, że nie należy bać się latania i podróżowania.

Kobielski uważa, że wznowienie lotów przez LOT to dobry sygnał: rynek powoli rusza. - A mamy przed sobą wysoki sezon, nie możemy go stracić, to ważne również dla kondycji finansowej spółek.

No właśnie, czy powinniśmy się bać latania i podróży? - Nie demonizujemy - uspokajał Andrzej Kobielski podczas EEC Online. - Najważniejsze, byśmy w racjonalny sposób zbudowali spójne procedury kontrolne w różnych krajach i na pokładzie samolotu oraz na lotnisku - ocenia. Jako przykład, jak jest to ważne, podaje niedawny lot Enter Air do kraju w Afryce. Rejs trwał 8 godzin, a kiedy

pasażerowie wysiadali w porcie docelowym okazało się, że muszą stać 2 metry od siebie i deboarding trwał aż godzinę i 10 minut.

Czy w samolotach będą wolne środkowe siedzenia? Raczej nie. Jako bezsensowne nie rekomendują tego zrzeczenia przewoźników lotniczych - to i tak oznacza „zysk” kilkudziesięciu centymetrów przestrzeni. Według dyrektora generalnego IATA Alexandre de Juniaca nałożenie środków zdystansowania społecznego na loty komercyjne oznaczałoby koniec „taniach podróżach”. - To idiotyczny pomysł, który i tak nic nie da - mówił z rozmową z „Financial Times” Michael O’Leary, szef Ryanaira. ►►►



Oczekiwanie na lot na nowych zasadach będzie dłuższe i skomplikowane. Każdy pasażer będzie miał mierzoną temperaturę, być może kilka razy. W kolejce należy zachować dystans społeczny, w samolocie trzeba wypełnić specjalny formularz

»»» - Albo rząd zapłaci za środkowe miejsca, albo my nie będziemy latać. Na 66 proc. współczynnika wypełnienia samolotu zarobić się nie da - podkreślił. Ale rozporządzenie Rady Ministrów z 29 maja 2020 wprowadziło nowy przepis - w samolocie pasażerskim może być zajętych nie więcej niż połowa miejsc. Do odwołania. To oznacza że np. Airbus A320, a to większość samolotów linii Wizz Air, może zabrać 90 osób. Podobnie Boeing B737 linii Ryanair. Embraer, jakimi LOT wozi pasażerów na trasach krajowych, 35 pasażerów.

Andrzej Kobielski o pustych siedzeniach: - Przecież są filtry HEPA. Te 40 czy 80 cm od sąsiada zmiany nie uczyni. A cena biletów musiała być mocno wzrosnąć.

Nasze krajowe rozporządzenia różnią się zatem od rekomendacji organizacji lotniczych. - Nie ma co stygmatyzować branży lotniczej jako największego zagrożenia w transporcie - ocenia Artur Tomasik. - Institute Of Air Navigation Services opublikował procedury i zalecenia dla branży i portów lotniczych: jest w nich mierzenie temperatury, propozycja, by pasażer 12 godz. przed lotem złożył oświadczenie o swoim stanie zdrowia. Jak najmniej bagażu w kabinie. Tam, gdzie to możliwe, samoobsługa pasażera. Początkowo wypełnienia samolotów na pewno nie będą 100-procentowe.

Linie liczą na pomoc państw. - Byłaby to wielka ulga dla linii lotniczych - przyznaje Kobielski. - Do tej pory branża lotnicza mogła funkcjonować na zasadzie wolnego dostępu do rynku, ale obecnie sytuacja jest zupełnie inna.

Lotniska też na to liczą. - Porty lotnicze w Polsce tracą dziennie 5-6 mln zł przychodów, to 200 mln miesięcznie - wlicza Tomasik. - Pomoc jest niezbędna. Nie wyobrażam sobie, by branża, która utraciła 90 proc. przychodów, mogła rozpocząć działalność bez pomocy - mówi.

Lotniska korzystają już z rządowych tarcz: dopłat do wynagrodzeń pracowników. W Katowice Airport w około 50 firmach i instytucjach prowadzących tutaj działalność zatrudnionych jest ok. 4 tys. osób. PLL LOT zatrudnia ponad 2 tys. osób, a Wizz Air około 5 tys. ACI Europe szacuje katalityczny wpływ funkcjonowania 14 polskich lotnisk na 440 tys. miejsc pracy i ok. 4 proc. PKB.

Pod koniec maja wiceminister Horal przekazał premierowi projekt rozporządzenia, który gwarantuje wsparcie finansowe dla 14 polskich portów lotniczych. W sumie mogą liczyć na 140 mln zł pomocy. - Potrzebne jest nam zawieszenie przepisów o wypłatach odszkodowań dotyczących strefy ograniczonego użytkowania. To ogromne, naszym zdaniem niewspółmierne do szkód koszty - dopowiada Tomasik. - Ważna jest też kwestia finansowania inwestycji środkami unijnymi. Obecnie porty są pozbawione tej możliwości. Straty z tego i przyszłego roku spowodują, że stracimy zdolność do inwestycji w kolejnych latach - przewiduje.

Obecnie 55 proc. flot linii lotniczych na całym świecie jest uziemionych - wynika z analizy portalu ch-aviation. Uziemionych jest 17 tys. 944 samolotów na świecie. W Europie mamy 72 proc. uziemionej floty i największą liczbą nieaktywnych samolotów (5 796).

ACI World szacuje, że w drugim kwartale 2020 r. ruch pasażerski zmniejszy się o ponad dwa miliardy pasażerów na poziomie globalnym i o ponad 4,6 miliarda pasażerów w całym 2020 roku. Szacowany spadek całkowitych przychodów portów lotniczych w skali globalnej to 39,2 miliarda dolarów w drugim kwartale i ponad 97 mld USD na 2020 r. Globalny poziom pasażerów w 2020 roku zmniejszy się o ponad połowę w porównaniu z 2019 rokiem.

World Travel & Tourism Council (Światowa Rada Podróży i Turystyki) szacuje globalny spadek światowego rynku podróży i turystyki na 2,1 biliona dolarów. W Europie zagrożonych jest 5-10 mln stanowisk pracy.

Za ile kupimy bilet?

Na razie linie lotnicze przygotowują się do wakacji. Lufthansa, Eurowings i Swiss przywrócą do regularnej siatki ok. 80 uziemionych maszyn. Serwis na pokładach samolotów będzie maksymalnie ograniczony, a np. Ryanair zapowiedział zablokowanie toalet, które będą otwierane dla pasażera na jego życzenie. - Tylko konsekwentnie stosowanie się do zaleceń uczyni latanie bezpiecznym. W najbliższym czasie planujemy kontrole na lotniskach, aby sprawdzić egzekwowanie nowych wy magań. Apeluję również do pasażerów o wykony-

wanie poleceń personelu lotniczego i pracowników lotnisk. Jestem przekonany, że dzięki współpracy i wzajemnemu zrozumieniu podróże lotnicze przebiegnie szybko i sprawnie - dodaje Piotr Samson, prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego. No a co stanie się z cenami biletów? Eksperci a to szacują, że skoczą, nawet o 100 proc., a to uspokajają - że na początek spadną.

Ireneusz Dylczyk, dyrektor handlowy Portu Lotniczego Lublin ocenia, że w pierwszym okresie po koronawirusie przewoźnicy zaoferują tańsze niż wcześniej bilety. Będą w ten sposób zachęcać pasażerów do ponownego latania.

- A akurat jest czas, który umożliwia takie ekonomiczne posunięcia jak obniżki cen, bo paliwo lotnicze jest tanie - argumentuje Dylczyk. - Pierwszy raz od dawna jest w jakiejś rozsądnej cenie. Potem ceny biletów pójdą w górę. Jak bardzo? Trudno dziś ocenić, ale też przed kryzysem bilety lotnicze wcale nie były drogie. Ich dostępność była bardzo duża. Proszę to sobie porównać z np. dekadą wstecz, kiedy na bilet trzeba było czasami wydać duże pieniądze - dodaje.

- Likwidacja tanich lotów oznaczałaby wykluczenie ekonomiczne części pasażerów, a w dużej części dotyczyłoby to Polaków - ocenił Eryk Kłopotowski, ekspert rynku lotniczego, w rozmowie z Newserią Biznes.

W Polsce znaczna część rynku lotniczego należy do przewoźników niskokosztowych. Wśród trzech największych linii lotniczych na krajowym rynku są dwie tanie linie - Ryanair i Wizz Air.

W Polsce tanie linie przed pandemią odpowiadały za 60 proc. ruchu lotniczego. W Pyrzowicach Wizz Air zabiera co drugiego pasażera tego lotniska.

- Linie lotnicze będą teraz walczyć o przywrócenie ruchu pasażerskiego. Poprawienie relacji z klientami i utrzymanie możliwie jak najbardziej pełnych samolotów będzie ważniejsze niż straty finansowe - mówi w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press Mariusz Piotrowski, redaktor portalu Fly4Free.

Jeśli nie nadejdzie druga fala pandemii, to bilety przez około rok mogą być nawet tańsze niż wcześniej. Linie lotnicze nieco desperacko starają się przywrócić ruch pasażerski.

Ustroń otwiera się na LATO ...w zielone gramy!



www.ustron.pl

 /Ustron

 miasto.ustron

 miastoU

GÓRY RADOŚCI rodzinny wypoczynek KOLEJE LINOWE **sanatoria** łatwy dojazd
zielone płuca Śląska **ulubione miejsce spacerów** SPA **ROWER MIEJSKI**
SOLANKI pyszne ciastka i lokalne specjały PIJALNIA WÓD Leśny Park niespodzianek
malownicze szlaki górskie **NOWE ATRAKCJE NA BULWARACH NAD WISŁĄ**



Piłka nożna najwięcej traci bez kibiców, ale dzięki niej wracamy do normalności

Tekst: Tomasz Kuczyński

Pandemia koronawirusa sparaliżowała też sport. W Polsce zawieszono, a potem zakończono rozgrywki w hokeju na lodzie, siatkówce, piłce ręcznej, koszykówce. Przedwcześnie wyłoniono mistrzów kraju - wszystko w trosce o bezpieczeństwo uczestników i kibiców.

Tylko piłka nożna się nie poddała. Na podstawie programu przygotowanego przez PZPN, w oparciu o kolejne etapy luzowania obostrzeń związanych z występowaniem COVID-19 w Polsce, wrócono do rozgrywek. Najpierw odbyły się zaległe dwa ćwierćfinały Totolotek Pucharu Polski, a na-

stępnie nastąpił restart PKO Ekstraklasy. - To jest powrót do normalności. - oceniał Mariusz Śrutwa, były piłkarz Ruchu Chorzów i reprezentacji Polski. - W dyscyplinie, w której było najtrudniej o powrót, zobaczyliśmy największą determinację, i w Europie i na świecie, żeby dokończyć rozgrywki.

Piłkarze Polonii Bytom z pensją 500 zł brutto

Przed zawieszeniem piłkarskiego sezonu, w Polsce ostatni mecz rozegrano 11 marca. Nieoczekiwanie i nagle kluby przez prawie trzy miesiące straciły źródła dochodów - przede wszystkim zysk ze sprzedaży biletów. Piłkarzom pozo-

stały tylko treningi w domach, na podstawie przygotowanych przez sztaby trenerskie planów. Szybko okazało się, że kluby muszą dokonać finansowych cięć.

Ewenementem na skalę kraju była w tej sytuacji postawa piłkarzy Polonii Bytom, grającej w III lidze. Jako pierwsi w Polsce wyrazili gotowość do renegotjacji kontraktów, o czym oznajmili w liście otwartym: „W trosce o dobro i przyszłość dwukrotnego mistrza Polski w piłce nożnej, Polonia Bytom, wyrażamy gotowość oraz inicjatywę w postaci renegotjacji kontraktów o profesjonalne uprawianie piłki nożnej za okres, w którym nie możemy rozgrywać meczów mistrzowskich”.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Legia Warszawa pochwalila się, że skorzystała z Tarczy Finansowej i dostała 3,5 mln zł. Nieoficjalnie wiadomo, że Górnikowi Zabrze przyznano 3 mln, Piastowi Gliwice 2,7 mln, a Rakowowi Częstochowa niespełna 2 mln zł

- Chcieliśmy wszystkim pokazać, że solidaryzujemy się z klubem. To nie jest tak, że stoimy obok - mówił kapitan Polonii Marcin Lachowski. - Uważam, że zrobiliśmy dobrze. Trzeba się w jakiś sposób solidaryzować, nie wolno stać z boku. To, co się teraz dzieje, dotyczy wszystkich i myślę, że żadna grupa w tej sytuacji nie powinna stać cicho, liczyć na to, że ich to nie dotknie, bo chyba dotknie całe społeczeństwo, nas wszystkich. Sam widzę po mojej firmie, którą czekają bardzo duże zmiany, pewnie i problemy. Klub też jest elementem gospodarczego funkcjonowania miasta, my jesteśmy pracownikami klubu, więc uważaliśmy za słuszne zabrać głos w tej sprawie.

W efekcie negocjacji piłkarze Polonii zgodzili się na obniżenie kontraktów do 500 zł brutto. Redukcja zatrudnienia w spółce Bytomski Sport oraz ograniczenie wynagrodzeń nie ominęły też pracowników obsługi stadionu i boisk piłkarskich oraz samej administracji spółki. Sezon w III lidze został zakończony. Już wiadomo, że w nowym sezonie bytomscy piłkarze będą łączyli grę w piłkę z pracą zawodową.

Piast Gliwice zwolnił legendę

Polonia jest klubem trzecioligowym. Jednak problemy nie ominęły również zespołów w PKO Ekstraklasie, Fortuna I. Lidze i II lidze. W Piaście Gli-

wice pracę w marcu stracił Jarosław Kaszowski, czyli klubowa legenda. „Kasza” przeszedł z Piastem drogę od klasy B do Ekstraklasy. Pracował w dziale sprzedaży przez ostatnie siedem lat. Był zatrudniony jako manager ds. klientów kluczowych. Choć potem wyszły jeszcze niesnaski między Kaszowskim a współwłaścicielem Piasta Zbigniewem Kałużą, zwolnienie wiązało się z pandemią. Klub poinformował o zwolnieniu dwóch osób, a rzecznik Karol Młot przyznał: - W związku z zawieszeniem rozgrywek sytuacja w każdym klubie jest trudna. Skutki z pewnością dotkną różnych obszarów funkcjonowania spółki.





Meczów nie było, a teraz odbywają się bez publiczności. Jednak nawet w czasach najostrożniejszych obostrzeń kibice pomagali swoim klubom. Mogli na przykład kupować virtualne bilety i pamiątki klubowe w specjalnych cenach

►►► Konsekwencją zaciskania pasa były negocjacje w klubach i obniżki kontraktów. Ekstraklasa SA podjęła uchwałę, która pozwalała obciąć nawet do 50 procent pensji, ale z zaznaczeniem, że nie do kwot niższych niż 10 tys. złotych brutto - w przypadku umów o pracę lub umów cywilnoprawnych dla zawodników nieprowadzących działalności gospodarczej - oraz do 10 tys. zł netto dla piłkarzy rozliczających się z klubami na podstawie faktury VAT.

W Piście obniżki wyniosły 50 procent od marca do czerwca. O obniżkach poinformował też Raków Częstochowa, choć nie podał ich wysokości. Nieoficjalnie wiadomo, że również Górnik Zabrze obniżył pensje wszystkim piłkarzom o 50 procent, zarabiającym powyżej 10 tys. zł brutto miesięcznie. W Fortuna 1. Lidze Podbeskidzie Bielsko-Biała ograniczyło wynagrodzenia o połowę, ale tylko w kwietniu i maju. W Zagłębiu Sosnowiec obowiązuje od marca do czerwca obniżka pensji o 15 do 45 procent. Wynagrodzenia niższe o 1/3 w kwietniu i maju dostawali też gracze w GKS Tychy. Również w GKS 1962 Jastrzębie doszli do porozumienia z zawodnikami, a pensje spadły od 25 do 50 procent. W II-ligowym GKS Katowice redukcja kontraktów była uzależniona od wysokości zarobków. Ci najmniej zarabiający zachowali swoje niewielkie pensje w całości, natomiast ci z wyższymi kontraktami stracili nawet kilkadziesiąt procent z dotychczasowych wypłat. Obniżka obowiązuje do końca czerwca. Pieniądze są jednak do odzyskania, jeżeli GieKSa awansuje do I ligi. Kilkadziesiąt procent zostały obniżone zarobki w III-ligowym Ruchu Chorzów. Graniczną datą było wznowienie treningów. Owszem, Niebiescy zaczęli trenować, ale trzecioligowy sezon został zakończony.

Jak realizować umowę?

Czas bez meczów, gdy kluby nie zarabiają na билетach, okazuje się próbą dla kibiców, mogących teraz wspierać swoje ulubione zespoły. Kluby znalazły się w bardzo trudnej sytuacji, a w ligach, które nie zostały wznowione - sytuacja jest bardzo zła. Mariusz Śrutwa krytykuje Śląski Związek Piłki Nożnej za decyzję o końcu sezonu w III lidze. Nie chodzi mu tylko o kwestie sportowe, czyli pozbawienie Polonii Bytom i Ruchowi Chorzów możliwości walki o awans.

- Te kluby muszą z czegoś żyć, jakoś funkcjonować. Ruch, co najwyżej mógł sprzedawać virtualne bilety, które kupowali kibice, a żyje z tego, że ma umowę z miastem na promocję przez sport. Jak ma realizować tę umowę, jeżeli odbiera mu się główne narzędzie do tego, czyli organizację meczów? Nawet przy zamkniętych trybunach, można zrobić bardzo dużo akcji. Nikt nie wziął pod uwagę, że te kluby, a przede wszystkim Ruch - nie jest w stanie spełnić pewnych wymogów. Nie dość, że nie gra, nie może zarobić na kibicach, to jeszcze taką decyzją zabiera się mu możliwość zarobienia w inny sposób - stwierdził Śrutwa.

Wirtualne bilety - realna pomoc

Kluby w różny sposób próbują odnaleźć się w niecodziennej sytuacji.

W ofertach ich sklepów pojawiły się ochronne maseczki, które kibice bardzo chętnie kupują. Sympatycy Ruchu zainponowali też kupowaniem wirtualnych biletów, na mecze, które nie mogły się odbyć. Na spotkanie ze Śląsk Wrocław zakupili 2331 biletów-cegiełek (minimalna cena: 10 zł, ale można było wpłacić więcej). Na wyjazdowy mecz z MKS Kluczbork wprowadzono nawet możliwość „przełotu” samolotem (opcja za 30 zł) lub „przejazdu” autokarem (20 zł). Sprzedano ponad 1600 biletów. Jakby tego było mało, kibice Polonii Bytom zorganizowali Wirtualne Najstarsze Derby Śląska z Ruchem, zapraszając do kupna cegiełek również sympatyków Niebieskich. Dochód przeznaczono na wsparcie zasłużonych klubów. Efekt przerósł najśmielsze oczekiwania - kibice kupili prawie 10000 biletów. To są konkretne kwoty dla klubów, bo fani Polonii kupili 7443 bilety w cenie 10 zł oraz 254 na sektor rodzinny za 30 zł, natomiast kibice Ruchu 2100 wejściówek w cenie 10 zł.

„Dzięki Wirtualnym Najstarszym Derby Śląska pomiędzy Polonią a Ruchem chorzowska kasa wzbogaciła się o 21000 zł” - napisał na Twitterze organizator sektora rodzinnego na stadionie Ruchu Szymon Michałek.

Kibice Górnika Zabrze też mieli możliwość takiego wsparcia swego klubu. Na mecz z Legią Warszawa kupili ponad 1700 biletów cenie 5, 15, 20 i 30 zł. Sympatycy zabrzeńscy wspierali też klub poprzez zakup kolekcji pamiątek z okazji 50. rocznicy finału Pucharu Zdobywców Pucharów, w którym Gór-

nika zagrał z Manchesterem City. Do sprzedaży trafiły m.in. koszulki retro. - Zainteresowanie koszulkami, ale również szalikami i innymi produktami przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Kolekcja VIP-owska wyprzedzała się w kilkanaście godzin, a standardowe koszulki retro wyprzedają się jak świeże bułeczki - cieszył się prezes Dariusz Czernik.

Kluby chowają się pod tarczą

Na pandemii najwięcej tracą kluby mające największą frekwencję na trybunach - Legia Warszawa, Lech Poznań, Wisła Kraków, czy Górnik Zabrze. Prezes poznańskiego klubu Karol Klimczak na łamach „Przeglądu Sportowego” zdradził, jaka będzie to strata: - Sezon mamy dokończyć bez publiczności, a w klubie zakładamy, że taka sytuacja może potrwać nawet i do końca grudnia. 3/4 meczów bez kibiców w roku to około 12 milionów złotych strat dla Lecha - powiedział prezes Klimczak.

Górnik Zabrze w 2019 roku na sprzedaży biletów zarobił ponad 4,6 mln złotych, a na kamietach ponad 432 tys. zł. W rundzie wiosennej, przed zawieszeniem rozgrywek, zdążył przed własną publicznością zagrać z Arką Gdynia (9468 widzów), Pogonią Szczecin (10087) i Cracovią (8974).

Brak kibiców oznacza duże straty, dlatego trudno się dziwić, że kluby zdecydowały się szukać pomocy w ramach Tarczy Finansowej PFR dla Firm i Pracowników. Niektóre z nich, jak Legia, same pochwały się kwotą wsparcia. Wicemistrz Polski podał na Twitterze, że to 3,5 mln zł. Inni nie są skorzy do dzielenia się swoją radością, dlatego musimy bazować na nieoficjalnych danych. Z naszych informacji wynika, że Górnik mógł liczyć na około 3 mln zł, Piast na 2,7 mln, a Raków na niespełna 2 mln zł. 25 procent otrzymanej kwoty kluby będą musiały oddać za 2 lata, reszta spłaty zostanie umorzona.

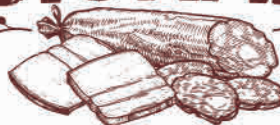
Kluby już wcześniej zostały objęte Tarczą PZPN. Jej wartość dla Ekstraklasy to 30 milionów złotych na wsparcie szkolenia dzieci i młodzieży, jakie zostaną rozdzielone między kluby występujące w elicie w sezonie 2020/2021, kolejne 2,5 miliona można otrzymać z Pro Junior Systemu, o 50 procent wzrośnie też pula nagród w Pucharze Polski. Z ogólnej kwoty 10 mln połowę zgarnie zdobywca trofeum. PZPN opłacił też testy na obecność koronawirusa, które były niezbędne do wznowienia rozgrywek. Tomasz Kuczyński



Nik-Pol®

Wiernej Tradycji Smaku.

~ P R O D U K T Y ~
REGIONALNE



www.nikpol.pl





Epidemia nie zaszkodzi branży gier. Czekają świetlana przyszłość

Tekst: Bartłomiej Romanek

Pandemia koronawirusa z wielką siłą uderzyła w światową gospodarkę, ale są na szczęście branże, które nie tylko z tego powodu nie straciły, a wręcz przeciwnie - izolacja i społeczna kwarantanna pomogły im zbudować silniejszą pozycję i wygenerować dodatkowe zyski. Jedną z nich jest branża gamingowa. Producenci gier i konsol odnotowali w ostatnich miesiącach znacznie większą sprzedaż. Wiele osób dało się porwać wirtualnej rzeczywistości. Ludzie masowo śledzili turnieje online, które były transmitowane nie tylko w internecie, ale i w telewizji.

E-sport momentalnie zastąpił prawdziwą sportową rywalizację. Kolarze amatorzy i zawodowcy rywalizowali w wirtualnym wyścigu Tour de Pologne dzięki aplikacji Zwift, którą można podłączyć do rowerów treningowych. Kierowcy rywalizowali w wirtualnych wyścigach, a piłkarskie gwiazdy PKO Ekstraklasy, angielskiej Premier League i niemieckiej Bundesligi rywalizowały w grze FIFA 20.

- Na pewno epidemia to czas, kiedy e-sport zyskał - mówi Adrian „Kamyk” Kamiński, jeden z najbardziej znanych w Polsce gamerów i youtuberów, który jest komentatorem polskich rozgrywek w FIFA 20 Canal+ Ekstraklasa Cup.

- W czasie pandemii udało się zorganizować praktycznie wszystkie eventy i turnieje online. Odwołano tylko te, które miały się odbywać na żywo. Co ważne śledziło je znacznie więcej osób, można więc powiedzieć, że e-sport zyskał na popularności w Polsce - mówi „Kamyk”.

To jednak nie oznacza, że w Polsce szybko wzrośnie liczba zawodowych graczy. - Być może część z osób, które obserwują rywalizację, będzie chciała spróbować swoich sił w turniejach, ale zapewne odpadnie w początkowych rundach. To jednak stwarza pole do organizowania zawodów półamatorskich z mniejszą pulą nagród. Myślę, że polski e-sport wykonał w tym czasie duży krok,



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Podczas epidemii producenci gier i konsol notowali rekordowe wyniki sprzedaży. Ale po zakończeniu epidemii rynek gier i e-sport z roku na rok powinny być coraz ważniejszą gałęzią gospodarki.

ale jeszcze daleka droga do takiej popularności zawodników e-sportu, jak w Azji, gdzie są oni wręcz celebrytami - podkreśla Adrian „Kamyk” Kamiński.

Rośnie sprzedaż konsol

Epidemia napędziła sprzedaż gier i konsol. Już w marcu redakcja branżowa GamesIndustry.biz przedstawiła dane sprzedażowe konsol do gier z 17 światowych rynków. Według tych danych sprzedaż konsol do gier odnotowała gigantyczny, 155-procentowy wzrost.

Tylko w te siedem dni Sony, Microsoft i Nintendo sprzedały łącznie ponad 259 tys. urzą-

dzeń PlayStation, Xbox i Switch. Co ciekawe najczęściej na zakup konsoli decydowali się Brytyjczycy i Australijczycy. W tych krajach sprzedaż tych urządzeń wzrosła odpowiednio 250 i 285,6 procent. We Francji sprzedaż wzrosła o 140 proc., we Włoszech o 84, a we Francji o 66.

Większą sprzedaż konsol odnotowano również w Polsce. - Z reguły okres wiosenny to nie jest dobry moment dla sprzętów związanych z grami. To się sprzedaje dobrze przed Bożym Narodzeniem albo przed końcem roku szkolnego. Tym razem wiosna dla konsol była szalona, dla wszystkich platform, bez wyjątków. Na przykład na początku kwietnia zrobiliśmy fajną promocję

cenową na PlayStation, do której dokładaliśmy też hitową grę Death Stranding, czyli najnowszy tytuł legendarnego Hideo Kojimy. Cały zapas wyprzedził nam się w kilka godzin - mówi Kamil Szwarbuła z firmy x-kom.

Firma w czasie pandemii odnotowała wzrost sprzedaży wszelkich możliwych gier, zarówno tradycyjnych planszowych, jak i gier wideo. Szczególnie możemy tu mówić o wzroście sprzedaży wersji elektronicznych, czyli takich, w których tuż po zakupie klient otrzymuje kod umożliwiający pobranie tytułu z sieci. To jest świetne rozwiązanie dla ludzi, którzy chcą zagrać natychmiast. ►►►



Gaming rozwija się coraz szybciej. To nie tylko gracze, producenci gier i sprzętu, ale także coraz większa publiczność. Fani przebijają się za bohaterów gier, a cosplayerzy są już dziś barwnym i nieodłącznym elementem gamingowych imprez

- Chyba mamy w Polsce coraz mniej kolekcjonerów, gdyż wersje pudełkowe gier nie odnotowały tak dużych wzrostów zainteresowania - dodaje Kamil Szwarbuła.

Najlepiej sprzedawały się gry, które były w promocji. Obniżki cenowe przygotowywali praktycznie wszyscy wydawcy, zatem trudno jednoznacznie wskazać ulubiony przez polskich klientów tytuł czy gatunek. Hitem wiosny w x-komie zdecydowanie był Doom Eternal. To najnowsza odsłona strzelanki, która zadebiutowała 27 lat temu. Możemy zatem przypuszczać, że tę grę ogrywają nie tylko młodzi gracze, ich rodzice, ale może też dziadkowie, którzy pamiętają tę grę z czasów, gdy na początku lat 90. ogrywali swoje pierwsze pecety. - Spodziewamy się, że hitem będą też gry, które praktycznie na dniach się pojawiają - Ghost of Tsushima i The Last Of Us II - prognozuje Kamil Szwarbuła.

Rosną ceny akcji

Nic dziwnego, że producenci gier przeżywają okres niezwyklej prosperity. Kiedy ceny akcji większości firm spadały, producenci i dystrybutorzy gier zyskiwali. Przykładem jest CD Projekt, którego akcje w marcu mocno spadły po informacji o przełożeniu premiery gry Cyberpunk 2077, ale już w maju ich wartość była niemal dwukrotnie większa.

Wynikami sprzedaży chwali się również Microsoft. Gigant z Redmond, który znany jest przede wszystkim z systemów operacyjnych i oprogramowania, dostrzega wielki potencjał branży gier. Dział gier staje się w firmie jednym z najważniejszych.

Microsoft w ciągu ostatnich 12 miesięcy (obejmujących również początek epidemii) odnotował 18-procentowy wzrost przychodów w dziale gier. Świetnie sprzedaje się usługa Xbox Live, która umożliwia granie w kilkadziesiąt gier na różnych urządzeniach po opłaceniu miesięcznego abonamentu.

Ale subskrypcja takich usług jak Xbox Live to nie jedyna możliwość grania w większą liczbę gier, bez konieczności kupowania każdej z osobna. Coraz popularniejsze stają się serwisy streamingowe umożliwiające grę poprzez internet. Podczas epidemii zainteresowanie ty-

mi serwisami było ogromne i zdarzało się nawet, że serwery nie wytrzymały, „wieszając” się ku rozpaczy użytkowników.

- Serwisy streamingowe mogą się stawać coraz popularniejsze, ale w ich przypadku najważniejsza jest szybkość internetu. Jeżeli będzie ona jeszcze większa, wówczas na skorzystanie ze streamingu zdecyduje się jeszcze więcej graczy - prognozuje Adrian „Kamyk” Kamiński.

Świetlana przyszłość branży

W przypadku e-sportu i gamingu najważniejszy jest jednak fakt, że wciąż mają one potężne rezerwy i wiele możliwości rozwoju. Wciąż szerokim polem do zagospodarowania przed producentów i dystrybutorów jest rynek urządzeń mobilnych. Smartfony oferują coraz większe możliwości i niewykluczone, że w przyszłości coraz popularniejsze staną się turnieje e-sportu rozgrywane na telefonach czy tabletach.

W przyszłości należy się spodziewać również rosnącej sprzedaży urządzeń VR (wirtualna rzeczywistość). Oferują one coraz większe możliwości, rośnie również liczba gier tworzonych z myślą o takich urządzeniach. Ale nie zawsze nowoczesność przykuwa uwagę graczy. Ci, którzy zaczęli grać jeszcze w ubiegłym stuleciu, chętnie sięgają po konsole retro, na których można grać w legendarne tytuły popularne w latach 80. i 90. XX wieku.

Już w najbliższych miesiącach szykują się premiery długo wyczekiwanych tytułów, które mogą zanotować rekordową sprzedaż. Najgorętszym tytułem będzie Cyberpunk, który może przynieść CD Projekt Red sukces podobny do znakomitego Wiedźmina. Zainteresowania tytułem nie zmniejszył fakt, że jego premiera została przesunięta. - Branża gier będzie ciągle rosnąć, nie ma żadnych wątpliwości. Ciekawie będzie to wyglądać w szczególności na rynku polskim. Jesienią będzie premiera Cyberpunka 77. Ta gra jest tak bardzo oczekiwana, że światowi eksperci ekonomiczni wskazywali CD Projekt Red jako firmę, którą w szczególności należy obserwować, bo prawdopodobnie będzie najszybciej zyskiwać na wartości ze wszystkich firm na świecie - mówi Kamil Szwarbuła.

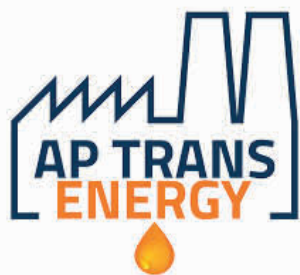
- Trwają prace nad Dying Light 2, który - bardzo w to wierzę - wprowadzi wrocławski Techland do gamingowego finału Ligi Mistrzów. Krakowski Bloober Team w zeszłym roku wydał świetnie przyjętą grę Blair Witch. W wakacje wypuszczają kolejny tytuł. The Medium to dreszczowiec, którego fabuła rozgrywa się w Krakowie, a klimatu dodaje jeszcze muzyka skomponowana przez Akirę Yamaokę, odpowiedzialnego za muzykę w legendarnym już Silent Hillu - dodaje Szwarbuła.

Ale to nie jedyne tytuły, które jesienią będą się dobrze sprzedawały. 4 września premierę będzie miała gra Avengers, która powinna zainteresować przede wszystkim fanów komiksów i filmów o superbohaterach. Fani gier sportowych tradycyjnie takie gry, jak FIFA 21 czy NBA 2K21. Od lat oferują one ogromny realizm rozgrywki, co paradoksalnie im szkodzi, bo gracze co roku narzekają na niewielkie, kosmetyczne zmiany, a w przypadku tych gier trudno jeszcze coś poprawić.

Jeszcze większą rolę w rosnących obrotach rynku gier odegrać może premiera nowych konsol Playstation 5 czy Xbox Series X.

- Wpływ konsoli nowej generacji na rynek tak naprawdę zależy od ich cen. Jeżeli będą podobne do tych, które są przy obecnej generacji bez rabatów, będzie szansa na wzrost sprzedaży. Nowe konsole Sony i Microsoftu mają się pojawić na rynku na koniec tego roku, nie mam zatem wątpliwości, że będą to hity nadchodzącej Gwiazdki, bez względu na cenę. Jeśli jednak będą kosztować znacznie więcej, zainteresowanie nimi od początku 2021 roku spadnie. Gracze wstrzymają się z zakupem nowej odsłony konsoli do czasu pojawienia się promocji cenowych - analizuje Kamil Szwarbuła.

Co jednak najważniejsze epidemia znacząco zmieniła postrzeganie gier. W wirtualny świat podczas epidemii uciekali niemal wszyscy. Gry to już nie tylko rozrywka dla dzieci i młodzieży, ale również dla ludzi w średnim wieku. Zachęciło ich do tego pewnie również opinie psychologów, którzy twierdzili, że granie to dobra forma relaksu w trudnych czasach izolacji. Jedno jest pewne - moda na gry nie minie nawet po epidemii.



Świadomy producent komponentów paszowych

AP Trans Energy to polska tłocznia olejów roślinnych oraz producent śruty sojowej ekstrudowanej NON GMO. Dajemy możliwość hodowcom zastosowania wysokiej jakości produktów wolnych od związków chemicznych w tym śmiertelniegroźnego heksanu. Nasza śruta sojowa ekstrudowana sygnowana nazwami Hi Quality oraz Hi Quality Pro charakteryzuje się wysoką zawartością białka oraz jego dużą przyswajalnością. Nasz olej produkujemy głównie z polskiego ziarna soi NON GMO, a podczas produkcji bazujemy na naturalnych cyklach pracy urządzeń, bez użycia żadnej chemii i rozpuszczalników. Dzięki temu nasz olej charakteryzuje się bardzo dobrą strawnością i wysoką wartością energetyczną. Jest to doskonały surowiec paszowy, dzięki wysokiej zawartości kwasów OMEGA 3.

Nasz zakład jest jednym z największych w Polsce zakładem do produkcji oleju sojowego oraz śruty sojowej. Mamy możliwość przerabiania do 20 000 ton ziarna soi. Dzięki temu miesięcznie produkujemy około 1500 ton śruty sojowej najwyższej jakości oraz 200 ton oleju sojowego. Jesteśmy firmą, która dużą uwagę poświęca bezpieczeństwu oraz stawia na ekologię.



Jako świadomy producent komponentów paszowych od początku swojej działalności stawiamy na ekologię i bezpieczeństwo. Jako jeden z nielicznych polskich producentów chcemy uświadamiać naszych obecnych i przyszłych odbiorców oraz promować ekologiczne komponenty paszowe, dlatego też stworzyliśmy znak jakościowy potwierdzający fakt, iż w naszej produkcji nie stosujemy heksanu. Sta-

nowi to gwarancję dla naszych odbiorców, że produkty które później wytwarzają są wolne od środków chemicznych.

Sposób wytwarzania naszego produktu jest w 100% ekologiczny. W przeciwieństwie do śruty sojowej poekstrakcyjnej w produkcji polskiej śruty ekstrudowanej nie jest wykorzystywana pochodna benzyny czyli wspomniany wcześniej heksan.

Niektórzy hodowcy oraz producenci pasz przy wyborze komponentu często kierują się ceną, nie zważając na jakość oraz ilość przyswajalnego białka. Nie

mają świadomości tego jak dużą, szkodliwą rolę przy wytwarzaniu mleka i mięsa odgrywa heksan, który tak bardzo wpływa na zmniejszoną, realną ilość ich produkcji. To co na początku wydaje się oszczędnością w późniejszym etapie okazuje się droższym rozwiązaniem.

Podsumowując, każdy producent żywności musi świadomie podejmować decyzję przy zakupie surowca, aby to co trafia do nas na stół nie miało w sobie pozostałości tego, co jest spożywane wcześniej przez zwierzęta, w tym wszelkie związki chemiczne.

Współpracując z nami masz pewność że:

- 🔥 Nie używamy żadnych środków chemicznych takich jak np. heksan;
- 🔥 Nasz towar nie zawiera GMO;
- 🔥 Produkty są w 100% ekologiczne i wysokiej jakości;
- 🔥 Kupujesz bezpośrednio od Producenta;
- 🔥 Dbasz o zdrowie swoich zwierząt.



Cenimy kompetencję, wydajność i niezawodność, lecz nie mniej ważna dla nas jest przyjemność współpracy i satysfakcja z realizowanych transakcji. Naszym celem jest fachowa i całościowa obsługa klientów oraz logistyczna organizacja dostaw.

AP Trans Energy Sp. z o.o.
ul. Zawadzkiego 64
42-772 Pawonków
www.aptrans.pl



+48 784 029 076 +48 505 065 414

TRENDY
**GROSZKOMANIA TRWA JUŻ
OD KILKU DZIESIEĆCIOLECI. I ZNÓW
TEN PRINT JEST MODOWYM HITEM**

Kiedy Frank Sinatra w swojej balladzie „Polka Dots and Moonbeams” śpiewał o poznanej na ludowej potańcówce dziewczynie ubranej w groszki, która skradła jego serce, nie spodziewał się, że kobiety oszaleją na punkcie tej piosenki i... grochów. Groszkomania owładnęła kobiety na całym świecie. Groszki zaczęły pojawiać się na wstążkach i kokardach, którymi panie ozdabiały włosy i przewiązywały talie. Były na strojach

kąpielowych, sukienkach, bluzkach, a nawet tekstyliach i dodatkach do domu.

Ten print stał się uniwersalny i ponadczasowy, kobiety go pokochały, więc sukcesywnie powraca na modowych wybiegach. Popularność grochów przewidywali styliści na początku tego roku. Grochy miały być modowym hitem na ulicach wiosną 2020. Jednak z uwagi na pandemię koronawirusa SARS-CoV-2 tak się nie stało. Musieliśmy zamknąć się w domach dla bezpieczeństwa swojego i innych.

A grochy będą dalej modne. Latem można je śmiało nosić. Pokazujemy, że ten print sprawdzi się w biznesowych stylizacjach. Podpowiadamy, z czym nosić grochy, a jakich połączeń unikać. Czy kontrastowa biel i czerń z groszkami w roli głównej jest jedyną, jaka

będzie odpowiednia dla bizneswoman? Kiedy groszki zastąpić grochami i odwrotnie? Mamy kilka porad oraz podpowiedzi, jakie dodatki będą dobre do sukienki w grochy lub bluzki w grochy i garsonki.

Nie zapominamy o panach. Bo choć mówi się, że grochy to wzór ultrakobiecy, to panowie, którzy lubią wiedzieć, co w modowej sprawie piszczy mogą zaakcentować groszkowy print w swojej stylizacji. Podpowiadamy, jak to zrobić.

W tym numerze także modna wiosna i latem 2020 biżuteria. Panie, które kochają perły, będą zadowolone. Jest w czym wybierać.

Maria Olecha-Lisiecka

Twitter: @MariaOlecha



FOT. 123RF

TRENDY ŁAŃCUCHY, KOLCZYKI XXL I PERŁY

Przeskalowane łańcuchy, kolczyki-koła w wersji XXL, ciężkie chokery i pokolorowane błyskotki - to trendy modowe w biżuterii wiosną i latem 2020. Powtarzają też popularne w ostatnich sezonach perły i kolczyki noszone... pojedynczo. Nie wszystkie trendy wpisują się w biznesowy dress code, ale kilka owszem. Na pewno bizneswoman powinna pozostać przy łańcuszkach. Łańcuchy: ciężkie, z wielkimi ogniwami, masywne i rzucające się w oczy nie będą odpowiednie na co dzień. Można je rozważyć jako biżuterię wieczorową pamiętając, że taki łańcuch nie lubi konkurencji, zatem pozostała biżuteria jest zbędna.

TRENDY CO TO JEST CHOKER I DLACZEGO KOJARZY SIĘ Z OBROŻĄ?

Chokery znów wróciły do łask. To naszyjniki noszone blisko szyi, podobnie jak obroża. Choker powinien być dobrze dobrany rozmiarem, aby nie dusił. Takie



FOT. CON SHOPLO.COM

naszyjniki mogą być wykonane z łańcuszka, choć bardziej popularne są te z aksamitki, koronki, satynowej tasiemki, sznurka, elementów metalowych lub rze-

mienia. Są ozdobione zawieszkami, ćwiekami, czy też kamieniami. Oczywiście w biznesie wchodzi tylko delikatny choker-łańcuszek, srebrny lub złoty.

TRENDY PERŁY TAK, ALE LEPIEJ NOSIĆ JE ZAWSZE SOŁO

Trendem wpisującym się w etykietę biznesu są perły. Przypomnijmy za podręcznikami *savoir-vivre*, że biżuteria dzienna dla pań powinna być elegancka, skromna, klasyczna i najwyższej jakości, do tego dyskretna, nie powinna odwracać uwagi rozmówcy. Słowem: mniej znaczy więcej, zatem perły będą dobrym rozwiązaniem.

Można wybrać krótki naszyjnik lub dłuższy wiązany na supeł, albo kolczyki perłki pamiętając o zasadzie jednej wyrazistej ozdoby: pierścionek lub bransoletka, broszka lub naszyjnik, naszyjnik lub kolczyki. Bransoletka nie powinna być jednak zbyt luźna, aby „nie stuknęła” o biurko podczas rozmowy czy pracy. Styliści odradzają również tzw. kompleciki: kolczyki, wisiorek i bransoletka, albo wisiorek, pierścionek i kolczyki.

PORADA JEDEN NASZYJNIK, KILKA OPCJI NOSZENIA

Paniom, które lubią perły, podpowiadamy, że wzorem Coco Chanel mogą nosić naszyjnik z perł jednego dnia w wersji długiej, innego jako naszyjnik podwójny lub związany w supeł, albo w wersji bransoletki. Wiele zależy od inwencji, charakteru spotkania i styliza-



FOT. 123RF

cji, jaką panie wybiorą danego dnia. Perły lubią dominować, nie lubią zaś konkurencji.

PORADA JAK PODKREŚLIĆ ATUTY SWOJEJ URODY BIŻUTERIĄ

Biżuteria jest dodatkiem, który ma być wykończeniem, kropką nad „i” biznesowej stylizacji. Warto pamiętać, że można ją podkreślić nieświadomie mankamenty urody. Lepiej zatem świadomie zaakcentować atuty. Przykład? Panie, które mają ładne dłonie o smukłych palcach powinny nosić do pracy pierścionek, te, które mają ładne nadgarstki mogą założyć bransoletkę. Wysokie i szczupłe bizneswoman powinny wybierać raczej krótkie niż długie, wysmuklające dodatkowo naszyjniki, zaś panie niskie - przeciwnie. Podobnie należy zwrócić uwagę na szyję: drobny łańcuszek na krótkiej, tegiej szyi będzie wyglądał źle, a wisiorek kończący się pod biustem wyeksponuje zawsze brzuch - warto o tym pamiętać.



FOT. 123RF

TRENDY SREBRO WRACA DO ŁASK

Na wybiegach Moschino, Stella McCartney, Ports 1961, Salvatore Ferragamo królowała kolorowa biżuteria i srebro, które nabrało szlachetności. Dla bizneswoman świetne będzie oczywiście srebro, które obok złota i platyny, jest jedynym dopuszczalnym materiałem na biżuterię.



FOT. 123RF

PORADA DUŻE UBRANIA, DUŻE DODATKI

Styliści podpowiadają, że panie, które noszą duże rozmiary ubrań, powinny wybierać dużą biżuterię: duże wisiory, masywniejsze łańcuszki (albo nosić kilka delikatnych naraz), duże kolczyki, większy pierścionek.



FOT. OPTIK GREEN



FOT. 123RF

TRENDY GROCHY ZAWSZE MODNE. TREND, KTÓRY POWRACA

Grochy to wzór, który nigdy nie wychodzi z mody. Wraca co kilka sezonów jako modowy trend. Grochy miały być hitem mody na ulicach wiosną 2020, jednak pandemia koronawirusa sprawiła, że wiosnę spędziliśmy zamknięci w domach. Czy to zatem oznacza, że grochy przestały być modne? Przeciwnie, domagają się, aby pokazywać je, kiedy wychodzimy z domu.

HISTORIA STRÓJ KAPIELOWY BYŁ NA POCZĄTKU W GROZKI

Grochy w modzie damskiej obecne są nieprzerwanie od lat 20. XX wieku. Kiedy w 1926 Miss America, Norma Smallwood, została sfotografowana w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym w grochy różnej wielkości, nikt jeszcze nie przypuszczał, że ten print zapisze się na kartach historii i mody i pozostanie jej nieodłącznym elementem już na zawsze.

Dość powiedzieć, że grochy były też modowym hitem w latach 60. i 70. Sukienki w groszki nosiła Marylin Monroe, która spopularyzowała ten print. Ale groszki nosiły też Elizabeth Taylor, Lucille Ball, Twiggy. Od tamtej pory sukcesywnie powraca on na modowe wybiegi.

Dzisiaj noszą go kobiety na całym świecie. Grochy są wzorem uniwersalnym i jak mało który nie wychodzi z mody. Do tego są bardzo stylowe, ultrakobiece i eleganckie. Mają nutę romantyzmu i stylu vintage, a jednocześnie są nieustająco bardzo modne.

Można nosić sukienki w grochy, spódnice, bluzki, można wybrać dodatki w groszki: apaszkę, wstążkę do włosów.

TRENDY NADAJĄ LEKKOŚCI SYLWETCE

Grochy to wzór, który doskonale sprawdzi się w biznesowym dress codzie. Panie, które kochają styl vintage, będą zadowolone. Warto tylko pamiętać, że są grochy i groszki. Panie o drobnej budowie ciała mogą śmiało i odważnie eksperymentować z dużym printem, ale panie O-kształtne powinny wybrać drobne groszki, raczej ciemne, najlepiej na ciemnym tle, np. granatowe lub bordowe. Styliście podkreślają, że to nadruk, który dodaje sylwetce lekkości, powabu i jest zdecydowanie zawsze modny i elegancki jednocześnie. Grochy pozwalają eksperymentować i swobodnie łączyć print z innymi rzeczami.



FOT. 123RF

PODPOWIEDZI KONTRASTOWE ŁĄCZENIE BIELI I CZERNI? NIĘ TYLKO

Klasyczne grochy to kontrastowe połączenie czerni i bieli: czarny groszkowy print na białym tle lub odwrotnie. Jednak współcześnie wariantów kolorystycznych jest więcej. Różne są też wielkości groszków: od wielkich grochów po drobne kropeczki. Kolory? Popularne są białe, ale kolory tła bardzo różne: czerwone, brązowe, granatowe, szmaragdowe. Styliści podkreślają, że grochy są wzorem doskonałym w swojej prostocie i ponadczasowym, co sprawia, że klasyczne elementy garderoby wzbogacone o ten motyw (sukienki, bluzki czy spódnice) można nosić latami, a one wciąż będą zgodne z obowiązującymi trendami.

Dla bizneswoman świetne będą sukienki w grochy o długości za kolano lub bluzki zdobne w ten print, które ożywią garsonkę, a sylwetce nadadzą lekkości i zwiewności. Grochy lubią szpilki i skromne dodatki, bo same w sobie są dość wyraziste, więc świetnie nadają się do skomponowania biznesowej stylizacji.



FOT. EAST NEWS



FOT. 123RF

PORADA CASUAL FRIDAY W GROCHY

Koszula w grochy? Dlaczego nie! Drobne groszki, np. czarne na białym tle lub białe na ciemnoniebieskim tle, sprawdzą się jako wzór męskiej koszuli. Będzie idealna do marynarki, ale bez krawata lub jako strój na casual friday.



FOT. 123RF

DLA PANÓW KRAWAT, POSZETKA, SKARPETKI

Grochy to idealny motyw na eleganckie apaszkę dla pań, a dla panów będzie idealny jako wzór na krawaty i poszetki. Panowie, którzy lubią wiedzieć, co w modowej trawie piszczy, mogą też wybrać skarpetki w groszki. Mała rzecz, a jednak świadczy o tym, że noszący je mężczyzna zna trendy.



FOT. ART-MADAM.PL

PORADA MNIJ ZAWSZE ZNACZY WIĘCEJ

Grochy to wyrazisty wzór, który lubi grać pierwsze skrzypce. Dobrze łączy się z czółenkami, prostymi fasonami torebek i subtelną biżuterią. Warto pamiętać, że biznesowy dress code mówi, że mniej znaczy więcej.

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu to kameralne, luksusowe miejsce nad rzeką Wisłą u stóp Równicy i Czantorii, przeplecionych szeregiem szlaków spacerowych, idealne miejsce dla osób pragnących spokoju, chcących wypocząć w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i tych, którzy szukają aktywnych form spędzenia czasu wolnego.

WZMOCNIJ ODPORNOŚĆ

Mazowsze Medi SPA we współpracy z dr. Markiem Bardadynem przygotowało tygodniowy program leczniczy oparty na płynnym poście leczniczym skomponowanym ze świeżych warzyw i owoców oraz ziaren w postaci naturalnych koktajli, zup kremów oraz soków warzywnych i owocowych. Odpowiednio skomponowana dieta, zawierająca wyłącznie najbardziej wartościowe pod względem odżywczym produkty wegańskie, powoduje wzrost odporności, wzmocnienie układu immunologicznego, złagodzenie objawów infekcji, uodpornienie na zakażenia wirusowe i bakteryjne.

W trakcie pobytu m.in.:

- Noclegi z wyżywieniem w formie płynnego postu leczniczego dr. Bardadyna (4 zbilansowane posiłki)
- Zajęcia sportowe: nordic walking, trening wzmacniający, trening Jacobsona, Schultza lub gimnastyka w basenie, jeden dzień któreś z zajęć prowadzi dr Marek Bardadyn
- Profesjonalna analiza składu ciała
- Wykład na temat płynnego postu leczniczego prowadzony przez dr. Marka Bardadyna
- Bezpłatna konsultacja z kosmetologiem oraz fizjoterapeutą

Do dyspozycji Gości nowoczesna Strefa Aqua

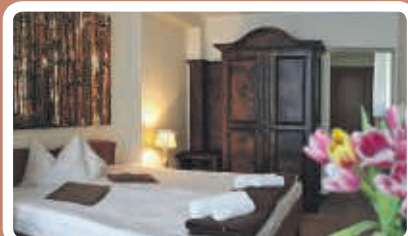
- Basen kryty z zastosowaniem nowoczesnej technologii oczyszczania wody – metodą Grandera
- Jacuzzi wewnętrzne SIENNA – relaks i odprężenie
- Strefa saun: sucha, infrared, łaźnia parowa

Mazowsze Medi SPA Ustron

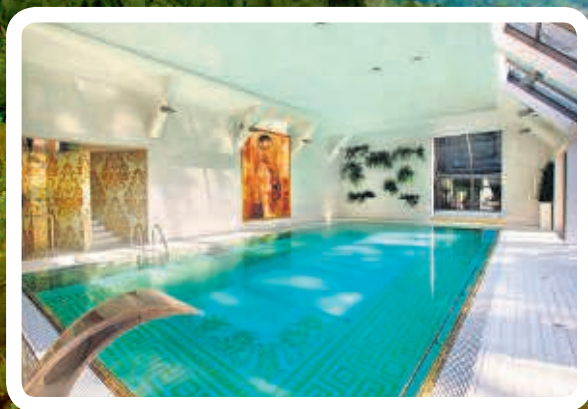
www.mazowszemedispa.com
mazowsze@mazowszemedisp.com

tel. 33 857 72 71

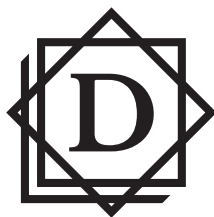
Zadzwoń i spytaj o szczegóły.



Zapraszamy na promocyjny
pakiet w terminie
21-28 czerwca.
Cena pakietu
już od 1498 zł/osoba



*M*azowsze
MEDI-SPA



DRZAZGA CLINIC

LASEROTERAPIA & MEDYCYNĄ ESTETYCZNA



**WSZYSTKO WRACA DO NORMY
TY TEŻ MOŻESZ**

ODCHUDZANIE ZIMNEM – COOLSCULPTING

DRZAZGA CLINIC, ul. Ractawicka 20A | 41-506 Chorzów | tel. 32 420 29 78 | www.drzazgaclinic.pl

